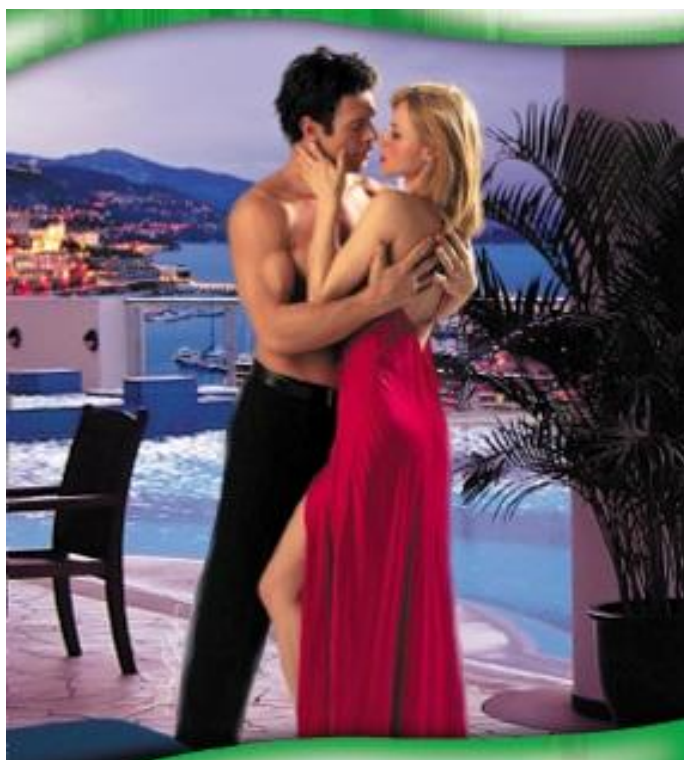




Jacqueline Baird



Zemsta miliardera

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lśniący czarny jacht pruł fale szmaragdowych wód Morza Śródziemnego. U wybrzeży Majorki zwolnił, a potem perfekcyjnie przybił do mariny w Alcudii.

Guido Barberi uśmiechnął się z satysfakcją i oddał z powrotem ster kapitanowi.

- Reszta należy do pana - rzekł.

Wyszedł na pokład, ubrany jedynie w białe szorty i płócienne pantofle. Zerknął przelotnie na nabrzeże rojące się od turystów, a potem upewnił, że załoga uwija się sprawnie przy cumach. Przyjrzał się z podziwem klasycznemu staroświeckiemu jachtowi zacumowanemu tuż obok, i nagle znieruchomiał na widok dwóch młodych kobiet zażywających kąpieli słonecznej na drewnianym pokładzie.

Blondynka na leżaku obserwowała z wyraźnym zainteresowaniem cumowanie jachtu. Uwagę Guida przykuła jednak jej towarzyszką, opalającą się na łóżku plażowym.

To nie może być ona, powiedział do siebie.

Podniósł do oczu lornetkę, ogarnął wzrokiem zgrabną figurę i westchnął ze zdziwienia na widok dwóch znajomych dołeczków u nasady pleców.

Leżała nieświadoma jego baczego spojrzenia, pogrążona w lekturze książki. Bujne złotobrazowe włosy miała związane w luźny węzeł.

Mężczyzna uśmiechnął się posepnie. Znał tylko jedną kobietę z takimi charakterystycznymi dołeczkami. Niegdyś całował je, a potem brał w posiadanie namiętne, chętne ciało ich właścicielki. Teraz znów ogarnęły go dawne wspomnienia i wróciło pożądanie.

Wciąż dokładnie pamiętał ich pierwsze spotkanie. Oczarowała go uroda tej dziewczyny. To była miłość od pierwszego wejrzenia, choć z perspektywy minionych dziesięciu lat sądził, że powodowała nim wówczas jedynie czysta, niepohamowana żądza.

W trakcie ich krótkiego małżeństwa nauczył się wiele o wiarołomstwie kobiet... a zwłaszcza tej jednej. Wkrótce porzuciła go, zabierając czek, który wyłudziła od jego ojca. A on, głupiec, nie mógł w to uwierzyć. Przekonał się dopiero wtedy, gdy kilka dni po powrocie do Wielkiej Brytanii podjęła z konta ćwierć miliona funtów. Prawnicy szybko przeprowadzili rozwód i aż do dziś nigdy więcej jej nie widział.

- Spójrz, co za wspaniały jacht! Nazywa się Il Leonessa. Zresztą mniejsza o jacht, popatrz na tego mężczyznę na pokładzie. Widziałaś kiedyś bardziej oszłamiającego faceta?

Szturchnięta pod żebro Sara oderwała się niechętnie od fascynującego, krwawego kryminału i kątem oka zerknęła na swą koleżankę.

- Och, Pat, daj spokój - rzuciła. - To już chyba setny grecki bóg zstępujący z Olimpu, którego zauważyłaś w ciągu minionego tygodnia. A przecież masz męża - dodała z uśmiechem.

- Uwierz mi, ten jest wyjątkowy... i założę się, że fantastyczny w łóżku. Szkoda tylko, że nie odrywa wzroku od ciebie.

- Jesteś okropna - orzekła Sara, potrząsając głową, i wróciła do lektury.

- A ty marnujesz sobie życie - odparowała Pat. - Znalazłaś się na jachcie goszczącym sześciu nieżonatych mężczyzn i jedynie dwie kobiety. Peter Wells wyraźnie ma na ciebie ochotę, a ty każdą chwilę wolną od gotowania spędzasz z nosem w książce. Gdzie się podział twój duch przygody? Ja w każdym razie zaproszę tamtego przystojniaka na nasze wieczorne pożegnalne przyjęcie.

Dave nie będzie miał nic przeciwko temu, jeśli mu powiem, że robię to dla ciebie.

- Ani się waż! - zaprotestowała Sara i usiadła wyprostowana. Wiedziała jednak, że przyjaciółka waży się na wszystko, a jej mąż się nie sprzeciwi.

Odpowiedziała na rozpaczliwe telefoniczne wezwanie Pat. Zrezygnowała z własnych planów urlopowych, przyleciała do Marsylii i przyłączyła się do ich rejsu. Zgodziła się gotować na jachcie, gdyż wynajęty kucharz w ostatniej chwili zrezygnował, a ona była świetną kucharką. Poza tym jako współwłaścicielka firmy rachunkowej czasami prowadziła księgowość obojga małżonków, więc znała ich trudną sytuację finansową.

Trzy lata temu, tuż po ślubie, Dave i Pat Smeatonowie porzucili swoje posady i wydali wszystkie oszczędności oraz mnóstwo pożyczonych pieniędzy na ten żaglowo-motorowy jacht. Zamierzali zarabiać na życie, organizując rejsy z elementami szkolenia żeglarskiego. W teorii pomysł wyglądał dobrze, lecz Pat zaszła w ciążę; wkrótce oboje będą musieli wrócić do Anglii i poszukać stałego lokum. Jej mąż liczył, że wynajmie mieszkanie w Londynie i zatrzyma jacht do czasu, aż dziecko podrośnie na tyle, by móc żeglować razem z nimi.

Sara zdawała sobie sprawę z horrendalnych kosztów utrzymania tego dużego, klasycznego drewnianego jachtu z czterema kabinami dla gości. Wprawdzie pod pełnymi żaglami prezentował się romantycznie i efektownie, był jednak dość wiekowy, a jego eksploatacja pochłaniała mnóstwo pieniędzy. Choć Dave miał licencję kapitana i pełnił też rolę instruktora, a żona pomagała mu we wszystkim, to jednak podczas rejsu musieli zatrudniać co najmniej trzech wykwalifikowanych marynarzy oraz kucharza i chłopca okrętowego. Olbrzymią sumę pochłaniało również ubezpieczenie jachtu i pasażerów. Sara wiedziała o tym, gdyż osobiście załatwiła polisę.

Jacht czarterowali najczęściej młodzi ludzie, którzy liźnęli nieco wiedzy żeglarskiej i pragnęli się doszkolić. Płacili sporo, lecz równie dużo wymagali. Jeśli wiatr ustał, żądali uruchomienia silników, co przy obecnych astronomicznych cenach paliwa zżerało praktycznie cały zysk z rejsu. Nawet cumowanie łodzi u wybrzeży Morza Śródziemnego kosztowało krocie. Dlatego Sara zrezygnowała z uczestnictwa w drugim tygodniu kursu wykwintnego gotowania, zorganizowanego na południu Francji, i przybyła, by pomóc obojgu przyjaciółom.

Teraz zerknęła na znacznie większy czarny jacht, kołyszący się tuż obok. Dobry Boże, pomyślała, jego utrzymanie musi pochłaniać miliony funtów. Na pokładzie był nawet helikopter!

Potem zobaczyła obiekt podziwu Pat. Czarnowłosa mężczyzna był wysoki, barczysty i wąski w biodrach. Stał do niej tyłem, lecz po chwili odwrócił się i wszedł do sterówki. Nagle z niewytłumaczalnego powodu przebiegł ją dreszcz. Wzruszyła ramionami, odwróciła się, ponownie otworzyła książkę i wkrótce całkowicie wciągnęła ją zagadka krwawego morderstwa.

Późnym wieczorem Guido Barberi gościł na jachcie sąsiadującym z jego własnym. Stał oparty niedbale o reling i uważnie przyglądał się kobiecie, która przed chwilą zjawiała się na pokładzie. Doszedł do wniosku, że dziesięć minionych lat jeszcze dodało jej urody - jeśli to w ogóle możliwe. Długie kasztanowe włosy spadały falami na ramiona, a opalenizna nadała jedwabistej skórze złocisty połysk. Sara miała na sobie luźną białą sukienkę z niemal przejrzystego materiału, pod którą rysowały się pełne piersi i krągłe biodra.

Momentalnie ogarnęło go podniecenie. Minęły już przeszło dwa tygodnie, odkąd rozstał się w Hongkongu z Mai Kim. Wrócił potem na kilka dni do rodzinnego domu w Neapolu na ślub brata, a następnie odebrał w

Monako zamówiony nowy jacht. Odbył próbny rejs z przedstawicielem stoczni, po czym całkowicie usatysfakcjonowany wynikiem popłynął powoli na Majorkę. Wreszcie poczuł upragnione odprężenie i spokój; przysły jednak bez śladu na widok tej kobiety, której pragnął o wiele bardziej. A ona, pomyślał z gorzkim uśmiechem, z pewnością winna jest zaspokoić to pragnienie.

Sara skrzywiła się, ujrawszy tłum tłoczący się na ciasnym pokładzie. Oprócz ośmiorga stałych brytyjskich pasażerów było tu jeszcze ze dwadzieścia innych osób, które Pat zaprosiła - jak to czyniła w każdym porcie - licząc na to, że może w przyszłości któraś z nich wynajmie jacht.

Rejs upłynął przyjemnie, ale Sara w głębi duszy była zadowolona, że już jutro zakończą go na Ibizie, skąd poleci z powrotem do domu. Siedem dni nieprzerwanego żeglowania i imprezowania - ten szalony styl życia w gruncie rzeczy niezbyt jej odpowiadał. Choć uwielbiała pitrasić w kuchni, po tygodniu karmienia piętnaściora osób z pomocą jedynie chłopca okrętowego sama czuła się jak ugotowana.

Nie powinna się jednak uskarżać. W przerwach między zawijaniem do portów i przygotowywaniem posiłków nadrobiła zaległe lektury i poznała miłych, ciekawych ludzi. Ta zmiana dobrze jej zrobiła. Może Pat ma rację. Może rzeczywiście powinna mniej pracować, a więcej odpoczywać... i związać się z kimś.

- Saro, wyglądasz bajecznie, jak zwykle. Zatańczysz ze mną?

- Cześć, Peter - odpowiedziała z uśmiechem wysokiemu jasnowłosemu młodzieńcowi. - Czemu nie?

Peter Wells, podobnie jak pozostali pasażerowie, pracował w jednej z największych firm ubezpieczeniowych w londyńskim City. Uważano go za cudowne dziecko - miał zaledwie dwadzieścia cztery lata, a jego dochody z

dywidend już osiągnęły milion funtów rocznie, zaś perspektywy przedstawiały się jeszcze bardziej obiecująco. Pracował z zapałem i z równą pasją potrafił się bawić.

Wślizgnęła się gładko w jego ramiona. Objął ją i nieoczekiwanie pocałował. Zaskoczona, nie opierała się, a po chwili stwierdziła, że jeśli chodzi o pocałunki, Peter wcale nie jest dzieckiem.

- Było jeszcze lepiej, niż sobie wyobrażałem - oznajmił.

W jego oczach błyszczały iskierki rozbawienia, ale i coś jeszcze...

- W przyszłości ogranicz się do wyobraźni, ponieważ ja nie szukam młodego kochasia - rzuciła sucho.

W istocie jednak zainteresowanie młodzieńca sprawiło jej przyjemność. Może po dekadzie celibatu to nie byłby wcale taki zły pomysł?

- Ach, ranisz mi serce! - zawołał i teatralnym gestem przycisnął dłoń do piersi.

Sara zachichotała. Peter był tak bezgranicznie pewny siebie, przystojny i pełen życia. Dzisiejszego wieczoru zamierzała bawić się równie beztrosko jak on. Jacht obwieszono kolorowymi lampionami, a muzyka z płyt oraz wesoły gwar i śmiechy gości tworzyły miłą nastrój.

- Mocno przesadzasz - powiedziała. - Dziwię się, że dziewczyny się na to nabierają.

- Jak dobrze mnie znasz! - Westchnął i oboje wybuchnęli zgodnym śmiechem. Objął ją przyjacielsko. - Chodź, przyniosę ci drinka. Nie, nie zamierzam cię upić - dodał, widząc jej ironiczne spojrzenie. - Po prostu chcę, żebyś się orzeźwiła. Wyglądasz na bardzo rozgrzaną...

- Czerwcowe noce na Majorce rzeczywiście są duszne - odparła gładko, ignorując erotyczny podtekst jego uwagi.

Guido skrzywił się z niesmakiem, widząc, że jasnowłosy młodzieniec bierze w ramiona jego byłą żonę.

Gdy Pat Smeaton zaprosiła go na to wieczorne party, przeprowadził niewielkie śledztwo. Dowiedział się, że ona i jej mąż Dave są właścicielami tego jachtu i zarabiają na czarterowych rejsach. Ich obecni pasażerowie pracują w świetnie prosperującej firmie ubezpieczeniowej, należącej do jego partnera biznesowego Marka Hanloma. Ten młody blondyn to niewątpliwie Peter Wells, wschodząca gwiazda firmy. Ale Sara, która powróciła do panińskiego nazwiska Beecham, nie jest zatrudniona u Hanloma.

Barberi oderwał się od relingu i ruszył przez pokład. Na widok całującej się pary zeszywniał z oburzenia, a w jego oczach błysnęła wściekłość. Zaprzagnął przepchnąć się przez tłum i wyrwać kobietę z objęć tego chłopaczka, lecz zdołał się pohamować.

Zaskoczyła go własna gwałtowna reakcja. Od wielu lat nie myślał o byłej żonie. Znajdował seksualne zaspokojenie w towarzystwie wielu innych kobiet, a jeśli czasami wspominał Sarę, to wyłącznie jako podłą, chciwą i bezduszną dziwkę.

Teraz przyglądał się, jak przyjaźnie i wesoło przekomarzała się z Wellsem, nieświadoma obecności byłego męża. Lecz czy na pewno go nie spostrzegła? Może tylko udawała, by go zaintrygować? *Dio!* W przeszłości przekonał się na własnej skórze, że miała talent do tego rodzaju sztuczek.

Ale tym razem jej się nie uda! Wyprostował się i podszedł do niej sprężystym krokiem drapieżnika tropiącego swą zdobycz.

- To ty, Saro? - spytał z udawanym zdziwieniem, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Znam pana - wyrwało się młodzieńcowi. - Pan jest Guidem Barberim, tym legendarnym potentatem w dziedzinie transportu i genialnym finansistą. -

Wyciągnął do niego rękę w powitalnym geście. - Nazywam się Peter Wells. Miło mi osobiście pana poznać.

Guido uściskał mu dłoń, choć wolałby dać fangę w nos. Ten facet śmiał publicznie pocałować jego byłą żonę. Jednak jego samego najwyraźniej traktował z należnym szacunkiem. Do diabła, nawet nazwał go legendarnym!

- Cała przyjemność po mojej stronie - rzucił zdawkowo i przeniósł wzrok na dziewczynę, która wpatrywała się w niego oszołomiona, jakby był widmem.

- Ale chciałbym porozmawiać z Sarą. Jesteśmy starymi przyjaciółmi, prawda, kochanie? - dodał jedwabistym głosem.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Sara natychmiast rozpoznała ten głos. Jego brzmienie obudziło w niej dawno zapomniane emocje, które daremnie usiłowała zwalczyć. Odwróciła się szybko, strącając rękę mężczyzny z ramienia, i spojrzała na niego zszokowana.

Przez chwilę po prostu gapiła się na byłego męża, nie wierząc własnym oczom.

Ubrany był z niedbałą elegancją w koszulę z krótkimi rękawami i zwykłe płócienne spodnie podtrzymywane skórzanym paskiem z prostokątną srebrną sprzączką. Kilka niesfornych kruczoczarnych kosmyków spadało na jego wysokie czoło. Nadal był nadzwyczaj przystojny, lecz jego niegdyś młodzieńcze rysy stwardniały, w kącikach oczu pojawiło się kilka zmarszczek, a zmysłowe usta miały zacięty wyraz. Promieniował aurą władzy, sukcesu i pewności siebie, a Sara już kiedyś doświadczyła bezwzględnej stanowczości, z jaką dążył do zamierzonych celów.

Teraz oniemiała ze zdumienia, a w jej głowie wirowały sprzeczne myśli i uczucia.

- Chyba mnie nie zapomniałaś? - zapytał.

Dostrzegła w jego oczach błysk kpiącego rozbawienia i nagle ogarnął ją gniew. Guido zrobił z niej kiedyś idiotkę, a z jej życia uczynił piekło, ale to się już nie powtórzy. Od tamtego czasu dojrzała; ma dwadzieścia osiem lat, a nie osiemnaście.

Przed trzema laty została współwłaścicielką renomowanej firmy rachunkowej Thompson i Syn w Greenwich. Owym „synem” był mocno już leciwy Sam Thompson, który szukał wspólnika, aby móc ograniczyć swoją

pracę w firmie i poświęcić się ukochanej grze w golfa. Obecnie dzięki Sarze interes świetnie prosperował.

- Oczywiście, że nie, Guido - odpowiedziała. - Ale skąd się tu wzięłeś?

- Mój jacht cumuje obok waszego, a zaprosiła mnie urocza blondynka.

Sara niemal jęknęła głośno. Co za koszmarny zbieg okoliczności! A więc Pat go zaprosiła i to do niego należy ten pływający pałac. Nigdy nie odmawiał pięknym kobietom. Kiedy go poznała, cieszył się sławą wytrawnego uwodziciela, któremu chodzi wyłącznie o przelotne przygody. Później gorzko żałowała, że nie uwierzyła tym krążącym o nim opiniom, przypisując je zazdrości odrzuconych kobiet. Jej błękitne oczy pociemniały przelotnie na wspomnienie dawnego bólu i cierpienia.

- Ach, tak? - rzuciła, uświadomiwszy sobie swe przeciągające się milczenie.

Guido był jej pierwszym i jedynym kochankiem, a kiedy zaszła w ciążę i pobrali się, uznała, że osiągnęła pełnię szczęścia. Gdy zabrał ją do Włoch i zamieszkali w olbrzymiej rodzinnej rezydencji nad Zatoką Neapolitańską, zdała sobie sprawę, że jest dość bogaty, lecz nie miało to dla niej większego znaczenia. Wkrótce nieufność męża wobec niej, odrzucanie wszelkich prób porozumienia oraz nieskrywana nienawiść ze strony jego rodziców doprowadziły ją na skraj załamania nerwowego.

Nie miała wyboru i musiała go porzucić, żeby zachować zdrowe zmysły.

Patrząc teraz na jego wspaniały jacht, przypomniała sobie obszerny artykuł opisujący życie i dokonania Barberiego. Po skończeniu studiów objął po ojcu firmę transportową. Zakupił flotę kontenerowców i tankowców, lotniczą linię transportową oraz przejął udziały kilku wielkich spółek i w ten sposób przekształcił rodzinną neapolitańską firmę w potężny koncern Barberi

Group, zaliczający się do największych we Włoszech i zatrudniający ponad dwieście tysięcy osób w wielu krajach świata.

Sam Guido został w artykule nazwany jednym z najatrakcyjniejszych kawalerów do wzięcia. Romansował z niezliczonymi kobietami, lecz nie wspomniano, by ponownie się ożenił. Artykuł pochodził jednakże sprzed czterech lat, więc od tamtego czasu jego sytuacja osobista mogła ulec zmianie. Jego kuzynka, Caterina, tolerowała jego tryb życia playboya, ale w końcu mogła przecież stanowczo zaprotestować. W każdym razie Guido wymazał Sarę ze swojego życia z tą samą zimną bezwzględnością, jaką przejawiał w interesach.

Przyjrzała mu się uważnie. Jego uroda nadal przyprawiała ją o mocniejsze bicie serca. Ale dostrzegła teraz bezwzględność w uśmiechu, który nigdy nie obejmował czarnych oczu o drapieżnym wyrazie. Ten mężczyzna był niezwykle pewny siebie i miał wrodzone poczucie wyższości nad zwykłymi śmiertelnikami, gdyż wiedział, że tylko nieliczni spośród nich ośmieliliby się mu przeciwstawić. Rozmyślając o tym, dziewczyna utwierdziła się w przekonaniu, że porzuciwszy go dziesięć lat temu, podjęła słuszną decyzję.

Guido dostrzegł błysk lęku w jej błękitnych oczach. Zarazem wyczuł, że jej ciało zareagowało zmysłowo na jego obecność, tak jak przed wieloma laty, podczas ich pierwszego spotkania.

Odwrócił się do Wellsa.

- Z pewnością nie będzie pan miał nic przeciwko temu, że zatańczę z Sarą. Od dawna się nie widzieliśmy i mamy mnóstwo do nadrobienia.

Popatrzył na nią wyzywająco, a w oczach towarzyszącego jej młodzieńca pojawiło się zakłopotanie.

W tym momencie podeszła do nich Pat. Przyjaciółka przyjęła jej przybycie z ulgą, która jednak nie trwała długo.

- Świetnie, że przyszedłeś - zwróciła się do gościa gospodyni przyjęcia. - Przedstawiam ci Sarę Beecham, naszego kucharza okrętowego.

Przed rejssem uzgodniły, że zachowają w sekrecie fakt, iż Sara jest udziałowcem firmy księgowej.

- Guido, użyj swego czaru i postaraj się ją trochę rozkręcić - dodała Pat.

- Uprzedziłem już twoje życzenie - odparł. - Zaprosiłem panią Beecham do tańca i czekam na jej zgodę.

- Oczywiście, że się zgodzi - rzuciła tamta beztrasko.

Sara spiorunowała ją wzrokiem, lecz ograniczyła się do chłodnego stwierdzenia:

- Potrafię sama odpowiedzieć.

Po chwili Barberi objął ją i zaczęli tańczyć na niewielkim pokładzie.

Bliskość byłego męża wzbudziła w niej dobrze znane podniecenie. Zesztywniała, usiłując je zwalczyć. Pech chciał, że muzyka sprzyjała poruszaniu się w wolnym rytmie. To pewnie Pat celowo puściła tę płytę, pomyślała dziewczyna cierpko.

Położyła dłoń na gorsie koszuli Guida, aby utrzymać go na dystans. Nie chciała dotknąć jego opalonego nagiego przedramienia, gdyż to przywołałoby niechciane wspomnienia. Wydało się jej przez chwilę, że ujrzała w jego oczach złośliwy błysk, ale uznała, że musiała się pomylić.

- A więc jesteś tu kucharką? - zagadnął z uśmiechem. - Zważywszy na stan twoich nerwów po naszym rozstaniu, wcale mnie nie dziwi, że nie zdołałaś skończyć studiów uniwersyteckich. Poza tym myślę, że korciło cię te ćwierć miliona funtów, które wydebiłaś od mojego ojca. Przypuszczam, że dobrze się bawiłaś, zanim pieniądze się skończyły - dodał sardonicznie.

Ugryzła się w język, żeby nie wyjawić mu prawdy. W tym momencie pozbyła się resztek wątpliwości. Guido na pewno wiedział, iż jego ojciec praktycznie wypędził ją z Włoch, i zaaprobował ten podły postępek. Jej dotychczasowe lekkie poczucie winy wywołane tym, że wówczas przyjęła zaoferowane pieniądze, rozwiało się.

- Owszem - skłamała.

Za nic nie przyzna się przed nim do cierpienia, jakie przeżyła po stracie ich dziecka. Dziękowała Bogu, że jej przybrana siostra Lillian powstrzymała ją przed podarciem czeku i zmusiła do zdeponowania go w banku. Te pieniądze umożliwiły jej podjęcie studiów z dziedziny księgowości i zrobienie magisterium, a później - uzupełnione o niewielki spadek po matce - pozwoliły na nabycie współdziału w firmie rachunkowej, która nazywała się obecnie Thompson and Beecham Ltd. Dzięki kredytowi hipotecznemu kupiła też apartament w Greenwich z widokiem na Tamizę, położony nieopodal jej biura. Wiodła spokojne, uporządkowane życie i nie zamierzała pozwolić, by zakłóciło je nieoczekiwane pojawienie się byłego męża.

Spojrzała mu prosto w oczy i dodała:

- Lubię gotować.

- Pamiętam, że na początku naszego małżeństwa lubiłaś też inne rzeczy - stwierdził ze zmysłowym błyskiem w oczach. Wiedziała, co miał na myśli. Była wówczas jego chętną niewolnicą... w łóżku i poza nim. - Niestety, zmieniło się to wkrótce po naszej przeprowadzce do Włoch - dorzucił.

Zignorowała seksualną aluzję.

- Twoi rodzice mieli kucharza - odparła. - A podczas jego nieobecności kuchnię zajmowały się twoja matka, ciotka oraz kuzynka Caterina, więc ja nie byłam tam potrzebna.

W istocie przy owej kuzynce czuła się całkowicie zbędna nawet w roli żony, choć początkowo tolerowano ją z uwagi na jej ciążę.

Guido wzruszył ramionami, przypomniawszy sobie paranoidalną niechęć Sary do Cateriny.

- Dajmy spokój tym dawnym sprawom i cieszymy się tańcem, jak przystało na parę dobrych przyjaciół - rzekł.

Czy kiedykolwiek byli przyjaciółmi? - zastanowiła się.

Kochankami - tak, a przez krótki czas byli również mężem i żoną, chociaż spędzili razem zaledwie sześć miesięcy, z czego połowa okazała się totalną katastrofą. Wzięła ślub jako osiemnastolatka, a rozwiodła się, mając lat dziewiętnaście, jednak wspomnienie ich nieudanego małżeństwa nadal sprawiało jej ból. Postanowiła więc zmienić temat.

- Nasze spotkanie mnie zaskoczyło - powiedziała. - Sądziłam, że powtórnie się ożeniłeś i masz już gromadkę dzieci.

- Nie, jeden ślub całkowicie mi wystarczył - oznajmił cierpko.

- Mnie również - przytaknęła.

- To miło, że jednak w czymś się zgadzamy - stwierdził. - Zastanówmy się, może jeszcze coś nas łączy? Niewątpliwie oboje czerpaliśmy seksualną satysfakcję z naszego związku, *cara mia* - zauważył i powoli, leniwie pogładził kciukiem jej kark.

Sarę zdumiało to nieoczekiwane czułe wyznanie, a dotyk Guida sprawił, że przez jej ciało przeszedł rozkoszny dreszcz.

Och, nie! - pomyślała zdesperowana, uświadomiwszy sobie swą niekontrolowaną reakcję na mężczyznę, którego przecież powinna nienawidzić. Jak to możliwe? - zastanawiała się bezradnie, nie mogąc oderwać wzroku od jego oczu i czując wibrujące między nimi erotyczne napięcie.

- Było nam razem tak dobrze - wymamrotał. - I znów mogłoby być.

- Możesz sobie pomarzyć! - odpaliła zjadliwie, lecz zarazem oblał ją żar.

- Nie - zaprzeczył z uśmiechem. - Marzenia to fantazja, a nasz udany seks był rzeczywisty. Przyznaj, Saro, że w łóżku zawsze układało się nam świetnie... i teraz byłoby tak samo.

Przez moment niemal jej pochlebiło, że Guido wciąż jej pragnie, ale potem przypomniała sobie jego bezduszną obojętność wobec jej uczuć i doznań.

- Nic się nie zmieniłeś - rzuciła. - Zawsze chciałeś ode mnie wyłącznie seksu.

- I nadal chcę - powiedział, a potem przyciągnął ją do siebie i pocałował.

Poczuła się tak, jakby porwało ją tornado i unosiło coraz wyżej, w sferę niebiańskiej rozkoszy. Przebiegł ją gorący prąd, roztopiając wszelki opór, na jaki mogłaby się zdobyć. Zadrżała namiętnie.

- Tu jest zbyt wielu ludzi - szepnął, wytyczając wargami palący ślad od jej ust do ucha.

Objął ją mocniej i skierował w tańcu ku zacienionej części pokładu, przy burcie od strony morza, gdzie nie docierał blask kolorowych lampionów.

Znów wpił się w usta dziewczyny, a ona przywarła do niego ochoczo, wpatrzona w przepastną otchłań czarnych oczu. Od tak dawna nie całował jej żaden mężczyzna... ten mężczyzna.

Rozpiął jej sukienkę, która opadła na ziemię. Sara została tylko w cienkich koronkowych figach. Zaczął pieścić jej nagie piersi.

- Jesteś taka seksowna - wydyszał.

Powiała lekka bryza, która jednak ani trochę nie ochłodziła jej rozpalonej skóry.

- Tak bardzo cię pragnę, Saro - wyznał. - Ale muszę wiedzieć, czy był tu już dzisiaj ten Wells? - dodał, wkładając dłoń między jej uda.

Dopiero po chwili pojęła znaczenie jego słów. Ogarnęły ją wstręt i zgroza. Odruchowo zacisnęła pięść i uderzyła mężczyznę od dołu w szczękę. Pomyślała kpiąco, że przydały jej się podstawy boksu, które poznała podczas kilku treningów przeprowadzonych dla zachowania kondycji. Jednak na widok furii płonącej w oczach Guida opuściła ją odwaga.

- Co ty wyprawiasz, do diabła?! - warknął wściekle, przypierając ją do ściany. - Wiem, że byłaś podniecona i chciałaś tego. Więc co się zmieniło, ty zwariowana dziwko?

To przepełniło czarę jej gniewu. Zesztywniała i spojrzała na niego z lodowatą pogardą.

- Jak śmiesz mnie pytać, czy będziesz dziś moim pierwszym kochankiem?! Chcesz wiedzieć, czy opuściłam przed chwilą łóżko jednego mężczyzny, by przespać się z drugim? Nie sądziłam, że nawet ty jesteś zdolny do takiej podłości!

Barberiego oblał nagle rumieniec wstydu. Przez chwilę poczuł się zakłopotany. Potem spojrzał na Sarę, która włożyła już z powrotem białą sukienkę i wyglądała niewinnie, niemal dziewiczo. Wiedział jednak, że to jedynie pozory, gdyż niegdyś sam odebrał jej dziewictwo.

Nigdy wcześniej ani później nie miał bardziej namiętnej kochanki. Jego była żona posiadała zadziwiającą zdolność natychmiastowego rozpalania jego zmysłów i pod tym względem nic się nie zmieniło. Gdy zobaczył ją zatem dzisiaj całującą się i flirtującą z tym młodzieńcem, poczuł ukłucie zazdrości i zadał jej to idiotyczne pytanie.

- Przepraszam, jeśli cię uraziłem - rzucił szorstko. - Ale miałem powód, by o to spytać, gdyż dziesięć minut wcześniej widziałem, jak całowałaś tego chłopaka.

- Jeżeli tak wyglądają twoje przeprosiny, Guido, to lepiej je sobie daruj - odparowała zimno i umknęła w kierunku rufy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Po chwili ktoś chwycił ją za ramię. Gwałtownie odwróciła głowę, gotowa do dalszej walki.

- Ach, to ty - westchnęła z ulgą, ujrzawszy Petera.

- Szukałem cię...

- Przynieś mi tego obiecanego drinka - poprosiła, wciąż jeszcze wstrząśnięta brutalnym zachowaniem Guida.

- Dobrze się czujesz? - spytał z troską, a potem wziął z tacy dwa kieliszki szampana i podał jej jeden.

- Teraz już tak, dziękuję - odparła i wypiła długi łyk.

- Nie musisz mi dziękować. Wiesz przecież, że jestem twoim błędnym rycerzem - rzekł żartobliwym tonem. - Ale by ukoić moje zranione serce, musisz mi powiedzieć, skąd znasz Barberiego... i dlaczego on patrzy na mnie teraz takim morderczym wzrokiem - dodał, spoglądając ponad jej ramieniem.

- Poznałam go wiele lat temu, gdy studiowałam na uniwersytecie, ale po kilku miesiącach nasze drogi się rozeszły - wyjaśniła wymijająco, nie chcąc wtajemniczać Petera w szczegóły swego osobistego życia.

- Pozwól, że zgadnę... Rzuciłaś go, tak? - spytał. - To musiała być dla niego nowość - zauważył rozbawiony, gdy skinęła głową. - Zazwyczaj kobiety się za nim uganiają.

- Wyobrażam sobie. - Parsknęła z odrazą.

- Założę się, że nawet w połowie nie potrafisz sobie tego wyobrazić. Ten człowiek jest legendą w kręgach finansjery. Mieszka na stałe we Włoszech, gdzie ponoć zabawia go jakaś piękna modelka. Otworzył niedawno biuro w Londynie, ale ma też filię w Nowym Jorku i tamtejsza radczyni prawna, Margot James, też jest jego kochanką. Nie mam pewności co do tego, czy posiada również przedstawicielstwa w Ameryce Południowej i Afryce, ale wiem na pewno, że kilka tygodni temu odwiedził swoje biuro w Hongkongu i spotykał się tam z milutką Chinką Mai Kim. Tak więc doskonale zrobiłaś, zostawiając go. Jesteś zbyt wyjątkową dziewczyną, by należeć do jego haremu.

Oczy Sary zamglily się ze wzruszenia. Poglądziła go po policzku.

- Dziękuję ci, Peter. To najmiłsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszałam od mężczyzny.

- Hej, nie roztkliwiał się tak! - zawołał wesoło. - Lepiej chodźmy spróbować wszystkich tych wspaniałych potraw, które przygotowałaś - zaproponował, po czym objął ją przyjacielsko i poprowadził do bufetu w salonie jachtu.

Gdy Sara uciekła, Guido odruchowo chciał pójść za nią, lecz po chwili zatrzymał się gwałtownie.

Do diabła, co ja robię? - pomyślał. Uganiem się za byłą żonę, która otwarcie i bez żenady przyznała, że roztrwonila moje pieniądze? Jeszcze tylko tego mi brakowało, żeby znów się z nią związać!

Jednak po chwili, gdy zobaczył, że Peter Wells objął ją ramieniem, ogarnął go nagły gniew. Ścisnął poręcz relingu tak mocno, aż zbieleły mu knykcie.

Zdumiała go potęga targających nim emocji. Opanował się z trudem.

Ona nic się nie zmieniła. Nadal chodzi jej wyłącznie o pieniądze. Przed chwilą usiłowała go skusić swym seksownym ciałem, ale widocznie zreflektowała się i doszła do wniosku, że nie uda się jej to po raz drugi. Uznała, że Wells będzie znacznie łatwiejszym łupem.

Niech ten młody idiota przekona się na własnej skórze, jaka z niej podstępna naciągaczka, powiedział sobie w duchu. Wzruszył ramionami i znów wmieszał się w tłum. Niemal natychmiast otoczył go wianuszek pięknych kobiet.

Gdy pół godziny później podszedł z uroczą przygodną towarzyszką do bufetu, zaskoczony ujrzał Sarę nakładającą gościom jedzenie na talerze.

W gruncie rzeczy nie powinien być zdziwiony. Jest kucharką, a praca na jachcie to najlepsza okazja złowienia nadzianego faceta, pomyślał pogardliwie.

Później, gdy wrócił na pokład, kilkakrotnie przypadkiem dostrzegł ją tańczącą z Wellsem i poczuł niemal współczucie dla tego młodzieńca. Był podobno u progu błyskotliwej kariery i miał szansę wkrótce zbić fortunę. Szkoda, żeby miał wpaść w sidła tej przebiegłej i wyrachowanej kobiety.

Opuszczając przyjęcie, był już zdecydowany: w imię męskiej solidarności musi uratować Petera Wellsa i wyrwać go ze szponów Sary Beecham. Gdy dziękował Pat i Dave'owi za zaproszenie, przyszedł mu do głowy świetny pomysł, jak to zrobi.

Ustrzeże tego zdolnego młodego człowieka przed popełnieniem okropnego błędu i wesprze jego karierę zawodową, a zarazem usunie go z drogi. Przy odrobinie szczęścia ponownie zwabi seksowną Sarę do łóżka, a gdy już zaspokoi pożądanie, porzuci ją bez żadnych skrępowań.

Ogarnęła ostatnim spojrzeniem lśniący czystością kambuz. Gdy już miała wyjść, wpadła Pat i zawołała:

- A więc tutaj jesteś!

- Jeśli przyszedłeś pomóc, to się spóźniłeś. Już skończyłam sprzątać - rzekła chłodno Sara.

- Posłuchaj... - rzekła tamta podekscytowana. - Kiedy oznajmiłam Guidowi Barberiemu, że wypływamy jutro w południe, zaprosił nas wszystkich na śniadanie na swój jacht, żeby zrewanżować się za dzisiejszy wieczór. Czyż to nie wspaniale?

- Owszem, jeśli oznacza, że nie będę musiała gotować... ani tam pójść - odparła jej przyjaciółka.

Poczuła się zniesmaczona. Wróciła do swojej kabiny na dolnym pokładzie - jednej z trzech przeznaczonych dla załogi - wzięła krótki prysznic i padła naga na dolną koję.

Co za piekielny wieczór! - jęknęła, daremnie usiłując wymazać z pamięci szczegóły tego okropnego przyjęcia. Spotkanie z Guidem obudziło w niej mnóstwo wspomnień, które przez lata wypierała.

Ten, kto powiedział, że należy rozważnie wyrażać swoje życzenia, gdyż czasem mogą się spełnić, miał całkowitą rację!

Sara przyszła na świat i dorastała w Londynie pod troskliwą opieką kochających matki i dziadka. Miała szczęśliwe dzieciństwo i nigdy nie odczuła braku ojca. Jej matka Anne, pracująca w BBC jako analityk prasowy, wyjaśniła córce, że jedyny mężczyzna, którego kiedykolwiek kochała, zginął w wypadku motocyklowym dwa tygodnie przed ich planowanym ślubem. Pragnęła jednak mieć dziecko, więc poddała się w amerykańskiej klinice sztucznemu zapłodnieniu i urodziła Sarę.

Dziewczynka nigdy nie zaprzętała sobie głowy sposobem, w jaki pojawiła się na świecie. Przez pierwszych kilka lat życia wszystkie weekendy i wakacje spędzała u dziadka w Southampton, w nadmorskim domu spokojnej

starości. Otoczona miłością, była bystrym i ufnym dzieckiem. Gdy miała osiem lat, dziadek zmarł. Ciężko przeżyła jego śmierć, lecz jako jedenastolatka doznała jeszcze dotkliwszej straty. W wypadku samochodowym zginęła jej matka wraz z dwojgiem najbliższych przyjaciół, których wyznaczyła w testamencie na prawnych opiekunów córki.

Zrozpaczona mała Sara została na świecie sama jak palec, bez żadnych krewnych ani przyjaciół. Prawnicy sprzedali mieszkanie matki, a skromną sumę pozostałą po opłaceniu kosztów pogrzebu umieścili w funduszu powierniczym do czasu, aż dziewczynka skończy dwadzieścia jeden lat. Tymczasem zajęła się nią opieka społeczna.

Jeszcze teraz zadrżała na wspomnienie pobytu w domu dziecka, ponurym, starym wiktoriańskim budynku z zakratowanymi oknami. Zapytana przez starszą koleżankę o rodziców, z dziecięcą naiwnością wyjawiała prawdę o okolicznościach swych narodzin. Odtąd musiała znosić złośliwe kpiny w rodzaju: „Twój ojciec mógł być seryjnym mordercą” lub spekulacje, że w przyszłości może nieświadomie poślubić swego brata.

Przez wiele miesięcy żyła zrozpaczona, przerażona i zastraszona. Nic dziwnego, że cała jej ufność i pewność siebie rozwiały się bez śladu. Odzyskała je dopiero dzięki Lillian Brown, dwudziestodwuletniej prawniczce, która przez lata pobytu Sary w rozmaitych rodzinach zastępczych była jej jedynym stałym oparciem.

Lillian zamierzała wyjść za mąż i założyć rodzinę, lecz chwilowo rozwijała swą karierę zawodową i pracowała przy projekcie o nazwie „Starsza Siostra”. Uczestniczące w nim kobiety co dwa tygodnie zabierały na weekend dziecko z domu opieki lub z rodziny zastępczej. Inteligentna i elokwentna prawniczka okazała się ocaleniem dla Sary - przywróciła jej wiarę w siebie i zachęciła do nauki. Była jej pocieszycielką, mentorką i przyjaciółką. To

właśnie dzięki niej dziewczyna wstąpiła na uniwersytet i przeistoczyła się w bystrą i energiczną młodą kobietę.

Uwielbiała uniwersyteckie życie, a kiedy pod koniec pierwszego roku studiów poznała Guida Barberiego, poczuła się jak w siódmym niebie. Pech chciał, że Lillian przebywała wówczas w Australii, gdzie zajmowała się zagmatwanymi problemami prawnymi pewnej wielkiej korporacji. Gdyby była w Londynie, być może powstrzymałaby Sarę przed popełnieniem wielkiego głupstwa.

Leżąc teraz bezsennie na koi, dziewczyna wspomniała pierwsze spotkanie z Guidem. Był starszy niż studenci, wśród których się obracała, i wprost oszałamiająco przystojny. Kiedy głębokim głosem poprosił ją do tańca, była nieodwołalnie zgubiona.

Zakochała się w nim szaleńczo od pierwszego wejrzenia. Poszłaby za nim nawet na koniec świata, gdyby tego zażądał. Po raz pierwszy w życiu doświadczyła przemożnej potęgi namiętności. Następnego dnia ochoczo przyjęła zaproszenie na kolację, a po tygodniu weszła do jego apartamentu... i łóżka. Kochała go ślepo i nawet przez myśl jej nie przeszło, że mogłaby mu odmówić.

Jakąż byłam idiotką! - pomyślała, przewracając się niespokojnie na wąskiej koi. Odepchnęła od siebie wspomnienie czulej żarliwości, z jaką Guido wprowadził ją w sferę erotyki i nauczył rozmaitych form zmysłowej miłości. Wkrótce w jego ramionach stała się namiętną kobietą, pomyslową w łóżku i pełną entuzjazmu dla seksu.

Nie...! Wtuliła twarz w poduszkę, podczas gdy całe jej ciało płonęło od długo hamowanych pragnień. Nawet najbardziej udany seks na świecie nie zrekompensuje jednak utraty tożsamości - a właśnie to jej wtedy groziło.

Kiedy odkryła, że zaszła w ciążę, początkowo ogarnął ją niepokój. Lecz Barberi rozproszył jej obawy i nalegał na zawarcie ślubu, co uznała za dowód miłości, choć w istocie nigdy nie wypowiedział tego słowa. Wiadomość o niekonwencjonalnej metodzie, za pomocą której została poczęta, skomentował: „Twoja matka była dzielną, kochającą kobietą, podobnie jak ty” i pocałował ją czule. Była przekonana, że odnalazła w nim pokrewną duszę. Opowiedziała mu o sobie niemal wszystko i sądziła, że zrewanżował się jej tym samym. Dowiedziała się, że jego rodzice oraz młodszy brat Aldo mieszkają w Neapolu, gdzie ojciec posiada rodzinną firmę przewozową, którą wyobrażała sobie jako niewielką, złożoną z najwyżej kilku ciężarówek.

Guido wyznał jej też, że nie pali się do pracy w firmie ojca, gdyż chce osiągnąć sukces na własny rachunek. Wywnioskowała jednak, że Barberi tworzą kochającą się rodzinę, taką, o jakiej marzyła w ciągu wielu lat spędzonych w domu opieki i jaką pragnęła założyć z ukochanym mężczyzną.

Niebawem przenieśli się do Neapolu, gdyż ojciec Guida zachorował. Sara nie miała nic przeciwko temu, gotowa udać się za mężem wszędzie, gdzie ją poprowadzi. Gdy zamieszkali w domu jego rodziców, pękła jednak tęczowa bańka szczęścia, w której dziewczyna żyła przez kilka miesięcy.

Z powodu bariery językowej miała ograniczony kontakt z teściową, lecz uznała ją za całkiem miłą osobę. Natomiast ojciec okazał się krępkim, despotycznym bykiem i jasno dał jej do zrozumienia, że nie pochwała wyboru żony przez syna, dokonanego bez jego wiedzy i zgody. Oznajmił, że właśnie to spowodowało jego chorobę - lekki atak serca - i że toleruje synową wyłącznie ze względu na fakt, iż nosi w łonie potomka rodu Barberich.

Jednak to ciotka Anna, przyrodnia siostra ojca Guida, oraz jej córka Caterina ostatecznie unicestwiły ślepią wiarę Sary w miłość męża. Przybyła do Neapolu jako bezgranicznie szczęśliwa ciężarna młoda mężatka, a po niespełna

trzech miesiącach wróciła do Anglii ze złamanym sercem, przerażona i gorzko rozczarowana małżeństwem.

I wówczas ponownie uratowała ją Lillian Brown. Przyjęła Sarę do swojego domu i pomogła szybko przeprowadzić rozwód. Próbowwała też przekonać ją do zawarcia ugody majątkowej, lecz dziewczyna odmówiła, pragnąc jak najszybciej zamknąć ten rozdział swego życia.

Teraz, leżąc w ciemnościach, uśmiechnęła się z goryczą. Jej krótki pobyt z Guidem w Neapolu okazał się piekłem, ale nauczyła się tam jednego: już nigdy nie będzie się wstydziła okoliczności swych narodzin. Jeżeli Barberi mają być przykładem tak zwanej normalnej rodziny, to była cholernie zadowolona, że jej matka wybrała sztuczne zapłodnienie.

Dzięki Bogu, jutro o tej porze będzie już w domu i nigdy więcej nie spotka Barberiego. Pokrzepiona tą myślą, w końcu usnęła.

Nie spała dobrze. Przez całą noc nękały ją koszmary, w których wysoki przystojny mężczyzna więził ją w objęciach i brał w posiadanie, a ona nie potrafiła mu się wyrwać.

Obudziły ją promienie słońca wpadające przez niewielki iluminator. W ciasnej kabinie robiło się już duszno od porannego upału. Wzięła szybki prysznic i odświeżona rozważyła spokojniej wypadki wczorajszego dnia.

Nieoczekiwane spotkanie Guida to przecież nie katastrofa, choć zaskoczyła ją własna reakcja na jego pocałunek. Widocznie doznała chwilowego zaćmienia umysłu, bo przecież już od lat nie darzyła uczuciem byłego męża. Odczuwała co najwyżej pogardę dla tego aroganckiego podrywacza.

Ubrała się w białe szorty i niebieski podkoszulek, po czym poszła do kambuza i nastawiła wodę na kawę. Wyjrzała na nabrzeże, które, puste jeszcze o tej wczesnej porze, wyglądało miło i malowniczo. Po trzydziestu minutach,

gdy wypięła już dwie filiżanki kawy, w kabinie zjawili się trzej marynarze oraz chłopiec okrętowy i zabrali się do przyrządzania sobie śniadania. Używając swej szkolnej francuszczyzny, dowiedziała się, że podobnie jak ona nie wybierają się na jacht Barberiego, a nawet przez myśl im nie przeszło, że mogliby zostać zaproszeni.

Przez następne pół godziny Sara podawała kawę pasażerom o czerwonych i zapuchniętych z niewyspania oczach. Pomimo gorących próśb Pat i Dave'a odmówiła towarzyszenia im w wizycie na należącym do Guida jachcie Il Leonessa, dokąd udali się wraz ze swoimi gośćmi.

Gdy została sama, westchnęła z ulgą. Dokładnie wysprzątała kambuz, a potem wróciła do swojej kajuty i spakowała rzeczy, z wyjątkiem płóciennych spodni i bluzki, które zamierzała włożyć na podróż samolotem do domu. Związała włosy w koński ogon i postanowiła dla odprężenia wybrać się do miasta na zakupy.

Następną godzinę spędziła, snując się leniwie po sklepach, i kupiła całkiem ładne buty. Wysłała też pocztówkę do Lillian, która nosiła teraz nazwisko McRae i mieszkała w Australii z mężem i dwójką dzieci. Znów pożałowała, że w swoim czasie nie posłuchała prawniczki, która w trakcie transkontynentalnych rozmów telefonicznych odwodziła ją od małżeństwa z Barberim.

Minęła port i poszła na długą piaszczystą plażę nad rozległą zatoką. Zdjąwszy sandały, brodziła w płytkiej wodzie. Po raz pierwszy od wczorajszego niespodziewanego spotkania z Guidem poczuła się odprężona. Przyglądała się leniwie turystom, którzy powoli wypełniali nadbrzeżne restauracje i kawiarnie i wylegali na plażę.

Zerknęła na zegarek. Dochodziła jedenasta. Pomyślała, że pora wracać, gdyż jej jacht wypływał w południe. Przystanęła na chwilę z sandałami w

jednej ręce, a torbą ze sklepu w drugiej, i objęła ostatnim pożegnalnym spojrzeniem plażę oraz morze, które drobnymi łagodnymi falami pieściło jej stopy. Nagle usłyszała za plecami czyjś głos:

- Dzień dobry, Saro.

Odwróciła się szybko i westchnęła zaskoczona, ujrawszy Guida, promiennie uśmiechniętego i jak zwykle olśniewająco przystojnego.

- Pozwól, że ci pomogę - zaproponował i zanim zdążyła zaprotestować, wziął od niej torbę. - Przynajmniej tyle mogę zrobić dla byłej żony. - Z aprobatą przyjrzał się jej smukłej figurze oraz zarysowi jędrnych piersi pod T-shirtem i dodał: - Uczesana w koński ogon i w szortach wyglądasz tak młodo i pięknie jak podczas naszego pierwszego spotkania... a nawet jeszcze lepiej.

- Zachowaj swoje komplementy dla kobiet, które je docenią - burknęła, ale mimo woli oblała się gorącym rumieńcem.

- Cudownie... Wciąż jeszcze potrafisz zarumienić się z zakłopotania.

- Nie z zakłopotania, tylko z gniewu - odparła częściowo zgodnie z prawdą. - Miałam nadzieję, że już cię więcej nie zobaczę. I w ogóle, co ty tutaj robisz? Czy nie powinieneś teraz podejmować swoich gości śniadaniem?

Usiłowała zachować trzeźwy umysł, ale widok tego wysokiego, przystojnego mężczyzny w szortach khaki i koszuli rozpiętej na muskularnej piersi przyprawił ją o mocniejsze bicie serca.

- Śniadanie już się skończyło i załoga oprowadza moich gości po jachcie - wyjaśnił. - Twój kapitan poprosił, żebym cię odszukał. Obawiał się, że zabłądziłaś i opóźnisz wypłynięcie z portu. - Niedbale objął ją ramieniem. - Przyrzekłem mu, że odprowadzę cię z powrotem. Miły facet z tego Dave'a - dorzucił. - Pogadaliśmy trochę i sporo się od niego dowiedziałem.

Sara zerknęła na niego niespokojnie, zastanawiając się, co takiego usłyszała.

- Nie denerwuj się tak - rzekł. - Chodź, przed twoim wyjazdem wstąpimy na kawę i pogawędzimy.

Dotyk ręki Guida na jej ramieniu i bliskość jego emanującego ciepłem ciała wprowadziły zamęt w jej myśli i uczucia.

- Chwileczkę - rzuciła, zapierając się piętami w piasek. - Nie mam ochoty na kawę i nie życzę sobie, żebyś mnie odprowadzał.

A już z pewnością nie chciała z nim rozmawiać i ponownie rozdrapywać starych ran.

- Może i tak, ale po wczorajszej nocy nie możesz udawać, że mnie nie pragniesz - powiedział, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował... w jasnym świetle dnia, na publicznej plaży!

Dziewczynę zaskoczyła jego śmiałość, a zarazem poczuła, że jej ciało przeniknął płomień. Poddała się bez oporu żarliwemu pocałunkowi Guida... a nawet bezwstydnie westchnęła cicho z rozczarowania, gdy w końcu oderwał wargi od jej ust.

- Może zaczniemy jeszcze raz? - zaproponował.

Przez moment myślała, że chodzi mu o wznowienie ich związku, i poczuła lęk pomieszany z radością. Lecz on wypuścił ją z objęć i cofnął się o krok.

- To miło, że cię znowu spotkałem - rzekł z filuternym uśmiechem i przez chwilę wyglądał jak ten beztroski młody człowiek, którego poślubiła. - Czy uda mi się namówić cię na wypicie ze mną filiżanki kawy w imię naszych dawnych dobrych czasów? Proszę - dorzucił.

Przekonało ją właśnie to słówko, „proszę”.

- W tej sytuacji nie mogę ci odmówić - skapitulowała.

Pocieszyła się w duchu, że nie stanie się nic złego, jeśli pożegna się z nim przy kawie. Za godzinę odpłynie i więcej się nie spotkają. Natknęła się na niego przez przypadek, który już nigdy się nie powtórzy.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Siedząc pod słomianym parasolem w kawiarnianym ogródku na plaży, Sara uśmiechnęła się cierpko, gdy spostrzegła, jak łatwo Guido zmusił sennego kelnera do gorączkowej aktywności. Ich stolik został natychmiast wytarty, a zamówienie przyjęte. Wszyscy skakali posłusznie na rozkaz pana Barberiego, tak jak ona przed laty.

Na każde jego skinienie oddawała mu się z żarliwą namiętnością do czasu, gdy uświadomiła sobie ze smutkiem, że sama namiętność to za mało. Gwałtowna burza zmysłów porwała ją niegdyś i omal nie unicestwiła, ale to się już nigdy nie powtórzy.

- Jesteś zamyślona - zauważył jej towarzysz, gdy kelner postawił na stoliku kawę. - Żałujesz, że wyjeżdżasz?

- Nie - odparła i popatrzyła na niego znad brzegu filiżanki, którą uniosła do ust. - Cieszę się, że wracam do domu... i do swojej pracy - dodała nieopatrzenie.

- Ach, tak, do pracy - rzekł z błyskiem w oku. - Dave zdradził mi dziś rano twój sekret, a ja zrewanżowałem się, wyjawiając mu nasz.

Sara postawiła z trzaskiem filiżankę na spodeczku, wychlapując kawę.

- Co takiego? - spytała przerażona.

- Nie denerwuj się tak. Dowiedziałem się, że przyjaźnisz się z Pat od sześciu lat i byłaś druhną na jej ślubie... oraz że nie jesteś zawodową kucharką,

lecz właścicielką firmy rachunkowej. Zgodziłaś się skrócić swój urlop i gotować na jachcie podczas tego rejsu. Dave wyrażał się o tobie w samych superlatywach, a ja poinformowałem go, że byłaś mężatką. Oboje byli ogromnie zdziwieni. Dlaczego ukrywałaś ten fakt przed najlepszymi przyjaciółmi?

- Och! - zawołała poruszona, wyobrażając sobie, jak Pat będzie ją teraz maglować.

- Chociaż zważywszy, jak się wówczas wobec mnie zachowałaś, nie dziwię się, że wstydziałaś się o tym mówić - dodał nieprzyjemnym tonem. - Gdyby Smeatonowie wiedzieli, jaka z ciebie chciwa jędza, wątpię, czy zaufaliby ci i powierzyli obsługę swych kont bankowych.

- Ty masz czelność mówić o zaufaniu? - parsknęła wściekle.

- Uspokój się i posłuchaj mnie - rzucił.

- Nie interesuje mnie, co masz mi do powiedzenia!

- A jednak mnie wysłuchasz - rzekł twardo. - Za fasadą urody ukrywasz zimny, bezwzględny charakter. Rozumiem, że mogłaś być wstrząśnięta utratą naszego dziecka, lecz to nie usprawiedliwiało oskarżania o to wszystkich naokoło. Wywołałaś w mojej rodzinie zamęt i chaos. Sądziliśmy, że jesteś w szoku po tym wypadku, i zapewniłmy ci najlepszą opiekę medyczną, ale gdy tylko doszłaś do siebie, skorzystałaś z pierwszej sposobności, by czmychnąć do Londynu z dwustu pięćdziesięcioma tysiącami funtów w kieszeni. Więc nie rozśmieszaj mnie swymi krokodylimi łzami.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić, ty sukinsynu! - zawołała, zszokowana wzmianką o utraconym dziecku.

Zemdliło ją z oburzenia. Przypomniało jej to poranne i wieczorne mdłości ciążowe, które zaczęły się dopiero po przeprowadzce do Włoch. Wówczas rzeczywiście skłonna była również o to obwiniać kuzynkę Caterinę.

W każdym razie dla Guida jej dolegliwości były jedynie przeszkodą w ich seksualnym współżyciu.

Teraz dała w końcu upust gniewowi, goryczy i odrazie, które tłumiała przez te wszystkie lata, i postanowiła wygarnąć mu całą prawdę.

- Byłam zaledwie osiemnastolatką, na tyle głupią, by ufać ci jako mojemu mężowi, polegać na tobie i wierzyć w twoją lojalność i wsparcie. Lecz ty umieściłeś mnie w tym domu - czy raczej rodzinnym grobowcu! - i zostawiłeś samą na pastwę swojej okropnej rodziny, która zmieniła moje życie w piekło. Cudowna kuzynka Caterina oznajmiła mi, że to ona jest twoją prawdziwą miłością, a teściowa wciąż mi powtarzała, że ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, że zaszłam w ciążę. Twój ojciec mówił to samo i traktował mnie jak szmatę, zwłaszcza gdy dowiedział się o okolicznościach moich narodzin, i uznał, że w związku z tym, jak to ujął, „brak mi jakiegokolwiek wychowania”.

Guido zmierzył ją ostrym wzrokiem.

- Byłem tam i widziałem, że moja rodzina zaoferowała ci przyjaźń i szacunek. Znam cię i wiem, jak świetnie potrafisz kłamać.

- Wcale mnie nie znasz - odparowała, rozwścieczona jego protekcyjnym tonem. - Nie było cię przy mnie. Wyjeżdżałeś w podróże służbowe do Rzymu, Paryża lub gdzie indziej, albo pracowałeś po szesnaście godzin dziennie w swoim biurze w Neapolu. Widywałam cię tylko w łóżku, ale kiedy próbowałam tam z tobą rozmawiać, miałeś w głowie zupełnie inne rzeczy. Zresztą, ta święta Caterina wchodziła nawet do naszej sypialni. Była chora z miłości do ciebie, a ty jeszcze ją prowokowałeś. Gdy straciłam nasze dziecko, zjawiłeś się dopiero po ośmiu godzinach, tłumacząc z niezadowoleniem, że musiałeś skrócić zebranie w Genewie. Poklepałeś mnie po głowie i powiedziałeś, żebym się nie martwiła, gdyż jestem młoda i urodzę kolejne dzieci. Nie chciałeś słuchać mojej relacji o wypadku, który

spowodował poronienie. Dobrze wiedziałam, co zaszło, a Aldo też się tego domyślał.

- *Basta!* Posuwasz się za daleko! - ryknął Guido. - Caterina nie żyje, zginęła w katastrofie samochodowej.

- Ma to, na co zasłużyła - mruknęła Sara pod nosem.

Na szczęście rozsierdzony Barberi jej nie usłyszał.

- I nie mieszaj Alda, który był wówczas tylko młodym chłopcem, do swoich urojeń - rzekł ostrym tonem.

Poczuła się nagle znużona tą kłótnią. Wiedziała z całą pewnością, że Caterina zepchnęła ją ze schodów wiodących w dół na plażę. Jednak gdy nalegała na wezwanie policji, rodzice Guida sprowadzili ogrodnika, który przysiągł, że w momencie wypadku kuzynka Barberich dyskutowała z nim o nowym projekcie frontowego parku. Twierdził, że dopiero kiedy weszła do domu, on znalazł leżącą na plaży nieprzytomną Sarę.

Wszyscy dorośli łącznie z lekarzem uznali, że jej oskarżenia wynikają z szoku pourazowego i depresji po stracie dziecka. Jedynie Aldo zdawał się jej wierzyć, lecz nikt nie zwracał uwagi na opinię piętnastolatka.

Dopiła kawę, odstawiła filiżankę i podniosła się z krzesła.

- Zaczekaj, jeszcze nie skończyłem - polecił Guido.

Wprawdzie nie uwierzył w absurdalną historyjkę Sary, ale po raz pierwszy uświadomił sobie, że po ślubie, pracując ciężko nad rozwinięciem rodzinnej firmy, zaniedbał żonę.

- Skończyliśmy ze sobą już dziesięć lat temu - odparła chłodno.

- Małżeństwo, owszem - przyznał. - Ale chcę ci przedstawić inną propozycję.

Pożądał jej z siłą, jakiej nie doświadczał od wielu lat. Wprawdzie inne kobiety zaspokajały go seksualnie, ale tylko ona potrafiła rozpalić do białości

jego zmysły. Nawet teraz pod pozornym chłodem wyczuwał pomiędzy nimi erotyczne napięcie. Nigdy nie miał problemów ze zwabieniem swych licznych kochanek do łóżka i był pewien, że z Sarą również mu się powiedzie.

- Oboje jesteśmy dojrzałsi i nie żyjemy złudzeń co do małżeństwa i dozgonnej miłości - zaczął.

- Trafiłeś w sedno - przytaknęła.

Brutalnie zniszczył jej marzenia o rodzinnym szczęściu i pozbawił ją zaufania do mężczyzn. Przeżyła boleśnie rozstanie i rozwód, ale jeszcze gorsza była świadomość, że ten troskliwy i namiętny chłopak, którego pokochała, był wyłącznie wytworem jej wyobraźni. Odtąd nie weszła w żaden związek. Skończyła z tym raz na zawsze. Poprzysięgła sobie, że nie pozwoli żadnemu mężczyźnie zapanować nad jej życiem i sama będzie panią swego losu. Dlatego bez wahania przyjęła propozycję wykupienia współudziału w firmie rachunkowej Thompson i Syn.

- A zatem, *cara mia*, nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy znów zostali kochankami - stwierdził Guido.

Nie potraktowała tej propozycji poważnie, ale gdy ujrzała w jego oczach zmysłowy błysk, nieoczekiwanie serce skoczyło jej w piersi.

- Możemy przeżyć przelotną przygodę bez żadnych zobowiązań i zakończyć ją, gdy wygaśnie między nami namiętność - ciągnął, obejmując ją ramieniem i przygarniając do siebie. - Kochanie, wczoraj wieczorem odeszłaś za wcześnie i nie zdążyłem się tobą nasycić.

Sara wpatrzyła się w niego. Wcale nie ukrywał, że jej pożąda. Uświadomiła sobie też ze wstydem, że jego propozycja ją kusi. Potem przypomniały jej się słowa Petera. Powiedział, że jest zbyt wyjątkowa, by należeć do haremu Barberiego. Lecz może to nieprawda, pomyślała z goryczą. Może po latach celibatu powinna dać swemu ciału to, czego ono się domaga.

Mogłaby wykorzystać Guida tak, jak on zamierza wykorzystać ją. Zresztą tylko z nim mogła bez lęku pójść do łóżka. Oznajmił przecież stanowczo, że wyłącznie tego od niej oczekuje. Od niej i sporego grona innych kobiet mieszkających w różnych częściach świata.

Nie...! Nie będzie znowu jego kochanką. Jest na to zbyt dumna. Może jednak z wyrachowaniem zagrać tę rolę i uświadomić temu aroganckiemu draniowi, że nie jest już naiwną nastolatką, tylko dorosłą kobietą, doświadczoną erotycznie i spełnioną zawodowo.

- Czyli chcesz mnie po prostu zaciągnąć do wyrka - stwierdziła tonem swobodnej konwersacji.

- Nie opisałbym tego w ten sposób - wymamrotał zaskoczony. - Szokujesz mnie, Saro. Ale istotnie, chodzi mi o coś w tym rodzaju.

Pocałował ją.

- Za dużo sobie pozwalasz! - wybuchnęła, gdy odzyskała oddech po upojnym pocałunku.

- Wiem, że pragniesz tego nie mniej ode mnie. Musimy jeszcze tylko ustalić czas i miejsce. Najlepiej byłoby zacząć od zaraz. Zabierz swoje bagaże i przenieś się na mój jacht.

- Nie mogę, do diabła! - zakląła. - Muszę przygotować lunch dla pasażerów, a kiedy dopłyniemy do Ibizy, wrócę samolotem do Anglii. Mam swoją pracę, którą uwielbiam, i muszę zarabiać na życie. Świat nie zatrzyma się na twój rozkaz, ty nadęty pyszałku. - Wyślizgnęła się z jego objęć i dorzuciła jadowicie: - I zapnij koszulę, bo wyglądasz jak włóczęga.

Wzięła swoje rzeczy i ruszyła szybko wzdłuż plaży.

Po chwili Guido ją dogonił.

- Zgoda, może rzeczywiście trochę się pospieszyłem - przyznał, idąc obok. - Więc kiedy możemy się zobaczyć? Może odwołaj lot i spotkamy się

dzisiaj w nocy na Ibizie? Udostępnię ci mój odrzutowiec, którym jutro wieczorem wrócisz do Anglii.

Narastał w niej gniew, lecz pohamowała się i w milczeniu szła naprzód sztywnym krokiem.

- Przykro mi, ale to niemożliwe - odrzekła wreszcie z pozornym spokojem. - Przestałam brać pigułki antykoncepcyjne i będę musiała poprosić lekarza, żeby mi je znowu przepisał.

- Czyli ten weekend odpada, a w poniedziałek muszę być z powrotem w domu. Wprawdzie Aldo kieruje włoskim biurem, ale niedawno się ożenił i wziął miesięczny urlop na podróż poślubną.

- Ożenił się? - powtórzyła zaskoczona.

- Tak, przed trzema dniami, choć ostrzegałem tego cholernego idiota, że jest jeszcze za młody - rzucił gniewnie Guido.

- Czy poślubił Martę? - spytała Sara z promiennym uśmiechem.

- Tak... ale skąd o niej wiesz? - spytał zachmurzony.

- Przedstawił mi ją, kiedy u was mieszkałam. Jedynie tych dwoje odnosiło się do mnie przyjaźnie, pewnie dlatego, że byłam niemal ich rówieśnicą. Stanowili uroczą parę. Pogratuluj mu ode mnie.

- Dobrze - zgodził się.

Podeszli do jachtu i przystanęli przy trapie.

- Wobec tego spotkajmy się za cztery tygodnie w Londynie - zaproponował i pocałował ją z takim namiętnym żarem, że zakreśliło się jej w głowie, a potem wypuścił z objęć.

Zanim zdążyła odmówić, usłyszała głos Dave'a:

- Chodź, Saro, zaraz wypływamy.

Obaj mężczyźni na pożegnanie uścisnęli sobie ręce jak starzy przyjaciele, a ona weszła na pokład jachtu. Zerknęła jeszcze przez ramię na Guida, który uśmiechnął się szeroko i uniósł dłoń z rozstawionymi czterema palcami.

- Na litość boską, Saro, przestań już sprzątać ten kambuz. Jest nieskazitelnie czysty. Usiądź i porozmawiaj ze mną - powiedziała niecierpliwie Pat siedząca na ławeczce pod iluminatorem. - Jesteś mi winna przynajmniej tyle jako najlepszej przyjaciółce. Nie rozumiem, dlaczego nigdy nawet nie pisałaś, że byłaś zameżna. A jeszcze trudniej mi pojąć, dlaczego porzuciłaś takiego wspaniałego faceta, w dodatku nieziemsko bogatego. Chyba musiałaś postradać zmysły. - Zachichotała.

Sara z ociąganiem wrzuciła ścierkę do pojemnika na śmieci i przysiadła obok niej.

- Właściwie niewiele mam do powiedzenia. Poznałam Guida na pierwszym roku studiów. Był ode mnie starszy. Uprawialiśmy seks, zaszłam w ciążę. Wzięliśmy ślub, ale rozwiedliśmy się, kiedy poroniłam. To było od początku jedno wielkie nieporozumienie. Wystarczy?

- Och, biedactwo! - zawołała Pat. - Utrata dziecka musiała być dla ciebie strasznym ciosem. Ale dlaczego nigdy mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie widziałam powodu. Kiedy trzy lata później wynajmowałyśmy razem mieszkanie, wyrzuciłam już ten nieszczęsny epizod z pamięci. Pech chciał, że teraz, po niemal dekadzie, wpadłam na Guida. Ale mam nadzieję, że już go więcej nie zobaczę.

- Szkoda - odparła tamta ostrożnie. - Dave i ja polubiliśmy go. Zaproponował nawet, że wyczarteruję od nas jacht na rok za nadzwyczaj wysoką cenę. Chce urządzać na nim charytatywne rejsy dla chłopców z biednych rodzin.

- Chyba żartujesz? On nie ma w sobie ani krzty współczucia dla innych. Jest egoistą i arogansem. Widocznie chodzi mu o odpisy podatkowe - stwierdziła Sara sucho.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, by Guido mógł komukolwiek pomagać. Kiedy poroniła, przyjął to z ulgą. A potem nawet nie powiedział jej osobiście, że chce się z nią rozstać. Wyjechał do Ameryki i zlecił ojcu, by się jej pozbył.

- Tak czy inaczej, ta propozycja nie mogła przyjść w lepszym momencie, zważywszy że jestem w ciąży - rzekła sztywno Pat. - Te pieniądze ogromnie się nam przydadzą.

- Och, przepraszam! - zawołała Sara, obejmując ją serdecznie. - Nie zwracaj uwagi na to, co mówię. Oczywiście, że to świetny pomysł. Dzięki temu będziesz mogła zostać w Anglii dłużej po urodzeniu dziecka - dodała, zmuszając się do uśmiechu.

- Właśnie - przytaknęła jej przyjaciółka i zaczęła z entuzjazmem rozprawiać o najdogodniejszych miejscach do zamieszkania i najlepszych londyńskich szpitalach położniczych.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sara miała nadzieję, że powrót do pracy ukozi niepokój, jaki odczuwała od zakończenia rejsu po Morzu Śródziemnym. Wspólnik Sam Thompson powitał ją z otwartymi ramionami, zadowolony, że może znowu przekazać jej najcięższe obowiązki i zająć się grą w golfa.

Dziewczyna pracowała całymi dniami, a gdy wracała do domu, zjadała kolację, zmywała naczynia i kładła się spać.

Trzeciego dnia od powrotu do Anglii, gdy spacerowała bez celu po salonie, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, nagle zadzwoniła jej komórka, a w słuchawce zabrzmiał męski głos:

- Mówi twój błędny rycerz.

Roześmiała się i przez kilka minut przekomarzała się żartobliwie z Peterem Wellsem, po czym zgodziła się zjeść z nim kolację. Umówili się na piątek.

Skończyła rozmowę w wyraźnie lepszym humorze i postanowiła przejść się nabrzeżem Tamizy. Kiedy ruszyła do drzwi, telefon znów zadzwonił.

- Czego jeszcze chcesz, Peter? - zapytała wesołym tonem.

- Nie Peter, tylko Guido, twój były mąż - usłyszała w słuchawce drwiący głos.

- Staram się o tobie zapomnieć - oświadczyła. - I skąd zdobyłeś mój numer?

- Dała mi go Pat, gdy jej powiedziałem, że jesteśmy umówieni na randkę. Byłaś już u lekarza w sprawie tych pigułek?

- Na randkę? - powtórzyła skonsternowana. - O czym ty mówisz, u licha? Daj mi spokój i więcej do mnie nie dzwoń.

- Dobrze, ale pamiętaj, że mamy się spotkać za dwadzieścia sześć dni.
- Och, idź do diabła! - zawołała i rozłączyła się.

Jej dobry nastrój rozwiął się bez śladu. Poprzysięgła sobie, że przy najbliższym spotkaniu zamorduje Pat za zdradzenie numeru jej komórki.

Wyszła z mieszkania, trzaskając drzwiami. Lecz trudniej było zatrzasnąć drzwi przed niesfornymi myślami lub opanować przyspieszone bicie serca. Wiedziała, że Guido drażni się z nią i bawi się jej kosztem, ale nie pojmowała jego pobudek.

Zresztą, nie powinna się tym kłopotać, skoro nigdy więcej go nie zobaczy.

Doszła bulwarem Tamizy aż do repliki starego żaglowca Cutty Sark, którym przed wiekami przywożono z Dalekiego Wschodu herbatę i orientalne przyprawy. Usiadła na ławeczce i pograżyła się w rozmyślaniach, zapatrzona w wody rzeki odbijające blask zachodzącego słońca.

Czy naprawdę powinna nadal powściągać zmysłową część swej natury, jak czyniła to od lat? Pocałunek Petera obudził w niej dawno zapomniane pragnienia, a spotkanie Guida rozpało jej zmysły.

Zamierzała pójść do lekarza po receptę i znów zacząć brać pigułki.

W piątek miała się spotkać z Wellsem. Lubiła go, dobrze się czuła w jego towarzystwie i wiedziała, że z łatwością będzie mogła się z nim przespać.

Oczywiście nie od razu, ale po kilku randkach...

Natomiast związek z Guidem Barberim należał już do przeszłości... i nie ma sensu go wskrzeszać. Postanowiła otworzyć nowy rozdział w swoim życiu i poszukać rozkoszy w ramionach przystojnego jasnowłosego Petera.

W piątek wieczorem, gdy spotkała się z Wellsem na kolacji, zorientowała się, że sytuacja nie jest wcale taka prosta.

Zabrał ją do wytwornej restauracji rybnej, w której raczyli się kawiozem i homarami i pili wyborny szampan. Okazało się jednak, że nie świętowali początku ich związku, tylko nową pracę Petera. Następnego dnia wylatywał do Hongkongu, gdyż awansowano go na szefa przedstawicielstwa firmy na Dalekim Wschodzie. Miał tam zarabiać dwa razy więcej niż dotychczas, nie licząc perspektywy niemal nieograniczonych premii.

Sara za dużo wypiła, toteż gdy nazajutrz rano ze snu wyrwał ją dzwonek telefonu, jęknęła oszołomiona i na oślep sięgnęła po komórkę leżącą na nocnym stoliku.

- Słucham... kto mówi? - wymamrotała.

- Wydajesz się zmęczona. Czy jesteś sama?

Mimo kaca na dźwięk głosu Guida serce podskoczyło jej w piersi. Zarazem jednak jego pytanie ją zirytowało.

- To nie twoja sprawa - burknęła. - A w ogóle, dlaczego, u licha, dzwonisz o tak niehumanie wczesnej porze?

- Chcę ci po prostu przypomnieć, że mamy się spotkać już za trzy tygodnie.

Rozwścieczyła ją jego pewność siebie. Niewątpliwie traktował uwodzenie jako stałą rozrywkę i była przekonana, że za tydzień zainteresuje się inną kobietą.

- Odwal się, Guido! - rzuciła.

Zachichotał.

- To już postęp. Najwyraźniej łagodniejesz wobec mnie, Saro. Poprzednim razem kazałaś mi iść do diabła.

Jego ironiczna zarozumiałość była kroplą, która przepelniła czarę.

- Guido, nie zamierzam się z tobą spotkać ani za trzy tygodnie, ani za trzy miliony lat. Mam nadzieję, że wyrażam się jasno? I więcej do mnie nie dzwoń.

Rozłączyła się, a gdy ponownie próbował się z nią połączyć, nie odebrała. Jeszcze tego samego dnia wyrzuciła komórkę i kupiła nową.

Z pochmurną miną otworzył dwuskrzydłowe drzwi w jadalni wyłożonej ciemną boazerią i wyszedł do ogrodu. W jednym musiał przyznać Sarze rację. Jego rodzinny dom w Neapolu istotnie przypominał atmosferą grobowiec.

Zmierzył ponurym, zamyślonym spojrzeniem basen, a potem powiódł wzrokiem w dół schodów prowadzących na plażę. To właśnie na nich wydarzył się niegdyś tragiczny wypadek, na skutek którego jego żona straciła nienarodzone dziecko. Przez lata wypierał to z pamięci, ale teraz pod wpływem ponownego spotkania z nią wspomnienia wróciły.

Jedwabista skóra Sary, jej wspaniałe ciało splecione z jego własnym... Przypomniawszy sobie rozkosz, jaką mu dawała, i zapragnął znowu ją przeżyć.

Wyraźnie go unikała. Dwukrotnie się rozłączyła, nie odebrała kolejnego telefonu, a potem zmieniła numer komórki. Nigdy dotąd żadna kobieta go nie odrzuciła. Przeciwnie, zazwyczaj musiał się od nich opędzać, toteż jej rezerwa stanowiła dla niego zupełnie nowe doświadczenie... nawet dosyć przyjemne. Ostatnio jego życie seksualne było, prawdę mówiąc, przewidywalne, monotonne i dosyć nudne. Uwielbiał wyzwania, zarówno w życiu zawodowym, jak i prywatnym. Takim wyzwaniem stał się dla niego opór byłej żony, który zamierzał przezwyciężyć.

Uważał się za dobrego kochanka i wiedział, że potrafi zdobyć Sarę. Musi tylko zmienić podejście i zrezygnować z nagabywania jej przez telefon. Następnym razem spotka się z nią bez uprzedzenia i nie pozostawi jej żadnej możliwości ucieczki.

Będzie należała do niego, dopóki mu się nie znudzi.

Sara Beecham w świetnym nastroju szła szybkim krokiem do biura, a jej wysokie obcasy wystukiwały na chodniku wesoły rytm. Miała na sobie prostą niebieską sukienkę z dość głębokim dekoltem, przewiązaną paskiem podkreślającym jej wąską talię, a włosy upięła wysoko w luźny kok. Był słoneczny sierpniowy dzień, upłynęło już ponad cztery tygodnie, odkąd opuściła Majorkę... i Guida.

Pomimo iż zmieniła komórkę i nie kontaktowała się z nim, wciąż odczuwała niepokój. Kiedy jednak minął wyznaczony przez niego termin ich rzekomej randki, kamień spadł jej z serca.

- Dzień dobry wszystkim - powitała pogodnie młodszego księgowego Tima, swoją sekretarkę Jeanne oraz resztę personelu biura. - Mamy dziś wspaniały ranek, nieprawdaż?

- Widzę, że jesteś w dobrym nastroju - rzekła z uśmiechem Jeanne. - A za chwilę jeszcze ci go poprawię. Co powiesz na lunch? - spytała i wymieniła nazwę luksusowego hotelu w centrum Londynu.

- Czyżbyśmy wygrali w lotto? - zainteresowała się Sara.

Cały zespół wspólnie wykupywał zakłady, lecz jak dotąd trafili w sumie dziesięć funtów.

- Niestety nie - odparła dziewczyna. - Chociaż jeśli potencjalny klient, którego pan Thompson umówił z tobą na lunch, podpisze z nami umowę, nasze tegoroczne gwiazdkowe premie będą o wiele wyższe niż zwykle.

- Chwileczkę, chcesz powiedzieć, że Sam Thompson zorganizował mi lunch z klientem w luksusowym pięciogwiazdkowym hotelu, a nie w jakimś pubie? - zapytała szefowa z niedowierzaniem, znając skąpstwo swego wspólnika.

- Tak, ale naturalnie to nie Sam płaci - wyjaśniła sekretarka. - Dzwonił tuż przed twoim przyjściem. Podczas weekendu poznał niejakiego Billa

Johnsona, który chce zmienić swego księgowego na kogoś młodszego, obznajomionego ze współczesnym prawem podatkowym, dyrektywami Unii Europejskiej i tym podobnymi sprawami. Pan Thompson skierował go oczywiście do ciebie i wspomniał, że poprzednio pracowałaś w jednej z najlepszych na świecie międzynarodowych firm rachunkowych. Przekonał Johnsona, że jesteście firmą wysoce profesjonalną, dyskretną i że dzięki nam oszczędzi mnóstwo pieniędzy.

- A o jaki rodzaj interesów chodzi? - spytała podejrzliwie Sara. Ostatnio Sam wynalazł w knajpie Pod Psem i Kaczką dość podejzranego bookmachera, który w dodatku posiadał sforę wyścigowych chartów. - Mam nadzieję, że nie spotkał tego Johnsona w pubie?

- Nie sądzę - odparła Jeanne. - On jest właścicielem floty statków spacerowych na Tamizie.

- Czytałam niedawno artykuł na ten temat - przypomniała sobie panna Beecham. - Obecnie z tych statków korzysta więcej ludzi niż kiedykolwiek od dziewiętnastego wieku. Ponieważ okoliczne ulice roją się od turystów pragnących zwiedzić obserwatorium w Greenwich, mieszkańcy podróżują do śródmieścia właśnie tymi statkami. A dziś chyba sama popłynę którąś z nich na to spotkanie w centrum.

Nieco później, za kwadrans dwunasta, gdy zeszła z pokładu statku na przystań, miała mieszane uczucia. Była potargana, a jakiś idiota na motorówce obryzgał ją wodą. Nie zdołała upiąć włosów i ostatecznie rozpuściła je luźno. Poprawiła usta szminką i ruszyła w kierunku luksusowego hotelu, mając nadzieję, że zanim tam dotrze, mokre plamy na jej sukience wyschną.

Ukryty w niszy Guido obserwował, jak Sara weszła do holu i skierowała się do restauracji. Na jej widok oblała go fala żaru.

Zauważył, że inni mężczyźni również zwrócili na nią uwagę. Nic dziwnego, była piękna, miała posagową figurę, pełne zmysłowe usta, bujne złocistobrązowe włosy i odznaczała się tym czymś nieokreślonym, co nazywamy klasą. Zachowywała się naturalnie, bez cienia pozy, którą zazwyczaj przybierają egzaltowane piękności.

Wysiłkiem woli opanował podniecenie. Musiał zachować chłodny umysł, jeśli miał zrealizować swój plan. Niebawem Sara będzie z nim sama.

Po kilku minutach do holu wszedł Billy Johnson. Barberi powiadomił go z przeproszającym uśmiechem, że czeka na ważną telekonferencję i postara się dołączyć później. Gdyby nie zdążył, proponuje, aby Billy i zaproszona na spotkanie księgowa zajrzeli po lunchu do jego hotelowego apartamentu. Poprosił tylko pana Johnsona, żeby nie zepsuł niespodzianki i nie zdradził jego nazwiska.

Sara zjawiała się w restauracji za pięć dwunasta. Kierownik zaprowadził ją do stolika dla trzech osób i zaproponował aperitif. Odmówiła, nałala sobie szklankę wody, upiła łyk i ukradkiem rozejrzała się po sali. Czuła się zakłopotana tym, że siedzi sama, toteż odetchnęła z ulgą, gdy kilka minut później kierownik zjawił się ponownie w towarzystwie niskiego, korpulentnego, ale dość atrakcyjnego trzydziestokilkuletniego mężczyzny z wąsikami i lekko szpakowatymi włosami. Przez moment przybysz wydał się jej mgliście znajomy, lecz odsunęła od siebie to wrażenie, kiedy zaczął mówić.

Pół godziny później, po smakowitej przystawce z owoców morza i kieliszku wybornego wina uznała, że Billy - gdyż nalegał, aby tak się do niego zwracała - jest uroczy. Przedstawiła mu swoją zawodową karierę, która

wyraźnie zrobiła na nim wrażenie. W rewanżu z entuzjazmem opisał jej swoją firmę i plany jej rozwoju.

Krały plotki, że nowi właściciele Millennium Dorne otrzymają licencje na otwarcie pierwszego w Wielkiej Brytanii superkasyna. W związku z tym pan Johnson planował zwiększenie liczby swych statków spacerowych na Tamizie, by dowozić tam graczy. Rozważał także zakupienie kilku większych luksusowych jednostek i urządzenie na ich pokładach wytwornych restauracji, tak aby goście mogli zjeść smaczny obiad przed odwiedzeniem sal gry. Zamierzał również rozbudować flotę rzecznych barek, by zająć się transportem towarów drogą wodną.

Sara zapewniła go, że firma Thompson and Beecham poprowadzi jego interesy skutecznie i kreatywnie, choć, rzecz jasna, zgodnie z prawem.

- A więc ustalone - rzekł i spojrzał na zegarek. - Chciałbym jednak, abyś przed podpisaniem umowy poznała mojego biznesowego partnera. Mieszka w tym hotelu, lecz widocznie zatrzymała go ważna telekonferencja.

Dziewczyna, odprężona po wyśmienitym posiłku i dobrym winie, wyraziła zgodę.

Wysiedli z windy. Billy zapukał i puścił ją przodem. Weszła z uśmiechem... i zamarła, ujrawszy Guida Barberiego. Serce zabiło jej mocniej, a na policzkach wykwitły rumieńce.

W doskonale skrojonym jasnoszarym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i jedwabnym krawacie wyglądał jak uosobienie potentata przemysłowego. Popatrzył na byłą żonę z ironicznym uśmiechem, a jego czarne jak noc oczy błyszczały triumfalnie.

- A więc znów się spotykamy, Saro - stwierdził.

Zignorowała go i szybko odwróciła się do Billy'ego Johnsona, który właśnie zamierzał wyjść.

- Czy to jest twój partner? - spytała.

- Tak. Nie wymieniłem jego nazwiska, ponieważ pragnął zrobić ci niespodziankę. Jednak wydajesz się raczej rozgniewana niż mile zaskoczona. Nie pamiętasz mnie, prawda? Byłem świadkiem na waszym ślubie, a nieco później Guido pomógł mi finansowo, kiedy przejąłem firmę po śmierci ojca. Wszystko, co ci powiedziałem o moich biznesowych planach, jest prawdą, i rzeczywiście chcę, żebyś prowadziła moje rachunki. Mam też nadzieję, że wasze ponowne spotkanie będzie bardzo romantyczne.

Więc to dlatego Johnson wydał się jej znajomy.

- Rozwiodłam się z Barberim - wyjaśniła.

Rozejrzała się po wytwornym hotelowym apartamencie, a potem spojrzała na byłego męża.

- Zapewne uważasz ten incydent za świetny dowcip? - rzuciła sarkastycznie.

- Bynajmniej - odparł. - Całkiem serio wspieram plany biznesowe Billy'ego i z pełnym przekonaniem poleciłem mu twoją firmę.

Sara szczyliła się swymi osiągnięciami zawodowymi, ale nie była głupia i pojmowała, że padła ofiarą podstęp.

- To prawda - wtrącił Johnson. - Polubiłem cię i jestem pewien, że świetnie się nam będzie współpracowało. Guido jest jedynie moim cichym wspólnikiem. A teraz przepraszam, ale muszę już uciekać. Omów z nim szczegóły, a jutro zadzwonię do ciebie i ustalimy termin kolejnego spotkania.

Powiedziawszy to, opuścił pokój.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sara chciała wyjść za nim, ale Guido powstrzymał ją, kładąc dłoń na jej ramieniu. Odwróciła się i spojrzała na niego wojowniczo.

- A więc o co tu chodzi? - spytała. - Tylko nie próbuj mi wmawiać, że nie namówiłeś do tego Billy'ego Johnsona. Nawet jeśli naprawdę potrzebuje usług księgowych, z pewnością mogłby wynająć jakąś większą i bardziej renomowaną firmę niż nasza.

Uśmiechnął się drapieżnie i pogładził leniwie kciukiem jej nagie ramię. Oblała się rumieńcem.

- Och, myślę, że doskonale wiesz, czego pragnę - odrzekł. - Przecież nie jesteś już naiwną nastolatką.

Ujrzała pragnienie w jego oczach i przebiegł ją dreszcz lęku. Tak, to z pewnością był lęk, nic innego...

- Nie, nie wiem - skłamała i cofnęła się o krok. - To wszystko nie trzyma się kupy. Dlaczego miliarder taki jak ty miałby finansować jakiegoś Johnsona? Guido wzruszył ramionami.

- Studiowaliśmy na tym samym roku. Wcześniej Billy odbył pięcioletnią żeglarską praktykę pod kierunkiem ojca i zdobył licencję na prowadzenie rzecznych holowników oraz statków pasażerskich. Jest członkiem Stowarzyszenia Sterników i Właścicieli Rzecznych Berek, szacownej organizacji istniejącej od przeszło pięciuset lat. Królowa najwyraźniej ufa jej członkom, gdyż powierza im transport klejnotów koronnych, ilekroć uroczyście otwiera obrady parlamentu. Billy i ja działamy w tej samej dziedzinie, transporcie, toteż w razie potrzeby mu pomogam.

Dostrzegła entuzjazm w jego głosie, lecz nadal dziwiło ją, że Barberi angażuje się w to stosunkowo niewielkie przedsięwzięcie. Pomyślała jednak, że prawdopodobnie robi to dla zysku.

- Założmy, że ci wierzę - powiedziała. - Ale dlaczego, aby się ze mną spotkać, uknułeś tę skomplikowaną intrygę? Nie mogłeś po prostu zadzwonić?

Uniósł brwi ze zdziwienia.

- Nie pamiętasz, że dwukrotnie odłożyłaś słuchawkę, a potem zmieniłaś numer?

Na chwilę pojawił się w jego oczach gniewny błysk, lecz niemal natychmiast zastąpił go wyraz chłodnej arogancji.

Sara nie była nawet w przybliżeniu tak opanowana i z niejasnego powodu zaczerwieniła się, zakłopotana.

- No dobrze, ale przecież mogłeś zatelefonować do biura - zauważyła.

- Myślałem o tym, lecz pewnie też nie odebrałaś połączenia. Dobrze cię znam i wiem, że jesteś bardzo porywcza i impulsywna. Choć w łóżku to bywa zaletą - dodał z uśmiechem i rozbawieniem w oczach.

Jego bliskość i kuszący zapach wody po goleniu zaparły jej dech.

Wiedziała, że Guido się z nią drażni. Dawniej kpił z jej niewinności, a obecnie z jej rzekomego doświadczenia seksualnego.

- Wcale nie - zaprotestowała.

- Jesteś pewna? A może gniewasz się, ponieważ nie stawiłem się na naszą randkę? - zasugerował. - Jeśli tak, to przyjmij moje przeprosiny. Byłem wtedy zajęty.

- Nie umówiliśmy się na żadną randkę. To był tylko żart - rzekła szorstko.

- A więc nie bierzesz pigułek antykoncepcyjnych? - spytał nieoczekiwanie.

Zaskoczona, zastanawiała się, czy z niej szydzi, czy też naprawdę oczekuje odpowiedzi.

- Tak się składa, że biorę - skłamała, a ujrawszy zaskoczenie w jego oczach, dorzuciła: - Robię to ze względu na Petera.

Nie chciała się przyznać przed byłym mężem, że po rozwodzie jej życie erotyczne praktycznie zamarło.

Przez długą chwilę Guido wpatrywał się w nią w milczeniu, a ona odważnie wytrzymała jego wzrok.

- Wobec tego szkoda, że Wells jest już w połowie drogi do Hongkongu - rzekł wreszcie. - Ale lepiej zajmijmy się interesami. - Podeszedł do biurka i podniósł słuchawkę wewnętrznego telefonu. - Napijesz się kawy? A może czegoś mocniejszego?

Nie odpowiedziała, zdziwiona i oszołomiona nagłą zmianą jego tonu. Zapragnęła uciec z pokoju, lecz wiedziała, że wówczas wyszłaby na przestraszoną idiotkę. Zerknęła na niego ukradkiem i napotkawszy lekko szydercze spojrzenie, pojęła, że on właśnie tego się po niej spodziewa.

Do diabła, nie dam ci tej satysfakcji! - pomyślała.

Przemknęło jej nagle przez głowę wspomnienie z przeszłości. W czasach studenckich Guido zawsze ubierał się swobodnie i niedbale. Kiedy zamieszkali razem, odkryła, że miał w szafie tylko dwa garnitury - ciemny i jasny - i rzuciła żartem, że zapewne pierwszy trzyma na pogrzeb, a drugi na ślub.

Istotnie, na ich ślubie wystąpił w tym jasnym. Wtedy pierwszy raz zobaczyła go w oficjalnym stroju. Jednak po przeprowadzce do Włoch już stale nosił garnitury. Zmienił się w agresywnego biznesmena i Sara z trudem rozpoznawała w nim wesołego, beztróskiego studenta, którego poślubiła.

Teraz uświadomiła sobie, że tamten roczny pobyt Guida w Anglii był jedynie aktem buntu poprzedzającym ustawkowanie się i objęcie rodzinnej firmy.

- Jeśli tak dużo czasu zabiera ci wybór napoju, to wątpię, czy potrafisz podejmować szybkie decyzje w interesach - zadrwił.

- Poproszę o kawę - rzekła ostro i usiadła na jednej z dwóch sof przy niskim stoliku.

Złożył zamówienie i rozsiadł się wygodnie naprzeciw niej. Kiedy ich obsłużono, zaczął wypytywać Sarę o jej kwalifikacje zawodowe oraz doświadczenie w pracy w firmie Thompson and Beecham.

Czuła się surrealistycznie, pijąc kawę i odpowiadając chłodno na jego pytania.

- Dobrze, zgadzam się z Billym. Będziecie prowadzili rachunki jego firmy - zawyrokował w końcu.

Dziewczyna wzięła torebkę i wstała.

- A więc dziękuję. Na mnie już pora - rzekła.

Nie zamierzała podpisywać umowy z Johnsonem. Wymyśli jakąś wymówkę, ale nie będzie informować o tym Guida. Nie ufała mu ani na jotę... a w jego obecności nie ufała nawet samej sobie.

- Widzę, że przyjmujesz bez entuzjazmu ten niezwykle lukratywny kontrakt - zauważył kpiąco.

Postanowiła zacisnąć zęby, zachować się uprzejmie i jak najszybciej stąd wyjść.

- No cóż... nie jestem zbyt wylewna, ale oczywiście cieszę się, że będziemy razem prowadzili interesy. - To kłamstwo z trudem przeszło jej przez gardło. - Ale teraz naprawdę muszę już iść.

Przyjrzał się jej ironicznie. Wiedział, że Sara go okłamuje, jak czyniła to dawniej. Tyle że teraz się tym nie przejmował. Nie interesowały go wady charakteru byłej żony, tylko jej ciało.

- Skoro musisz, to pozwól, że odprowadzę cię i zawołam taksówkę - powiedział. Położył rękę na jej ramieniu i wyczuł, że mimo woli zadrżała zmysłowo. - Szkoda, że nie mamy czasu porozmawiać.

- Może innym razem - zaproponowała z ulgą.

- Naturalnie - przytaknął. - W ubiegłym tygodniu spotkałem się z Pat i Dave'em - ciągnął tonem swobodnej konwersacji. - Prawdopodobnie pod koniec miesiąca przyjadą do Londynu. Wynajęli już mieszkanie przez Internet, a teraz ona zastanawia się nad wyborem szpitala położniczego. Za dwa tygodnie wyczarteruję na rok ich jacht. Oboje się cieszą, że będą mogli spędzić tutaj tyle czasu... Oczywiście, jeśli wszystko pójdzie dobrze - dodał z naciskiem.

Sara zamarła, a kiedy dotarło do niej znaczenie jego słów, ogarnął ją lęk. Podniosła głowę i wpatrzyła się w czarne, pozbawione wyrazu oczy byłego męża.

Musiała być ślepa, że dotychczas tego nie dostrzegła. Jej wspólnik Sam Thompson został skuszony perspektywą lukratywnego kontraktu, a teraz Guido uczynił subtelną aluzję, że umowa na wynajęcie jachtu od dwojga jej najlepszych przyjaciół mogłaby nie zostać sfinalizowana. Umowa, na której tak rozpaczliwie im zależało.

- A co mogłoby pójść niedobrze? - spytała w napięciu.

Wzruszył ramionami.

- W interesach wszystko może się zdarzyć. Zmieniają się okoliczności, ludzie dostają lepsze propozycje... albo po prostu się rozmyślają - dodał tonem, który przejął ją zimnym dreszczem.

Wiedziała, że powinna zignorować jego zawołaną groźbę i wyjść. Jednak wzburzenie wzięło w niej górę.

- Jesteś bydlakiem, Guido - rzuciła, mierząc go ostrym wzrokiem. -

Naprawdę liczysz na to, że prześpię się z tobą, by uratować moich przyjaciół?

- Wcale tego nie powiedziałem - odparł kpiąco i objął ją ramieniem. - To szokujące, że masz o mnie takie złe zdanie.

Poczuła, że wzbiera w niej wściekłość, ale opanowała się ze względu na Pat.

- Zresztą możesz myśleć sobie, co chcesz - dodał ze zmysłowym błyskiem w oczach. - O ile tylko pójdziesz ze mną do łóżka. Przecież oboje mamy na to ochotę.

Pogładził ją po twarzy. Jego męska pewność siebie i jawna próba szantażu napęłniły Sarę obrzydzeniem, lecz nieposłuszne ciało zareagowało na delikatną pieszczotę. Na moment zamknęła oczy, usiłując zwalczyć nieodparty pociąg do tego mężczyzny. Uznała, że musi natychmiast stąd wyjść.

Jednak Guido przygarnął ją do siebie i pocałował tak żarliwie i namiętnie, że bezwolnie oddała mu pocałunek.

- Wiesz, że tego pragniesz - szepnął i znów wpił się w jej usta.

Objęła go i zatraciła się w rozkoszy tej chwili.

Rozpiął jej sukienkę, zsunął koronkowy staniczek i zaczął pieścić piersi, mamrocząc włoskie słowa. Jęknęła namiętnie i przywarła do jego mocnego, muskularnego ciała.

- Zaczekaj - powiedział i wziął ją na ręce. - Mamy na sobie zbyt wiele ubrań, a obok jest sypialnia.

Zaniósł ją tam. Zachwiała się lekko, gdy postawił ją na podłodze. Szybko ściągnął krawat, zrzucił garnitur oraz pozostałe części garderoby... i stanął przed nią zupełnie nagi.

Wpatrzyła się w niego szeroko otwartymi oczami. Zawsze uważała, że Guido ma wspaniałe ciało, ale teraz wyglądał imponująco. Miał nieco szersze barki niż kiedyś i wyraźniej wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej i brzucha, a jego wzbudzona męskość dowodziła niedwuznacznie, że gorąco jej pożądał.

- Dawniej nigdy się tak nie ociagałaś - rzekł do niej z uśmiechem i wprawnie ją rozebrał.

Nie czuła żadnego wstydu... W ogóle nie czuła nic oprócz rozkosznego dreszczu, gdy ogarniał ją rozpalonym spojrzeniem. Krew zapłonęła jej w żyłach.

- *Dio*, jesteś taka cudownie piękna - szepnął i znów zaczął pieścić jej nabrzmiące sutki. - Lubisz to... zawsze lubiłaś. Pragniesz mnie, Saro, prawda? - zapytał niskim, zmysłowym głosem.

Pragnienie to zbyt słabe słowo. Pożądała go żarliwie i rozpaczliwie...

- Tak... och, tak - wydyszała.

Oddychał szybko i urywanie, chłonąc wzrokiem jej doskonale piękne ciało. Zapragnął osiąść ją natychmiast, lecz opanował się.

Delikatnie wziął dziewczynę w ramiona i położył na łóżku.

Upajał się każdą sekundą... każdym centymetrem jej ciała. Zbyt długo na to czekał, by teraz się spieszyć.

- Guido... jęknęła i przyciągnęła go do siebie.

Wpatrzył się głęboko w błyszczące błękitne oczy Sary i zaczął całować jej sutki.

Czuła się, jakby uwolniono ją po wielu latach więzienia. Jej ciało wibrowało od zmysłowych doznań. Głaskała jedwabście gładką skórę mężczyzny, pod którą grały sprężyste mięśnie. Wygięła się w łuk i odruchowo, zapraszająco rozsunała długie nogi. Jego palce pieściły teraz najskrytsze, najintymniejsze zakamarki jej ciała.

- Proszę, teraz... - jęknęła namiętnie.

Przez moment Guido przyglądał się jej z zapartym tchem. Była jeszcze piękniejsza, niż się spodziewał. Pochylił się i znów zaczął ją pieścić, a potem wszedł w nią.

Kochali się żarliwie i namiętnie. Ich ciała natychmiast odnalazły wspólny rytm. Wreszcie Sara dotarła do szczytu rozkoszy tak intensywnej, że niemal graniczącej z bólem. Gdy jej ciało zalewały gorące fale, usłyszała krzyk rozkoszy Guida.

Potem leżeli oboje na plecach, a ona objęła go, wdychając jego upajający męski zapach. Wydała głębokie westchnienie całkowitego zaspokojenia. Jej ciało było nasycone, a umysł pusty i spokojny.

Ostrożnie odsunął jej ramię i podniósł się powoli. Usłyszał, że coś wymamrotała i spojrzał na nią. Jej różowe usta były nabrzmięte od pocałunków, a bujne złocistokasztanowe włosy leżały rozrzucone bezładnie na poduszce.

Uśmiechnął się, odgarnął kosmyk z czoła dziewczyny i wstał z łóżka.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Guido wszedł do przyległej łazienki, przejrzał się w lustrze i potarł szczękę. Pomyślał, że Sara ma bardzo delikatną skórę i powinien się ogolić, zanim znów się do niej zbliży.

Zmarszczył brwi. Przed chwilą nie kochali się, a jedynie uprawiali seks. Oszalaniający, upajający, ale tylko seks. I zamierzał robić to dalej, dopóki nie pozbędzie się kłopotliwego zmysłowego zafascynowania byłą żoną. Teraz jednak musiał zająć się sprawami zawodowymi i odbyć kilka rozmów telefonicznych.

Włożył szlafrok i wszedł do sypialni. Spojrzał na Sarę i uśmiechnął się, czując czysto męską satysfakcję. Spała albo, co bardziej prawdopodobne, czuła się zanadto skrepowana, by spojrzeć mu w oczy. Tak czy inaczej, była najpiękniejszą i najbardziej namiętną kochanką, jaką kiedykolwiek miał. Była też kobietą, która go porzuciła, uświadomił sobie i szybko ruszył do salonu.

Zamówił przez telefon kawę, a potem włączył laptop i zabrał się do pracy. Po dziesięciu minutach skonstatował jednak, że jedynie wpatruje się niewidzącym wzrokiem w ekran. Dręczyły go myśli o Sarze.

Przypomniawszy sobie, co mu niedawno powiedziała o swojej karierze zawodowej. Nie osiągnęłaby aż tyle bez ciężkiej pracy. A jednak sama przyznała, że roztrwonila jego pieniądze na płóche rozrywki.

Coś tu się nie zgadzało...

No dobrze, odeszła z dwustu pięćdziesięcioma tysiącami funtów, które dla Barberiego były bez znaczenia. Prawdę mówiąc, w ciągu tych lat wydał o wiele więcej na liczne kochanki. Lecz wówczas uderzył go niemiło sposób, jakim się posłużyła. Zagroziła jego rodzinie skandalem i oświadczyła, że

powiadomi prasę, iż to Caterina zepchnęła ją ze schodów. Jej zachowanie było oburzające. Jednak zważywszy, że nosiła jego dziecko, a potem poroniła i w dodatku straciła rok studiów na uniwersytecie, niewątpliwie należało się jej nawet więcej pieniędzy, niż zażądała. Starał się zignorować poczucie winy, jakie wzbudziła w nim ta myśl. W istocie Sara musiała wykazać się godną podziwu siłą charakteru, by dojść do swej obecnej pozycji zawodowej.

Znów sięgnął po słuchawkę i tym razem zamówił szampan.

Zadumał się nad przeszłością. Kiedy żona go porzuciła, była młodą dziewczyną, pozbawioną wsparcia rodziny. Nie mógł jej obwiniać o to, że domagała się pieniędzy, aby móc rozpocząć nowe życie. Postanowił okazać wielkoduszność, zapomnieć o tym, co było, i świętować ich nowy, dojrzały związek, wolny od nierozsądnych nadziei i oczekiwań.

Sara powoli otworzyła oczy.

O Boże, co ja zrobiłam! - jęknęła w duchu i naciągnęła prześcieradło, by ukryć swą nagość. Jak mogła tak łatwo ulec Guidowi? Nigdy w życiu nie czuła się tak zawstydzona!

Kiedy przed chwilą wyszedł z łazienki, zamknęła oczy, zbyt zakłopotana, by spojrzeć mu w twarz.

W jego ramionach zapomniała o dziesięciu latach celibatu. Na sam widok Guida jej serce biło mocniej i nie potrafiła pohamować podniecenia. On jednak pozostał opanowany. Kochał się z nią z godną podziwu wprawą, lecz ani na chwilę nie stracił nad sobą kontroli. Dostał to, czego pragnął, a potem wstał z łóżka i odszedł bez słowa.

Zamrugnęła gwałtownie, by powstrzymać łzy bólu i gniewu, po czym usiadła. Nie chciała ponownie zostać jego ofiarą. Włożyła majteczki i mocowała się z zapięciem biustonosza, jednocześnie szukając wzrokiem porzuconej na podłodze sukienki.

- Pomóc ci?

Usłyszawszy głos Guida, obejrzała się szybko. Szedł ku niej uśmiechnięty, niosąc butelkę szampana i dwa kieliszki. Miał na sobie biały płaszcz kąpielowy sięgający zaledwie do połowy ud i odsłaniający muskularne nogi.

Pospiesznie odwróciła wzrok.

- Nie potrzebuję twojej pomocy - burknęła.

Ujrzała w jego oczach zmysłowy błysk i oblała się rumieńcem na wspomnienie ich nagich ciał splecionych w miłosnym uścisku. Zaparło jej dech w piersi i daremnie usiłowała opanować rozkoszny erotyczny dreszcz.

- To niezbyt gorące powitanie po naszym zbliżeniu - rzucił żartobliwie. - Ale potrafię temu zaradzić.

Postawił butelkę na nocnym stoliku, ujął Sarę za ramiona i zdjął z niej koronkowy biustonosz.

- Teraz lepiej - stwierdził, wpatrując się w jej jędrne piersi. - Poprzednio to była tylko przystawka, a obecnie mam chęć na danie główne. - Spojrzał na jej oszołomioną, zarumienioną twarz i w jego oczach błysnęło rozbawienie. - Wyglądasz na zaszokowaną, ale przecież wiesz, że dawniej byłem nienasycony. Pod tym względem wcale się nie zmieniłem. Zresztą widzę, że ty również masz na to ochotę. - Uśmiechnął się znacząco, zerkając na jej nabrzmiałe sutki.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, że miał rację. Zasłoniła piersi rękami i cofnęła się o krok.

Daremne byłoby zaprzeczać, że Guido ją podniecał, jak zawsze. Lecz nie była już młodziutką łatwowierną idiotką... i dobrze pamiętała, dlaczego się tu znalazła.

- Jestem teraz znacznie bardziej wymagająca - oznajmiła, gdy wreszcie odzyskała głos. - I moim ideałem kochanka nie jest mężczyzna, który szantażem zmusza kobietę, by poszła z nim do łóżka.

- Och, daj spokój, Saro. Sama nie wierzysz w to, co mówisz. To tylko wymówka, abyś nie musiała przyznać, że pragniesz mnie równie mocno, jak ja ciebie - powiedział.

Wyglądał na bardzo pewnego swego męskiego uroku. Był przekonany, że wpadnę mu w ramiona jak dojrzała śliwka, pomyślała. No cóż, czeka go wielkie rozczarowanie.

- Pohamuj swój entuzjizm - rzekła chłodno. - Skoro to nie był szantaż, wobec tego ufam, że dotrzymasz umowy z Pat i Dave'em. - Ściągnęła z łóżka prześcieradło i owinęła się nim niczym sarongiem. - Prawda, że tak zrobisz? - spytała, sardonicznie unosząc brew.

Wielkoduszność Guida rozwiała się bez śladu, gdy uświadomił sobie, że Sara przypatruje mu się z odrazą i wcale nie przypomina tej zaspokojonej i wdzięcznej kobiety, którą niedawno zostawił w swym łóżku. Jeszcze przed chwilą skłonny był wybaczyć jej przeszłość i potraktować ją jak każdą inną kochankę, lecz teraz wszystko się zmieniło.

- Jesteś bystra i wiesz, że w interesach zawsze trzeba zapewnić sobie przewagę nad drugą stroną - rzekł gładkim tonem. - Chcę, abyś została moją kochanką, a z tego, co między nami zaszło, wnoszę, iż nie masz nic przeciwko temu.

- Zmusiłeś mnie szantażem - odparła bezbarwnym tonem, lecz skrzywiła się na wspomnienie swego bezwstydnego zachowania.

Powinna była od razu opuścić apartament Guida. „Ale wtedy nie przeżyłabyś z nim tej cudownej rozkoszy”, podszeptał zdradziecki głos.

- Szantaż to takie ordynarne słowo - rzekł kpiąco. - Wolę to nazwać asekuracją.

Doskonale wiedział, że gdy tylko pocałował Sarę, natychmiast wywietrzyła jej z głowy kłopoty Pat i Dave'a.

Słuchała, napięta jak struna, a on mówił dalej:

- Tak więc proponuję, byśmy związali się ze sobą... powiedzmy na rok. - Wzruszył ramionami. - Albo na krócej, jeśli ten układ nas znuży. W zamian gwarantuję, że wynajmę od twoich przyjaciół jacht na dwanaście miesięcy. Co ty na to?

Powinien cholernie dobrze wiedzieć, co ja na to, pomyślała z gniewem i goryczą. Ale wymyślanie mu nie miało sensu, jeśli chciała pomóc Smeatonom. Gdyby chodziło tylko o nich dwoje, może nie przejmowałyby się tak bardzo. Byli dorośli i potrafili sami się o siebie zatroszczyć. Ale trapiła się też losem ich jeszcze nienarodzonego dziecka.

Chętnie sama wsparłaby ich finansowo. Choć zarabiała całkiem przyzwoicie, nie posiadała jednak oszczędności, a oni potrzebowali dużej sumy.

Nagle uderzyła ją pewna myśl.

- Zaraz, a właściwie skąd wiedziałeś, że Peter Wells wyjechał do Hongkongu? - zapytała podejrzliwie.

- Jego szef Mark Haniom jest moim partnerem biznesowym - wyjaśnił. - Zasugerowałem mu, że na Dalekim Wschodzie mógłby znacznie lepiej wykorzystać zdolności Wellsa.

- Pozbyłeś się go! - zawołała oburzona.

- Przedstawiasz to tak, jakbym był mafijnym ojcem chrzestnym i zlikwidował swego przeciwnika - odrzekł rozbawiony. - A ja przecież w istocie

wyświadczyłem temu młodemu człowiekowi przysługę, wspierając jego karierę.

- I naturalnie działałeś z całkiem niewinnych pobudek? Wcale nie chciałeś usunąć z drogi mojego... kochanka. - Przez ułamek sekundy zawahała się przed wypowiedzeniem tego kłamstwa. - Ale nie powinno mnie to dziwić, skoro zniżyłeś się nawet do szantażu, żeby zaciągnąć mnie do łóżka.

- Och, daj spokój, Saro - rzucił. - Nie udawaj świętej. Nie miałaś żadnych skrupułów, domagając się pieniędzy od mojego ojca. Zerwałaś nasze małżeństwo, a przy okazji nabiłaś sobie kabzę.

- Oskarżasz mnie o szantaż?! - wykrzyknęła z niedowierzaniem. - Czyś ty oszalał? Twój ojciec wcisnął mi ten czek i groźbą zmusił mnie do wyjazdu z Włoch.

- A czym ci groził? - zadrwił Guido.

Rozumiał, że Sara została wcześniej osierocona i miała ciężkie dzieciństwo, lecz nie mógł pozwolić, by zarzucała jego rodzinie bezdusność.

- Może śmiercią?

- To nie było aż tak drastyczne, ale równie okrutne. Powiedział, że skoro straciłam dziecko, nie widzi powodu, bym nadal pozostawała w jego domu, gdyż poślubiłeś mnie wyłącznie ze względu na moją ciążę. Nalegał, żebym wzięła pieniądze i zniknęła na zawsze.

Guido przyjrzał się jej zaczerwienionej z gniewu twarzy i pomyślał, że dziewczyna wygląda, jakby wierzyła w to, co mówi. Musiał z brutalną szczerością przyznać, iż ożenił się z nią przede wszystkim dlatego, że spodziewała się jego dziecka. Po raz pierwszy zwątpił w wersję wydarzeń, jaką przedstawił mu ojciec. Po chwili jednak przypomniał sobie list, który Sara mu zostawiła.

- Czytałem to, co do mnie napisałaś, więc oszczędź mi swoich bajeczek.

- To niewiarygodne! - odparła, potrząsając głową. - Nie widzisz nic złego w tym, jak ze mną postąpiłeś?

- Nie wyrządziłem ci żadnej krzywdy... ani wtedy, ani teraz - oświadczył z nieustępliwą miną, poirytowany jej chęcią grzebania w przeszłości. - Nasze dzisiejsze intymne zbliżenie sprawiło ci przyjemność, więc nie zaprzeczaj oczywistości. A jeśli chodzi o Wellsa, to oddałem mu przysługę, a jednocześnie pozbyłem się rywala - przyznał.

Podniósł butelkę szampana i dodał:

- Proponuję, żebyśmy zapomnieli o tym, co było, i wznieśli toast za nasz odnowiony związek.

Sara pomyślała, że w istocie nic dla niego nie znaczy. Interesuje go tylko jej ciało. Nagle ogarnął ją lęk. Guido wydawał się tak cholernie arogancki i pewny, że zdobędzie wszystko, czego zapagnie, zarówno w interesach, jak i w prywatnym życiu. Był sprytny, przebiegły i zaskakująco cierpliwy. Poczuli się jak mucha schwytna w sieć śmiertelnie groźnego pająka, który pożre ją, jeśli nie będzie ostrożna.

Tymczasem on wprawnie otworzył butelkę i podał jej kieliszek pianistego szampana. Ich palce zetknęły się na moment i ciało Sary przeniknęło dreszcz. Aby się opanować, wypła długi łyk.

- Za nas oboje - mruknął. W kącikach jego ust zadrgał uśmiezek. - I za nasz obopólnie satysfakcjonujący romans.

Wypiła resztę szampana, odstawiła kieliszek na nocny stolik i szczerzej otuliła się prześcieradłem. Potem odwróciła się i spojrzała na niego. Wyglądał wprost niewiarygodnie seksownie w rozpiętym płaszczu kąpielowym odsłaniającym muskularną pierś. Lekceważąco wzruszyła ramionami, ale w środku kipiały w niej emocje. Najsilniejszą, ku jej zakłopotaniu, nie był wcale

gniew na Guida, tylko głębokie, nieodparte pragnienie ponownego przeżycia z nim rozkoszy.

Wiedziała, że ten impuls jest niemądry... i niebezpieczny.

Lecz wiedziała również, że musi mu ulec, jeśli chce pomóc swoim przyjaciółom. Postanowiła jednak, że tym razem ustanowi kilka własnych reguł w tej grze.

- Jeśli przyjmę twoją propozycję, chcę przede wszystkim w ciągu najbliższych czternastu dni usłyszeć od Pat i Dave'a, że otrzymali od ciebie pieniądze za wyczarterowanie jachtu. Ponadto stawiam sprawę jasno: nasz układ nie może przeszkodzić w mojej karierze zawodowej ani zakłócać codziennego życia - dodała, udając opanowanie, od którego w rzeczywistości była bardzo daleka. - Będziemy się spotykać tylko wtedy, gdy przyjedziesz do Anglii, i w dogodnym dla mnie czasie... to znaczy w weekendy. Pracowałam zbyt długo i ciężko, by narazić na szwank moje sprawy zawodowe z powodu przelotnej przygody, która potrwa najwyżej dwanaście miesięcy.

- Zgadzam się bez zastrzeżeń - odparł z szerokim uśmiechem i ponownie napełnił ich kieliszki.

- Wypijmy za nas i nasz sekretny związek.

- Dobrze - powiedziała.

Tręcili się kieliszkami i wypić do dna. Ujrzała w oczach Guida triumfalny błysk. Dostał to, czego chciał... jak zawsze, pomyślała kwaśno. Nie była wcale zdziwiona, że przyjął jej warunki. Ostatecznie miał przecież kochankę w Ameryce, drugą w Hongkongu, a prawdopodobnie także inne, o których nie wiedziała.

Nie udawał, że zależy mu na czymś więcej oprócz seksu. Nie mogła się łudzić, że chodzi mu o coś jeszcze... i właściwie powinna mu być za to wdzięczna.

Guido westchnął głęboko z ulgą, choć nie przyznawał się przed sobą, że choćby przez moment wątpił w jej zgodę.

- Przypieczętuujmy naszą umowę - rzekł, wpatrując się w Sarę z władcą męską aprobata.

Upajał się jej urodą i świadomością, że dziewczyna należy wyłącznie do niego. Objął ją, przyciągnął do siebie i pocałował.

Jak brzmi to popularne powiedzenie? - pomyślała przelotnie. „Połóż się i myśl o Anglii”.

- Powinam już iść - wydyszała, gdy wreszcie oderwał wargi od jej ust.

- Miałem nadzieję na coś zgoła przeciwnego - rzekł, chichocząc.

Zdjął szlafrok, zrzucił z niej prześcieradło i zaniósł do łóżka.

Jest taki oszałamiająco przystojny i męski, pomyślała. Była to jej ostatnia trzeźwa refleksja. Potem na długo zatraciła się w jego pieszczotach.

Tym razem kochali się z jeszcze większym żarem i pasją. Przez ciało Sary przepływały narastające fale cudownych erotycznych doznań, rozpalając do białości jej pożądanie, które stawało się niemal torturą. W szczytowym momencie objęła mocno Guida, jęknęła głośno i usłyszała jego namiętny krzyk. Cały świat zniknął, przesłonięty tą nieopisaną rozkoszą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

O wiele później Sara poczuła, że Guido pogładził ją po włosach, i otworzyła oczy.

- Było cudownie - rzekł z uśmiechem.

- Guido... - szepnęła i powiodła palcem po jego zmysłowych ustach. - Jak to się stało, że leżymy głowami w nogach łóżka?

Mężczyzna oparł się na łokciu i napawał oczy jej widokiem.

- Zademonstruję ci to za dziesięć minut - powiedział żartobliwie, ale w tym momencie zaburczało mu w brzuchu, więc skorygował: - No, powiedzmy, za pół godziny. W przeciwieństwie do ciebie nie zjadłem lunchu.

Nagle intymną atmosferę zakłócił sygnał komórki. Guido skrzywił się i wyskoczył z łóżka.

- Przepraszam, ale muszę odebrać.

Sara przyglądała się z rozmarzeniem, jak zupełnie nagi wyjął telefon z kieszeni marynarki porzuconej na podłodze pośród innych części garderoby. Wyprostował się, odpowiedział coś szybko po włosku, a potem na jego przystojnej twarzy pojawił się twardy wyraz.

Przeniknął ją chłodny dreszcz. Przez te długie niebiańskie minuty zapomniała o minionej dekadzie i o tym, że są rozwiedzeni. Dała się uwieść jego wspaniałemu ciału i fantastycznej sprawności seksualnej, i to nie raz, a dwukrotnie. Gdyby pozostała tu jeszcze trochę dłużej, prawdopodobnie doszłoby i do trzeciego razu.

Pospiesznie wstała z łóżka i podniosła z podłogi majteczki oraz biustonosz.

- Saro - usłyszała i zamarła w bezruchu.

- Tak?

Zmusiła się, żeby spojrzeć na Guida z uśmiechem, i choć bardzo chciała zakryć swą nagość, powstrzymała się przed tym. Wiedziała, że jeśli ma wyjść z tej przygody z niezranionym sercem, musi udawać kobietę światową i swobodną. Zastanawiała się, jak to się dzieje, że on nawet bez ubrania wygląda na władczy potentata przemysłowego.

- Muszę chwilę porozmawiać - oznajmił jej ze słuchawką przy uchu. - Kochanie, zadzwoń do obsługi hotelowej i zamów dla mnie dwie kanapki i kawę - polecił i nie czekając na odpowiedź, wszedł do łazienki.

Chciała wrzasnąć, że nie jest jego służącą, ale zrezygnowała. Włożyła bieliznę i sięgnęła po słuchawkę telefonu. Potem przyniosła z salonu torebkę i sandały, a gdy podnosiła z podłogi sukienkę, Guido wyszedł z łazienki, wciąż rozmawiając przez komórkę. Wokół bioder miał owinięty ręcznik kąpielowy.

- Teraz moja kolej - powiedziała Sara i wpadła do łazienki, zatraskując za sobą drzwi.

Spojrzała w lustro i jęknęła. Potargane włosy, nabrzmiałe usta i kilka czerwonych znamion na szyi i piersiach! Już na pierwszy rzut oka widać, co przed chwilą robiłam, pomyślała cierpko i spróbowała doprowadzić się do ładu. Gdy wróciła do sypialni, wyglądała równie elegancko jak przed kilkoma godzinami, gdy tu przyszła. W jej duszy kłębiły się jednak sprzeczne uczucia.

Guido nadal rozmawiał przez telefon, ale przerwał na moment i rzucił zdawkowo:

- Już się ubrałaś?

- Tak. Nie chcę robić z siebie widowiska przed kelnerem - odparła żartobliwie i poszła do salonu.

Niebawem przyniesiono jedzenie. Sara nalała sobie kawy. Kiedy do niej dołączył, już w szlafroku, opanowała burzliwe emocje.

- Przepraszam za ten telefon, ale to była ważna sprawa - mruknął.

Pocałował ją przelotnie w policzek, usiadł obok i zaczął jeść. Między jednym a drugim kęsem wyjaśnił: - Niestety, jutro po południu muszę być w Hongkongu, a ponieważ tamtejszy czas wyprzedza nasz o osiem godzin, wylatuję jeszcze dziś wieczorem.

- Rozumiem - rzuciła swobodnym tonem, po czym wzięła torebkę i wstała. - Tak się składa, że dzisiaj o ósmej jestem umówiona z klientem.

Ręka Guida trzymająca kanapkę znieruchomiała w pół drogi do ust. Jego niezmacone zadowolenie rozwiało się w jednej chwili.

- Czy to aby nie za późno? - spytał cierpkim tonem.

- Och, daj spokój. Z pewnością ty też jadasz biznesowe kolacje. - Zamilkła na chwilę. - Właściwie to nie kolacja... Mój klient jest właścicielem nocnego klubu, czynnego od ósmej wieczorem. Właśnie tam się z nim spotkam.

Zachmurzył się i odłożył niedojedzoną kanapkę na talerz. Przepęłniały go osobliwe uczucia: niesmak, niecierpliwość, gniew... i zazdrość. Nigdy dotąd nie doświadczał niczego podobnego.

- W nocnym klubie? - dopytywał się z kwaśną miną.

- Tak. Sam często je odwiedzasz, jeśli wierzyć kolumnom towarzyskim w ilustrowanych tygodnikach. Dam ci mój nowy numer komórki. - Wyjęła z torebki wizytówkę i wręczyła mu. - Zadzwoń do mnie po powrocie.

Skrzywił się, wstał i zajrzał w jej niewinne błękitne oczy. Oczywiście, miała rację, a on istotnie niedługo musiał wyjść. Jednak miał nadzieję, że...

- Zaczekaj, ubiorę się, zamówię taksówkę i odwiozę cię do domu - powiedział.

- To naprawdę niepotrzebne - odparła i musnęła ustami jego wargi.

Przygarnął ją do siebie. Może jednak nie ominie go to, na co liczył. Pocałował Sarę z bezwzględna, władczą namiętnością i poczuł, że zadrzała z rozkoszy.

Dostrzegł w jej oczach niepewność i zamęt i uśmiechnął się kpiąco. Odgarnął jej z czoła kosmyk włosów.

- To było przypomnienie, że przez następnych dwanaście miesięcy należysz do mnie. Lepiej o tym nie zapominaj - rzekł i dopiero wtedy wypuścił ją z objęć.

- Jakżebyś mogła - mruknęła ironicznie pod nosem.

Przy drzwiach odwróciła się i spojrzała na niego.

- Przyjemnej podróży, Guido.

Krzywy uśmiezek, z jakim to powiedziała, dręczył go jeszcze długo po jej wyjściu.

Zaraz po powrocie do domu Sara zadzwoniła do przyjaciółki. Gdy dziesięć minut później odkładała słuchawkę, wiedziała, że jej los jest przesądzony. Pat i Dave liczyli na pieniądze od Barberiego i uważali umowę za zawartą. Wychwalali go pod niebiosa i przygotowywali już jacht do rejsu do Neapolu. Nie miała serca rozwiać ich złudzeń i oznajmić, że Guido w rzeczywistości jest podłą świnią.

Wzięła prysznic i zmyła z siebie jego podniecającą męską woń. Nie potrafiła jednak równie łatwo pozbyć się uczuć, jakie w niej wzbudził.

Wpełzła pod kołdrę, jakby podświadomie chciała się skryć przed dręczącymi ją myślami. Wysiłkiem woli powstrzymywała piekące łyzy upokorzenia i gniewu. W przeszłości często płakała przez Guida i nie zamierzała czynić tego ponownie. Natomiast gniew kierowała teraz tyleż ku

niemu, co ku samej sobie, ponieważ pomimo jego podstępów i szantażu nie mogła zaprzeczyć, że nadal go pożąda.

Zastanawiała się, kiedy szantaż przestaje być szantażem? Czy wówczas, gdy kobieta idzie do łóżka z własnej woli? Pocieszała się, że ten układ potrwa najwyżej rok, lecz to wcale nie poprawiło jej nastroju.

Nazajutrz rano w biurze, kiedy zadzwonił Billy Johnson, aby ustalić termin biznesowego spotkania, w pierwszym odruchu zamierzała odmówić. Jednak po krótkim namyśle zmieniła zdanie. Skoro będzie związana z Guidem, dopóki mu się nie znudzi, może przynajmniej zyskać na tym finansowo.

Cztery tygodnie później w piątkowy wieczór Sara weszła do hotelu i nie zwracając uwagi na znaczący uśmiešek recepcjonisty, wzięła klucz. Guido powiadomił ją telefonicznie, że się spóźni, i polecił, aby zaczekała w jego apartamencie.

Próbowała oponować, ale odpowiedział zniecierpliwiony: „Do diabła, zrób, jak mówię. I nie denerwuj mnie, bo i tak już jestem spóźniony”, po czym odłożył słuchawkę.

Otworzyła drzwi i skierowała się prosto do sypialni. Położyła torebkę na łóżku i rozejrzała się po scenie swojego upadku.

W pierwszy piątek po powrocie Guida z Hongkongu spotkała się z nim tutaj i wyszła w poniedziałek rano, chociaż nalegał, by została na jeszcze jedną noc.

Odmówiła, przypominając, że ich układ dotyczy wyłącznie weekendów. Tylko w ten sposób mogła zachować resztki kontroli nad ich romanssem.

Kochał się z nią z potężną, nienasyconą namiętnością. Pochlebiało jej to, ale pod koniec weekendu czuła się całkowicie wyczerpana. Jednak z każdym tygodniem coraz mocniej go pożądała.

Uśmiechnęła się cierpko na myśl, że uzależniła się od seksu.

Przynajmniej miała nadzieję, że tak jest. Gdyby bowiem zaczęła darzyć byłego męża głębszym uczuciem, groziłaby jej totalna katastrofa.

W poprzedni weekend zaproponował, by pojechała z nim do Włoch. Odmówiła, więc przyjechał do Londynu i ku jej zaskoczeniu zaprosił ją na obiad. Byli tam również Pat i Dave, świętując podpisanie umowy na czarter jachtu. Jedynie Sara wiedziała, że Guido pokazał jej w ten sposób, iż dotrzymał swojej części układu i oczekuje od niej tego samego. Tak więc spędziła z nim w łóżku sobotnią noc i większość niedzieli, zanim poleciał do Nowego Jorku.

Westchnęła i weszła do łazienki. Zrzuciła ubranie i wzięła krótki prysznic, a potem wróciła do salonu i włożyła błękitną satynową nocną koszulkę, prezent od Guida. Następnie udała się do sypialni i czekała, by dać mu rozkosz. Pomyślała, że wcale jej się nie podoba ta cyniczna kobieta, którą się stała.

Barberi energicznym krokiem podszedł do recepcji. Był poirytowany, zmęczony i zły. Zamierzał przyjechać o szóstej po południu, a tymczasem była już dziesiąta.

- Czy moja przyjaciółka już się zjawiała? - zapytał recepcjonisty.

- Panna Beecham? Tak, proszę pana.

- To dobrze. Zatrzymamy się tylko na jedną noc, a nie na trzy, jak planowałem - oznajmił, po czym odwrócił się i ruszył do windy.

Ze znużeniem potarł czoło. Sekretny romans z Sarą wprowadził chaos w jego sprawy zawodowe. Już trzeci weekend z rzędu przylatywał do Londynu, choć było to dla niego ogromnie kłopotliwe. Nie cierpiał życia na walizkach. Jutro kupi apartament w Mayfair, co wprawdzie bardzo ułatwi sytuację, ale jej nie rozwiąże.

Nie sypiał z nikim innym oprócz Sary, lecz bezskutecznie usiłował namówić ją na wspólny wyjazd do Włoch. W kwestii zmiany szczegółów ich umowy wykazywała absurdalny upór. Tak więc w poprzednią sobotę przyleciał do Londynu razem z Pat i Dave'em, chociaż mógł po prostu spotkać się z nimi w Neapolu, gdzie zacumowali jacht. Od niedzieli do wtorku przebywał w Nowym Jorku, a ostatnie trzy dni spędził znowu w rodzinnym domu, ponieważ jego ojciec właśnie przeszedł poważną operację serca.

Najbardziej dręczyła go jednak rozmowa, którą przeprowadził ze swym bratem Aldem. Teraz nie wiedział już, komu ma wierzyć...

Sara usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Wstała i zmusiła się do miłego uśmiechu, mimo iż w środku kipiała ze złości na Guida za to, że spóźnił się o kilka godzin.

- Jesteś w końcu - rzuciła lekkim tonem.

Zastanawiała się, czy zatrzymała go nowojorska kochanka, prawniczka, lecz nie pokazała po sobie zazdrości.

- Przepraszam cię, kochanie, ale nie mogłem przyjechać wcześniej - powiedział, po czym przyciągnął ją do siebie i pocałował z gwałtowną, niemal desperacką namiętnością. - Musiałem skrócić pobyt w Nowym Jorku i spędzić kilka dni w Neapolu, gdyż mój ojciec poddał się operacji serca. Na szczęście zakończyła się pomyślnie.

A więc nie był przez cały tydzień z Margot, pomyślała z ulgą, za co niemal się znienawdziła. Zaskoczyło ją jednak, że wspomniał o ojcu. Ich związek nie obejmował sfery osobistej, ograniczał się jedynie do seksu. Guido nigdy nie mówił o swojej rodzinie, a Sara nie pytała.

Nie współczuła jego ojcu, jednak dostrzegła, że były mąż ma oczy podkrążone ze znużenia i gorzki, posępny grymas na twarzy.

- Ojciec czuje się już dobrze - oznajmił. - Aldo przesyła ci pozdrowienia.

- To miło z jego strony - odparła cicho.

- No tak, Aldo jest w ogóle miłym człowiekiem - stwierdził i skrzywił się. - O wiele miłszym ode mnie. A teraz przynieś mi whisky z wodą sodową. Muszę wziąć prysznic - powiedział i wszedł do łazienki.

Rozbierając się, uświadomił sobie, że Sara nie wyraziła ubolewania z powodu choroby jego ojca. Wcześniej również nie złożyła mu kondolencji, kiedy powiadomił ją o śmierci Cateriny. Jednak po tym, co usłyszał od młodszego brata, nie mógł się dziwić. Żałował, że w ogóle wspomniał mu o ponownym spotkaniu z nią.

Po raz pierwszy w życiu zachwiała się jego pewność siebie i niewzruszona dotychczas wiara we własną zdolność trafnej oceny każdej sytuacji. Według relacji Alda, Sara była przed laty dobrą przyjaciółką jego i Marty. Często zabierała ich oboje samochodem, który Guido pozostawił do jej dyspozycji, by mogli się spotykać bez wiedzy reszty rodziny. Caterina groziła bowiem Aldowi, że ujawni ojcu jego związek z córką właściciela miejscowego baru. Uważała, że Marta zdecydowanie nie dorównuje mu pozycją społeczną, chociaż krążyły plotki, że ona sama romansuje z żonatym ogrodnikiem.

Brat w rozmowie zarzucił też Guidowi, że ten był zaślepiony w ocenie Cateriny. Kuzynka, rok od niego młodsza, zamieszkała z ich rodziną, kiedy Guido miał zaledwie sześć lat. Przywykł do jej bezkrytycznego podziwu i zdaniem Alda właśnie dlatego w dorosłym życiu traktował kobiety tak lekko i beztrosko. Oczekiwał od nich wyłącznie bezwarunkowego uwielbienia.

Wszyscy rozpieszczali Caterinę. Kiedy po czterech latach na świat przyszedł młodszy syn Barberich, miała mu za złe, że zajął jej miejsce najbardziej ukochanego dziecka w rodzinie. Chłopiec od dzieciństwa nauczył się schodzić kuzynce z drogi. Zarazem dziwiło go, że jego starszy brat nie dostrzega, iż dziewczyna jest wobec niego nieprzytomnie zaborcza.

W czasie tamtej rozmowy Guido odrzekł ze śmiechem:

- Daj spokój, Aldo. Ona była dla mnie jak siostra, nic więcej.

Teraz jęknął i zamknął oczy, przypomniawszy sobie jego odpowiedź:

- Siostra, akurat! Widziałem, jak całowała cię w sylwestra przed twoim wyjazdem do Londynu. Ten pocałunek wcale nie wyglądał na siostrzany.

Wpadła w furję, kiedy wróciłeś do Neapolu z młodą ciężarną żoną, i za twoimi plecami odnosiła się do Sary okropnie. W ogóle była podła. Pamiętasz szczeniaka, którego dostałem na ósme urodziny? Gdy pewnego dnia biegałem z nim przed domem, zrzuciła go kopniakiem z tarasu. Zabrałem psa do weterynarza i okazało się, że miał złamane zębra.

Guido słuchał z rosnącą zgrozą, a Aldo mówił dalej:

- Po poronieniu Sary odwiedziłem ją w szpitalu i pojąłem, że naprawdę boi się Cateriny i ojca. Wcale się nie dziwię, że uciekła z naszego domu.

Chociaż Guido szanował brata, diametralnie się różnili. Aldo od małego pasjonował się ciężarówkami i transportem i zawsze chciał pracować w tej branży. W wieku piętnastu lat zakochał się w dziewczynie, z którą niedawno się ożenił. W biurze w Neapolu doskonale kierował działem transportowym rodzinnej firmy i wiódł szczęśliwe, spokojne życie. Był szczery i prawdomówny, toteż Guido poważnie potraktował jego relację i spędził bezsenłą noc na rozmyślaniach. Zawsze uważał Caterinę wyłącznie za siostrę, ale obecnie powróciły wspomnienia tamtego noworocznego przyjęcia. Kuzynka całowała go namiętnie i zaproponowała nawiązanie romansu. Wówczas wyśmiał ten pomysł i przypisał cały incydent temu, że za dużo wypija. Lecz teraz ogarnęły go wątpliwości... Wprawdzie ani przez chwilę nie uwierzył w to, że Caterina zepchnęła jego żonę ze schodów, jednak pojmował, że mogła być wobec niej podła.

Nazajutrz rano nie potrafił się powstrzymać i zapytał ojca, co Sara powiedziała mu przed wyjazdem z Włoch. Być może z powodu czekającej go poważnej operacji ojciec wyznał szczerze, że synowa nigdy nie domagała się pieniędzy za milczenie o wypadku. Zmyślił to, aby ułatwić Guidowi pogodzenie się z jej odejściem. Dziewczyna oświadczyła jedynie, że to małżeństwo było jedną wielką pomyłką, i poprosiła o pieniądze na powrót samolotem do Anglii i rozpoczęcie nowego życia.

Guido zrozumiał, że mógł się co do niej mylić. Natomiast o Caterinie po prostu nie chciał teraz myśleć.

Wyszedł spod prysznic i zakręcił kurek.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Oto pańska whisky - powiedziała Sara i z podziwem ogarnęła spojrzeniem muskularne ciało Guida.

Wziął szklanke, wychylił jednym haustem, odstawił na stolik, po czym przygarnął do siebie dziewczynę. Zsunął ramiączka jej satynowej nocnej koszulki, która spłynęła do stóp, i położył dłonie na kształtnych piersiach.

Natychmiast zapłonęło w niej pożądanie. Guido podniósł ją i przyparł do ściany. Wbiła palce w jego plecy i oplótła nogami biodra, a wtedy wziął ją bez żadnej wstępnej gry miłosnej. Wiła się namiętnie w jego ramionach i oboje błyskawicznie osiągnęli szczyt rozkoszy.

Potem powoli postawił ją na ziemi.

- Nie sprawiłem ci bólu? - spytał.

Zaspokojona Sara westchnęła głęboko. Dotychczas, gdy się kochali, nigdy nie stracił panowania nad sobą. Dopiero teraz...

- Nie, tylko mnie zaskoczyłeś - szepnęła i przycisnęła wargi do jego ramienia.

- Dziękuję ci, Saro.

Za co? - pomyślała zdziwiona. Tymczasem on zaniósł ją do sypialni, ostrożnie położył na łóżku i wyciągnął się obok niej. Zaczął delikatnie pieścić jej piersi, jednocześnie czule całując oczy i usta.

To, co później nastąpiło, było najwspanialszym erotycznym doznaniem w jej życiu. Guido pieścił całe jej ciało, wzniecając w niej żar namiętności. Szeptał do niej włoskie słowa, których wprawdzie nie rozumiała, ale czuła, że płyną prosto z serca. Wreszcie połączyli się i łagodnie narastające seksualne

napięcie buchnęło oślepiającym płomieniem, a kiedy oboje jednocześnie szczytowali, miała wrażenie, że umrze z rozkoszy.

Gdy ogarnęły ją ciepłe fale nasycenia, ujrzała w jego intensywnie czarnych oczach osobiwy wyraz bezbronności. Na usta napłynęły jej słowa miłości i czułości.

Powstrzymała ją nagła myśl. Przecież były mąż zniewolił ją szantażem i potrzebował jej uczuć nie bardziej niż sam szatan.

Czyżbym oszalała? - pomyślała z ukłuciem gorzko-słodkiego bólu. Wiedziała, że gdzieś głęboko, pod maską wyrafinowanej kochanki, pod warstwą wstrętu i strachu, nadal skrywa miłość do Guida i prawdopodobnie zawsze będzie go kochać. Podobnie jak jej matka, obdarzyła w swym życiu miłością tylko jednego mężczyznę. Ta świadomość wcale nie sprawiła jej radości.

Objął ją i przytulił.

- Chcę z tobą porozmawiać - oznajmił i spojrzał na nią z powagą. - W Neapolu widziałem się z Aldem. Uświadomił mi kilka spraw, o których nie miałem pojęcia. Najwidoczniej byłem zaślepiony w ocenie Cateriny. Ale on poznał jej prawdziwą naturę. Powiedział, że zachowywała się wobec ciebie podle.

Spojrzał na Sarę, lecz ona milczała. W końcu przerwał przedłużającą się ciszę i podjął:

- Winien ci jestem przeprosiny za to, że nic nie zauważyłem i nie otoczyłem cię opieką, jak przystało na męża.

Wierzyła, że mówił serio. Jednak nie wspomniał ani słowem o tym, że oskarżyła jego kuzynkę o zepchnięcie jej ze schodów. Nigdy nie zechce w to uwierzyć.

- Caterina nie żyje, więc to już bez znaczenia - odparła sucho. - Jeżeli to już wszystko... - rzuciła, próbując wstać z łóżka.

Powstrzymał ją.

- Nie, zaczekaj, jeszcze nie skończyłem. Muszę ci wyznać coś jeszcze. Rozmawiałem z ojcem przed jego operacją. Przyznał, że nigdy nie groziłaś, iż powiadomisz prasę o swojej wersji tego wypadku. Zmyślił to... jak sądził, dla mojego dobra, a teraz cię przeprasza.

- Naprawdę? Kamień spadł mi z serca - rzekła z ironią.

- Porzuć ten sarkazm, Saro. Ty też nie powiedziałaś mi prawdy.

Twierdziłaś, że ojciec nalegał, żebyś wyjechała z Włoch, posuwając się do groźby, a przecież wcale tak nie było. Przeciwnie, twierdzi, że namawiał cię do pozostania, przyrzekając, iż podczas mojej nieobecności zapewni ci należyłą opiekę. Ale ty się upierałaś przy wyjeździe i poprosiłaś go o pieniądze na urządzenie się w Anglii. Mogłaś mi uczciwie powiedzieć, że chcesz rozwodu. Może po prostu byłaś za młoda na małżeństwo.

Sara wyrwała mu się gwałtownie i usiadła. A więc Guido uwierzył w wykrętne wyjaśnienia ojca. Zachowywał się tak, jakby oczekiwał od niej wdzięczności za przyznanie, iż trochę się co do niej pomylił!

- A zatem sądzisz, że zażądałam od niego pieniędzy na rozpoczęcie nowego życia w Londynie, tak?

- Owszem. Wzięłaś czek i wyjechałaś.

- Pamiętasz nasz ostatni wspólnie spędzony dzień? - spytała, czując wzbierające w niej złość i gorycz. - Po lunchu poszłam za tobą do sypialni i kochaliśmy się po raz pierwszy od ponad sześciu tygodni. Kiedy skończyliśmy, oznajmiłaś, że wieczorem wylatujesz do Nowego Jorku. Byłam załamana. Później, przy pożegnaniu, płakałam i błagałam cię, żebyś wziął mnie ze sobą. Odmówiłaś stanowczo i powiedziałaś coś po włosku do ojca. Zrozumiałam

tyle, że prosisz go, by zaopiekował się mną podczas twojej nieobecności. Mnie zaś oświadczyłeś, że być może czasowa rozłąka będzie korzystna dla nas obojga i pozwoli mi odzyskać spokój.

- Dopiero co wyszłaś ze szpitala i trochę histeryzowałaś. Ktoś musiał zapanować nad tą sytuacją, a ja nie mogłem odłożyć wyjazdu.

Sara wstała z łóżka, potrząsnęła głową i spojrzała na niego, tym razem nie przejmując się tym, że jest naga.

- To wprost nie do wiary, Guido! Po powrocie ze Stanów byłeś przekonany, że straciwszy dziecko, cierpiałam jedynie z powodu złamanej ręki i siniaków... oraz że skłamałam w kwestii przyczyn tego wypadku, aby wyciągnąć forszę od twojego ojca i wrócić do Anglii. A teraz przyznajesz łaskawie, że twoja wersja wydarzeń nie do końca pokrywała się z prawdą. Uważasz, że wprawdzie nie groziłam twojej rodzinie wywołaniem skandalu, ale po poronieniu „trochę histeryzowałam” i dlatego zleciłeś ojcu rozwiązanie tego problemu.

- *Dio mio*, żałuję, że w ogóle wspomniałem ci o rozmowie z Aldem - warknął. Usiadł w łóżku i palcami przeczesał zmierzwione włosy. - Niechcący rozpętało się piekło!

- Wówczas to ja przeszłam przez piekło, które mi zgotowałeś. Zachowałeś się jak podlec. Pozwoliłeś, żeby ojciec wykonał za ciebie brudną robotę. Poprosiłeś, aby się mnie pozbył, a on to zrobił.

- Naprawdę wierzysz, że chciałem się ciebie pozbyć? - zapytał, wpatrując się w jej pociemniałą z gniewu twarz.

- Tak - odparła.

Przymknął oczy i zbladł jak ściana, lecz ona miała to gdzieś.

- Możesz zamykać oczy na prawdę, ale to nic nie zmieni - powiedziała.

Podeszła energicznie do stolika, naląła sobie whisky i wypła do dna. Musiała się napić. W ciągu dziesięciu minut z nieba trafiła znowu do piekła. Odstawiła szklanke i zakasłała, gdyż mocny alkohol podrażnił jej gardło, a w oczach stanęły jej łzy.

Guido objął ją, pogładził i przytulił do szerokiej piersi.

- Proszę, Saro, nie płacz. Nie mogę znieść widoku płaczącej kobiety.

- Wcale nie płaczę - prychnęła z oburzeniem i spiorunowała go wzrokiem. - Po prostu zakrztusiłam się whisky, ty cholerny durniu.

Ku jej zdumieniu odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął gromkim śmiechem.

- Co cię tak rozbawiło? - spytała nieufnie.

- Ty, *cara*. Bez obawy obrzucasz mnie wszelkimi obraźliwymi wyzwiskami, jakie tylko przyjdą ci na myśl. Świnia, drań, a teraz cholerny dureń. Ktoś mniej wyrozumiały ode mnie mógłby poczuć się urażony. –

Przerwał i zapatrzył się na jej nagość. Na myśl, że ta piękna, seksowna dziewczyna należy do niego, poczuł euforię i niepohamowane pożądanie.

- A wiesz, dlaczego tak się dzieje? - podjął. - Ponieważ jestem jedynym mężczyzną, który rozpala twoje zmysły, i uważasz, że musisz to w jakiś sposób odreagować.

Ujrzała w jego oczach triumfalny błysk, gdy przyglądał się jej leniwie. Nagle uświadomiła sobie, że jest naga. Poza tym wiedziała, że miał rację, co tylko jeszcze bardziej ją rozwścieczyło.

- Od kiedy to zostałeś psychologiem? - rzuciła jadowicie i nieoczekiwanie poczuła, że jej gniew mija. - Myśl sobie, co chcesz... - Odwróciła się i poszła do łazienki.

Zdawała sobie sprawę, że zrejterowała. Ale wciąż kochała Guida i obawiała się, że zdradzi się przed nim z tym uczuciem. Spryskała twarz zimną

woda, zaczesala włosy do tyłu, wlozyła płaszcz kąpielowy i wróciła do sypialni.

- Już miałem iść cię szukać - oznajmił.

- Mało prawdopodobne, bym się tu zgubiła - odrzekła sarkastycznie. -
Znam to miejsce już chyba lepiej niż własne mieszkanie.

Raptem uderzyła ją niepokojąca myśl. Spojrzała ostro na Guida.

- Dlaczego nie zabezpieczasz się, kiedy się Kochamy?

- To nie ma znaczenia, skoro bierzesz pigułki - odparł, wzruszając ramionami. - Chodźmy do łóżka.

- Ma znaczenie ze względów zdrowotnych - zaproponowała, myśląc o Mai Kim, Margot i Bóg wie ilu jeszcze jego kochankach oraz ich innych partnerach.

- Ufam ci, Saro - oświadczył z uśmiechem. - Wiem, że nie sypiasz, z kim popadnie.

Co za tupet! - pomyślała. A więc on mi ufa!

- A Peter? - rzuciła.

- Widziałem się z nim w zeszłym tygodniu w Hongkongu i wiem, że nigdy nie był twoim kochankiem.

- Ty... ty... - wyjąkała, piniąc się z wściekłości. - Jak śmiałeś go o to pytać?!

- Zaprosiłem go po prostu na drinka i sam wyznał mi to ze smutkiem, kiedy się rozkleił po wypiciu zbyt dużej ilości sake.

- A więc dowiedziałeś się, że po rozstaniu z tobą z nikim nie spałam. - Nieopatrznie wyznała mu więcej, niż chciała, co tylko spotęgowało jej złość. - Ale problem w tym, że ty nie możesz powiedzieć tego samego o sobie. Wiem o Mai Kim w Hongkongu, o twojej prawniczce Margot w Nowym Jorku oraz o

tej modelce we Włoszech. Tak więc ani trochę ci nie ufam - oświadczyła gorzko. - Zbyt wysoko cenię swoje zdrowie.

Wyraz twarzy Guida nagle się zmienił. Widniała na niej teraz z trudem hamowana wściekłość, która przeraziła Sarę.

- Jak śmiesz mi to mówić? - warknął.

Ogarnęła go zimna furia, jakiej dawno nie doświadczył. Nie dość, że wyrecytowała listę jego byłych kochanek, to w dodatku sądziła, iż sypia z nimi wszystkimi, spotykając się jednocześnie z nią. I co gorsza, przejmowała się tym wyłącznie ze względu na możliwość zarażenia się od niego jakąś chorobą. Tymczasem on szczyił się tym, że bez względu na pokusy, zawsze pozostawał wierny aktualnej kochance.

Rozwścieczył go ten niesprawiedliwy osąd.

- A więc ośmielasz się sugerować, że nie biorę pod uwagę bezpieczeństwa mojego i twojego zdrowia?! - wykrzyknął. - Uważasz, że sypiam naraz z mnóstwem kobiet?!

- Tak - choć wątpię, byś przy tych okazjach miał zbyt dużo czasu na sen - wycedziła drwiąco.

- A jednak chodzisz ze mną do łóżka. Jak to o tobie świadczy?

Sara odetchnęła głęboko. Guido zachowywał się ze swą zwykłą arogancką bezczelnością. Kwestionował jej moralność, choć sam był pozbawiony jakichkolwiek zasad.

- Jestem taka, jaką ze mnie zrobiłeś, jaką chcesz mieć, kiedy przelotnie wpadasz do Anglii. Zawarliśmy umowę biznesową, ni mniej, ni więcej. Wobec tego przestań się oburzać, bo mnie na to nie nabierzesz. Zbyt dobrze cię znam. Mój Boże, czy myślisz, że sprawia mi przyjemność paradowanie po tym hotelu w każdy weekend? Sądzisz, że nie widzę znaczącego uśmiešku recepcjonisty, ilekroć biorę klucz?

Zajrzał jej głęboko w oczy. Miała rację co do dwuznacznej aury ich hotelowych schadzek. Poczuł wstręt do samego siebie za to, że naraża ją na takie upokorzenia. Uświadomił sobie również z zakłopotaniem, że być może jest po części odpowiedzialny za cynizm, jaki niekiedy prezentowała.

Odsunął od siebie te niewygodne myśli.

- Nie mogę zaprzeczyć, że znałem inne kobiety - powiedział. - Ale wbrew temu, co piszą o mnie tabloidy, nigdy nie miałem więcej niż jedną kochankę na raz. Od momentu, gdy się ponownie spotkaliśmy, sypiam wyłącznie z tobą... i pragnę tylko ciebie.

Mówił z takim przekonaniem, że musiała mu uwierzyć. To zresztą nie miało znaczenia. I tak jeden jego pocałunek rozpałał w niej niewiarygodnie silny płomień pożądania.

Gdy wsunął dłoń pod jej płaszcz kąpielowy i ujął pierś, przebiegł ją rozkoszny dreszcz.

Pocałował ją. Męski zapach Guida i smak jego ust były dla niej jak narkotyk, od którego całkowicie się uzależniła. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przywarła do niego.

Ogarnął roznamiętnionym spojrzeniem zapłonioną twarz Sary i ujrzał w jej oczach jawne zaproszenie. Reagowała na niego tak żarliwie i zmysłowo, a jednak mu nie ufała. Dlaczego się tym przejmował? I dlaczego wyjawiał, że obecnie nie ma w jego życiu innej kobiety oprócz niej?

Uświadomił sobie zaszokowany, że chce mieć tylko ją jedną - i znów odszukał wargami jej usta.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Guido sięgnął po zegarek leżący na nocnym stoliku, sprawdził godzinę i skrzywił się. Sara spała obok, z głową opartą na jego ramieniu. Zadziwiające, że wciąż jej pożądał, choć kochali się niemal do świtu. Ostrożnie cofnął rękę. Było już po dziewiątej, a o wpół do jedenastej miał umówione spotkanie biznesowe. Wstał z łóżka i poszedł wziąć prysznic.

Kiedy odświeżony, ogolony i ubrany wrócił z łazienki, dziewczyna wciąż jeszcze spała. Zadzwoił do obsługi hotelowej i zamówił kawę oraz rogaliki, a potem włączył laptop. Przejrzał pocztę e-mailową i odpowiedział na kilka listów.

Gdy przyniesiono śniadanie, Sarę obudziła woń świeżo zaparzonej kawy. Otworzyła oczy i ujrzała, że Guido stoi przy stoliku i napełnia filiżankę. Potem położył rogalik na talerzyku i podszedł do łóżka.

Miał na sobie płócienne spodnie i koszulę rozpiętą pod szyją, a jego włosy były jeszcze wilgotne. Wyglądał na niezwykle energicznego, męskiego... i seksownego.

Uśmiechnęła się powoli, leniwie.

- Wczesnie wstałeś - zauważyła.

- Wcale nie - zaprzeczył. - Jest już wpół do dziesiątej. - Postawił talerzyk na nocnym stoliku i podał jej filiżankę. - Wypij to i zjedz, a potem ubierz się i spakuj. Chcę, żebyśmy do dziesiątej opuścili hotel... i mam nadzieję, że już nigdy tu nie wrócimy - powiedział, rozglądając się z roztargnieniem po sypialni.

Wypiła długi łyk, próbując w ten sposób ukoić dojmujący ból, który ścisnął jej serce. A zatem Guido zakończył ich układ z typową dla siebie

chłodną bezwzględnością. Najwidoczniej po wczorajszej kłótni oraz późniejszym maratonie seksu miał jej już dosyć i chciał, by się spakowała i zniknęła z jego życia. Cóż za ironia losu! Znudził się nią właśnie wtedy, gdy uświadomiła sobie, że nadal go kocha. Być może wyczuł to podczas tej dzikiej, wyuzdanej i namiętnej nocy i postanowił się wycofać.

- Skąd ten pośpiech? - spytała słabym głosem.

- O dziesiątej trzydzieści mamy spotkanie w Mayfair, więc pospiesz się, kobieto - rzekł z uśmiechem.

Odetchnęła z ulgą. A więc zabierał ją ze sobą. Ruszyła do łazienki, po drodze jedząc rogalik i dopijając kawę.

Po dwudziestu minutach zjawiała się w salonie, umyta, spakowana i ubrana tak jak wczoraj, w bladożółtą kreację z mocno wydekoltowaną górą na wąskich ramiączkach i powiewną spódniczką sięgającą kilkanaście centymetrów przed kolana.

Guido podniósł wzrok znad komputera i zapatrzył się na Sarę. Zamknął laptop, objął ją i pocałował przelotnie w czoło. Miał ochotę na znacznie więcej, lecz niestety nie było czasu.

- Wyglądasz w tej sukience cudownie - rzekł z podziwem. - Żaden mężczyzna nie mógłby ci się oprzeć... ale ja muszę, gdyż inaczej się spóźnimy.

Sara przyglądała się, jak Guido odprowadził agenta biura nieruchomości do drzwi, a potem raz jeszcze rozejrzała się po pokoju. Podłoga z twardego drewna, sufit na wysokości co najmniej trzech metrów, okno na całą ścianę wychodzące na olbrzymi taras z ogrodem japońskim, skąd rozpościerał się zapierający dech w piersi widok Londynu.

Cały apartament na ostatnim piętrze wieżowca był wspaniały. Trzy sypialnie, trzy łazienki, jadalnia, salon, gabinet, kuchnia i przedpokój, który wielkością dorównywał salonowi w mieszkaniu Sary. Całym wyposażeniem -

najnowocześniejszym systemem zabezpieczającym, wysokiej klasy aparaturą nagłaśniającą, olbrzymim telewizorem plazmowym zmyślnie ukrytym w ścianie, a nawet kotarami w oknach - sterował komputer.

- A więc podoba ci się tutaj? - spytał Guido, obejmując ją ramieniem,

- Tak, naturalnie - odparła z entuzjazmem.

- Doskonale. Będzie to nasza weekendowa kryjówka. Już nigdy więcej żadnych hoteli.

- Chyba nie kupiłeś tego apartamentu wyłącznie w tym celu?

- Niezupełnie - odrzekł, śmiejąc się. - Jak wiesz, jakiś czas temu otworzyłem przedstawicielstwo firmy w Londynie i rozważałem nabycie odpowiedniego mieszkania. Powiedzmy, że ponowne spotkanie z tobą stało się dodatkowym bodźcem. - Przyciągnął ją do siebie. - Może wypróbujemy sypialnię, żeby wybrać najlepszą?

- Dopiero parę godzin temu wstałam z łóżka - przypomniała mu ostrożnie; dzielenie z Guidem mieszkania zdawało się bardziej zagrażać jej swobodzie niż spotkania w hotelu. - Poza tym w kuchni są tylko dwie butelki szampana, słoik kawioru i trochę krakersów. Dzień jest piękny, więc może wybierzmy się na spacer po okolicy i poszukajmy sklepu spożywczego.

- Dobrze, skoro chcesz, pod warunkiem że po powrocie zajrzemy jednak do wszystkich sypialni.

- Jesteś niepoprawny! - zawołała, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

Spacerowali beztrąsko ulicami, od czasu do czasu wstępując gdzieś na kawę lub drinka.

- Chyba nie chcesz usłuchać rady portiera i kupować w Fortnum and Mason? - spytała Sara z uśmiechem.

- Powiedział, że to najbliższy sklep spożywczy. A potem pójdziemy coś zjeść. Wczorajsze kanapki i poranny rogalik mi nie wystarczą, zwłaszcza że muszę nabrać sił przed dzisiejszą nocą.

Weszli do słynnego luksusowego magazynu. Guido zaskoczył swoją towarzyszkę entuzjazmem dla robienia zakupów. Jak wyznał, nigdy nie przypuszczał, że to takie zajmujące. Wybierał najdroższe artykuły żywnościowe i wina, jakich nie znajdzie się w zwykłych supermarketach, a potem polecił, by dostarczono je wieczorem do apartamentu.

Gdy zawędrowali na Old Bond Street, sprezentował Sarze wieczorową kreację, która przykuła jej wzrok na wystawie wytwornego domu mody. Kupił jej również kilka eleganckich sukienek i innych części garderoby. Próbowła protestować, ale przypomniał z uśmiechem, że sama chciała wybrać się na zakupy.

W końcu weszli do małej włoskiej restauracyjki i natychmiast wdał się w ożywioną rozmowę z właścicielem, który poprowadził ich do stolika.

Guido był wesoły i odprężony. Oboje zjedli smaczną pastę - w jego wypadku uzupełnioną o krwisty stek - i wypili butelkę wybornego czerwonego wina. Śmiali się i dyskutowali o teatrze, książkach i aktualnej sytuacji politycznej, lecz na mocy obopólnego milczącego porozumienia unikali rozmowy o przeszłości. On wspominał natomiast, że ma bilety na premierę *Otella* Verdiego, otwierającą w październiku sezon w operze Covent Garden. W partii tytułowej miał wystąpić sławny włoski śpiewak.

Kiedy wieczorem wrócili do mieszkania, Sara oświadczyła, że dawno nie spędziła tak miłego dnia. Guido wziął ją w ramiona i już miał pocałować, gdy usłyszał dzwonek interkomu. Jęknął, a ona, nieco wstawiona, zachichotała, gdy portier oznajmił, że przywieziono zakupy z Fortnum and Mason.

Wciąż jeszcze leżały na stole, gdy nazajutrz rano oboje weszli do kuchni, wypróbowały w nocy z entuzjazmem wszystkie trzy sypialnie... jak również sofę w salonie.

W poniedziałkowy poranek Sara weszła spóźniona do swojego gabinetu i ujrzała na biurku ogromny bukiet czerwonych róż od Guida. Komentarze i pytania zaciekawionej Jeanne sprawiły, że jej policzki upodobniły się barwą do kwiatów.

W piątek zjawił się na jej biznesowym spotkaniu z Billym Johnsonem. Na powitanie objął ją i pocałował, nawet nie próbując ukrywać ich związku.

- Proszę, twoja kawa - powiedziała Jeanne. - Czym się tak martwisz?

Sara podniosła na nią wzrok.

- Końcem października, deszczową i wietrzną aurą albo tym, że przybyło mi kilka kilogramów...

- Hej, rozchmurz się! Jest przecież piątek i masz przed sobą cały weekend z tym fantastycznym Guidem Barberim.

- Tak, masz rację - przyznała szefowa z uśmiechem, po czym dodała: - Wyjdę dziś wcześniej, około trzeciej.

Była umówiona na rutynową wizytę u lekarza, aby skontrolować reakcję organizmu po pierwszych trzech miesiącach zażywania pigułek antykoncepcyjnych.

- Wcale ci się nie dziwię. Przed randką zapewne chcesz zrobić się na bóstwo - rzekła sekretarka, wychodząc z gabinetu.

Gdybyż wszystko było takie proste, jak sądzi Jeanne, pomyślała z westchnieniem Sara. Wiedziała jednak, że pomiędzy nią a Guidem nic nie jest proste... i nigdy nie będzie. Choć ostatnio pozwoliła sobie na marzenia. Po tym jak nabył ten apartament i dał jej klucze, odniosła wrażenie, że ich związek

przestał mieć charakter wyłącznie erotyczny i nabrał pełniejszego, bardziej konwencjonalnego wymiaru.

Przysyłane bukiety róż oraz rzekomo biznesowa wizyta w jej biurze, podczas której pocałował ją na powitanie przy wszystkich...

Później wyrzucała mu to i przypomniwała, że wciągnął ją do łóżka szantażem. Spojrzał na nią z ironią i odparł:

- Cóż z tego, że płacę za rozkosz? Według mnie mężczyzna zazwyczaj w taki czy inny sposób płaci swojej żonie lub kochance. I przyjmij do wiadomości, że nie zamierzam ukrywać naszego romansu.

Jego cynizm zbulwersował Sarę, ale nie opierała się, gdy po chwili przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie.

W któryś piątek zjawił się u niej w mieszkaniu tuż po jej powrocie z pracy. Wpuściła go niechętnie, ale wyglądał na tak chłopcę uszczęśliwionego, że nie miała serca mu odmówić. Po południu odebrał nowy sportowy samochód, więc uznała, że po prostu znalazł pretekst, by się nim przejechać.

W tygodniu dzwonił do niej, niezależnie od tego, w jakim zakątku świata akurat przebywał. Rozmawiali o wszystkim i o niczym - on mówił głównie o tym, jak bardzo brakuje mu seksu z nią.

W trakcie minionych dwóch miesięcy udało mu się niepostrzeżenie wniknąć w jej codzienne życie. Naturalnie, żarciki personelu biura wprawiały Sarę w zakłopotanie i z niepokojem myślała o tym, że po rozstaniu z Guidem będzie musiała znosić wyrazy współczucia. Tymczasem jednak po prostu cieszyła się chwilą obecną... i nim.

Czasami jednak, tak jak dzisiejszego ranka, budziła się z mdłościami, a myśl o nieuniknionym końcu tego romansu była niczym ciemna burzowa chmura wisząca nad głową.

Ta świadomość tkwiła w niej głęboko, gdy rozmawiali, spacerowali, chodzili do teatru, spędzali wieczór w wytwornej restauracji przy świecach czy po prostu siedzieli w domu i oglądali telewizję. A kiedy kochali się z dziką, gwałtowną pasją albo z cudowną delikatną czułością, słowa miłości, które tak gorąco pragnęła mu powiedzieć, więzły jej w gardle. Lecz Jeanne ma rację, pomyślała. Choć warunki tej umowy wykluczają dyskusje o przeszłości lub przyszłości, powinna być szczęśliwa, że ma takiego kochanka jak Guido.

Pokrzepiona tą refleksją dopiła kawę i zabrała się do pracy. Do trzeciej uporała się z wszystkimi sprawami i opuściła biuro.

Dwie godziny później wyszła osłupiała z lekarskiego gabinetu. Jak we śnie dotarła do domu, opadła na sofę i zamknęła oczy. To niewiarygodne, a jednak niezaprzeczalnie prawdziwe.

Była w ciąży.

Gdy doktor zapytał ją o skutki uboczne zażywania pigułek antykoncepcyjnych, odpowiedziała, że przytyła o kilka kilogramów i ostatnio budzi się rano z lekkimi mdłościami. Wówczas zbadał ją i oznajmił, że zaszła w ciążę przed mniej więcej dwoma miesiącami. Sara z niedowierzaniem wybuchnęła śmiechem. Owszem, straciła okres, ale przypisywała to działaniu pigułek. Lekarz spytał, czy może zapomniała kiedyś zażyć medykament lub zrobiła przerwę z jakiegoś powodu. To uderzyło w nią niczym grom.

Jak mogła być tak głupia? Po wyjeździe Petera do Hongkongu przestała brać pigułki, wyrzucając sobie, że w ogóle zaczęła je stosować. Potem, kiedy nieoczekiwanie podjęła decyzję, by sypiać z Guidem, powróciła do nich dopiero po kilku dniach.

To wprost nie do wiary, jaką okazała się idiotką!

Raptem przypomniała sobie, że miała być o szóstej w jego apartamencie.

Otworzyła drzwi swoim kluczem i weszła.

- Gdzie się podziewałaś, u licha? Wydzwaniam do ciebie od godziny! - zawołał Guido. Ubrany nienagannie w czarny wieczorowy garnitur chodził niecierpliwie po pokoju niczym tygrys w klatce. - Kiedy przyszedłem, sądziłem, że cię już zastanę. Chyba nie zapomniałaś, że idziemy dziś do opery? Spektakl rozpoczyna się za pół godziny!

- Przepraszam... miałam spotkanie z klientem i wyłączyłam komórkę - skłamała.

Podszedł do niej i pocałował ją władczo w usta.

- Do diabła, ledwie zdążysz się przebrać... nie mówiąc już o czymkolwiek innym - warknął z irytacją.

Wiedziała dobrze, co miał na myśli, ale tym razem była zadowolona, że nie pójda do łóżka.

Dotarli do Covent Garden niemal w ostatniej chwili. W trakcie przedstawienia Sara myślała wyłącznie o swej ciąży. Po raz pierwszy od poronienia znów zapragnęła macierzyństwa. Poprzysięgła sobie w duchu, że nic i nikt nie przeszkodzi jej w urodzeniu tego dziecka.

Podczas przerwy oszołomiona poszła za Guidem do baru, ale ze względu na swój stan odmówiła wypicia szampana i poprosiła o wodę gazowaną.

Gdy spektakl się skończył, rozbolała ją głowa, gdyż od rana zjadła tylko kanapkę w biurze.

Wsiedli do samochodu, lecz Guido, zamiast ruszyć, zerknął na nią kątem oka i rzucił nachmurzony:

- Powiesz mi, co się stało?

- Nic - wymamrotała.

- Jak to nic? Przez cały wieczór niemal w ogóle się nie odzywałaś. A jeśli chodzi o operę, Otello mógłby zamordować nie tylko żonę, lecz całą obsadę, a ty i tak byś tego nie zauważyła - powiedział złośliwie i włączył silnik.

Dziesięć minut później zahamował przed elegancką restauracją.

- Mamy tu zarezerwowany stolik. Przypuszczam, że nadal masz ochotę na kolację? - spytał, mierząc ją uważnym spojrzeniem.

- Tak, oczywiście - odparła.

Była głodna... a poza tym musiała coś zjeść ze względu na dziecko.

- No, no, więc nareszcie wykazałaś choć trochę entuzjazmu - zakpił.

Weszli do środka i kierownik sali zaprowadził ich do stolika.

- Wyglądasz pięknie... jak zwykle - stwierdził Guido.

Przez chwilę się zastanawiała, czy aby nie chce jej tylko pocieszyć, bowiem spiesząc się do opery, nie zdążyła się uczesać, zrobić makijażu ani włożyć biżuterii. Ostatecznie uznała jednak, że powiedział to szczerze.

Sięgnęła do koszyka po bułkę i zaczęła ją łapczywie jeść, a widząc jego badawczy wzrok, wyjaśniła:

- Jestem głodna. Zjadłam tylko kanapkę w porze lunchu... a w przeciwieństwie do was, Włochów, zwykłam jadać kolację nie później niż o ósmej - dodała uszczypliwie.

- W takim razie zamówię natychmiast - rzekł i skinął na kelnera.

Potrawy były wyśmienite. Sara pochłonęła pyszną zupę oraz łososia w smakowitym sosie, a zakończyła posiłek deserem, lekkim i słodkim, czyli stanowiącym całkowite przeciwieństwo atmosfery panującej między nią a Guidem. Nie chciała wypić wina i z trudem potrafiła skupić się na rozmowie, całkowicie zaabsorbowana myślami o ciąży. Jej uczucia zmieniały się skrajnie, od radości do przerażenia, kiedy pomyślała o przeżytych poronieniu.

Postanowiła niezłomnie, że tym razem urodzi szczęśliwie i bezpiecznie. Pod koniec kolacji zmuszała się już do jedzenia, lecz robiła to dla dobra dziecka.

- Widzę, że cokolwiek się stało, to przynajmniej nie straciłaś apetytu - zauważył Guido. - Mam nadzieję, że dzisiejszej nocy w łóżku będziesz równie nienasycona - dorzucił ironicznie.

Sara nic nie odpowiedziała.

Uregulował rachunek i wyszli z restauracji. Po dwudziestu minutach zaparkował samochód w podziemnym parkingu apartamentowca.

- Powiesz mi, co oznacza to twoje wrogie milczenie? - zapytał w windzie, wpatrując się w jej piękną, choć nieco znużoną twarz.

- Przepraszam - wymamrotała, starając się go udobruchać. - Niezbyt dobrze się czuję.

- Istotnie, jesteś blada - przyznał.

- Koszmarnie boli mnie głowa - powiedziała szczerze, gdy weszli do mieszkania.

- To prawda czy stara jak świat wymówka? - spytał.

- Prawda - odparła. - Nie jestem wielką miłośniczką oper. Lubię kilka uwertur i arii, ale cały spektakl to dla mnie trochę za wiele.

- Wobec tego przepraszam, że wymusiłem to na tobie. - Uśmiechnął się cierpko. - Jestem poirytowany, bo nie nawykłem do celibatu i trudno mi znieść aż pięć dni bez seksu. - Nachylił się i musnął wargami jej usta. - Usiądź, a ja zrobię ci tę twoją obrzydliwą herbatę.

Rozluźnił krawat i wszedł do kuchni.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sara kopnięciem zrzuciła szpilki, oparła głowę o poduszkę sofy i przymknęła oczy. To był piekielnie ciężki dzień, ale jednocześnie... jeden z najwspanialszych w moim życiu, pomyślała, czując, jak jej ciało przenika fala ciepła.

Położyła dłoń na swym jeszcze płaskim brzuchu i odetchnęła głęboko. Musi powiadomić Guida. Niewątpliwie jest ojcem, ale to przede wszystkim jej dziecko i będzie je chronił do ostatniego tchu.

- Twoja herbata - powiedział, podając jej kubek oraz dwa proszki przeciwbólowe. - Połknij je, pomogą ci.

- Dziękuję, ale nie są mi potrzebne - mruknęła.

Wzięła kubek i wypila łyk ożywczego, aromatycznego napoju.

Guido podszedł do baru i nalał sobie whisky, a potem wrócił, usiadł obok niej i objął ją ramieniem.

- Lepiej się czujesz? - spytał i pociągnął długi łyk.

- Trochę.

- To świetnie - rzekł z leniwym, zmysłowym uśmiechem i odstawił szklankę na stolik. - Wobec tego...

- Nie czuję się aż tak dobrze - dodała Sara pospiesznie, choć jego dotyk przyprawił ją o mocniejsze bicie serca.

- Mam nadzieję, że do rana ci przejdzie. Nie ma sensu, abyśmy spędzili cały weekend bez seksu - stwierdził cierpko.

Ponownie podkreślił to, co zawsze wiedziała: potrzebuje jej wyłącznie do łóżka. Lecz to tylko ułatwi jej wyznanie mu prawdy.

- Nie liczyłabym na to. Rano mogę mieć mdłości - oświadczyła.

Spostrzegła mięsień pulsujący na policzku Guida. Zdawała sobie sprawę, że go zirytowała, ale wiedziała też, że to, co miała mu zakomunikować, wzburzy go znacznie bardziej.

- Jestem w ciąży...

- Co takiego? - rzucił, zaciskając dłoń na jej ramieniu.

Przez moment ogarnęła go euforia, lecz natychmiast zastąpiła ją wściekłość.

- Dobrze usłyszałeś. Zaszłam w ciążę.

Pomyślał ze ślełą furją, że ta kobieta podeszła go po raz drugi dokładnie w ten sam sposób. Zerwał się na nogi, chwycił szklanke, wrócił do barku, napełnił ją ponownie i wychylił jednym haustem.

Sara zrobiła z niego kiedyś głupca, ale nie pozwoli jej na to ponownie. Opanował się wysiłkiem woli i dopiero wtedy odwrócił się do niej i zmierzył wzrokiem.

- Od kiedy jesteś w ciąży? - spytał lodowatym tonem.

- Doktor ocenia, że od dwóch miesięcy.

- Cóż za zbieg okoliczności! To czyni ze mnie potencjalnego ojca. A przecież powiedziałaś mi, że bierzesz pigułki - rzucił z pogardą.

Czy ona uważa mnie za kompletnego idiotę? - pomyślał, widząc że się lekko zaczerwieniła. Ciekawe z jakim kłamstwem teraz wystąpi.

- No, tak... ja... brałam je, ale przerwałam po wyjeździe Petera Wellsa. Wróciłam do nich po tym, jak ty i ja... - Zamilkła i oblała się jeszcze mocniejszym rumieńcem. - Wiem, to było głupie z mojej strony. Ale według lekarza opuszczenie nawet jednego dnia może zakłócić działanie pigułek.

- A więc twierdzisz, że zaszłaś w ciążę ze mną? - zapytał gniewnie.

Nie mógł uwierzyć, że okazał się aż takim głupcem i niczego się nie domyślił. Jej odmowa wypicia szampana w operze i wina w restauracji, odmowa zażycia środków przeciwbólowych...

- I kiedyż to odkryłaś? - wycedził przez zaciśnięte zęby, usiłując zachować spokój.

Sara przełknęła nerwowo. Guido ścisnął boleśnie jej ramię i świdrował ją wzrokiem. Ogarnął ją niepokój, lecz myśl o dziecku dodała jej sił. Niegdyś ten mężczyzna ją przerażał, ale to się już nieodwołalnie skończyło.

- Dziś po południu, podczas rutynowej wizyty u lekarza. Nic by się nie stało, gdybyś był ostrożniejszy i się zabezpieczał. To obydwaj te zaniedbania łącznie sprawiły, że zaszłam w ciążę.

- Ty podstępna, oszukańcza dziwko - warknął, niemal odpychając ją od siebie.

Opadła na sofę i patrzyła zalekniona, jak przeszedł przez pokój, otworzył szklane drzwi i wypadł na taras.

Nie mogła go winić za ten gniew i frustrację. W pewnym sensie była nawet rada z jego reakcji. Najwyraźniej jej ciąża go przerażyła, a to ogromnie ułatwiało sytuację.

Wstała, włożyła buty, wzięła torebkę i ruszyła do drzwi, lecz powstrzymał ją głos Guida:

- Dokąd, u licha, się wybierasz?

Odwróciła się i zmierzyła go chłodnym spojrzeniem.

- Powiedziałam ci, że jestem z tobą w ciąży. Nie obchodzi mnie, czy mi uwierzyłeś.

- Uważasz mnie za głupca? Jeśli to dziecko jest moje, ożenię się z tobą powtórnie, ale tym razem po przeprowadzeniu testu DNA i dopiero wtedy, gdy szczęśliwie urodzisz.

Potrząsnęła przecząco głową.

- Nigdy za ciebie nie wyjdę. Czy to jasne?

- Jeśli sądzisz, że przez następnych dwadzieścia kilka lat będę łożył na ciebie i dziecko, żebyście oboje mogli pływać się w luksusie, to lepiej przestań na to liczyć - odparł. - Małżeństwo albo nic.

- Świetnie, wobec tego wybieram to drugie. Nie wzięłabym od ciebie nawet pensa. Potrafię sama utrzymać siebie i dziecko. A teraz dzwonię po taksówkę i wracam do domu.

Zbierało się jej na płacz. Guido zachował się tak, jak się obawiała. Wściekł się, że zaszła w ciążę i że może go to drogo kosztować.

- O nie, nie porzucisz mnie drugi raz - warknął wściekle. Stojąc na tarasie, próbował się opanować, lecz teraz oburzyło go, że Sara śmiała odrzucić jego propozycję małżeństwa. - Oboje zawarliśmy umowę na rok i zostało jeszcze dziewięć miesięcy. Tak więc nigdzie nie odejdziesz.

Z trudem hamował się, żeby nie wybuchnąć. Przyciągnął dziewczynę do siebie i pocałował z gwałtowną, gniewną namiętnością. Przez chwilę się opierała, ale potem wyczuł jej zmysłową reakcję i to go nieco uspokoiło.

- Musimy to przedyskutować - rzekł. - Idź spać, a jutro rano coś wymyślimy.

Wpatrzyła się w jego czarne jak noc oczy. Wprawdzie w żarze jego pocałunku stopniała jak płatek śniegu, ale wiedziała, że jeśli z nim zostanie, jej życie zamieni się w piekło.

- Spełniłam swój obowiązek, powiadomiłam cię, że zaszłam z tobą w ciążę. A jeśli chodzi o twoją cenną umowę, to lepiej o niej zapomnij. Wiem, że Dave i Pat już dostali od ciebie pieniądze. Choćbyś teraz stanął na głowie, wątpię, czy zdołałbyś im je odebrać.

Pragnęła jak najszybciej stąd wyjść. Czuła napływające do oczu łzy gniewu, a nie chciała, żeby Guido zobaczył ją płaczącą. To byłoby ostateczne upokorzenie. Niezależnie od tego, co czuła do byłego męża - a wiedziała w głębi serca, że nigdy nie przestanie go kochać - nie potrafiła mu już zaufać.

Mogłem przewidzieć, że Sara zerwie naszą umowę, pomyślał. Należało sporządzić z nią kontrakt na piśmie. We wszystkich innych sprawach był zawsze przezorny i przewidujący, ale ta niebieskooka diablica wciąż robiła z niego durnia.

Tym razem się przeliczyła. Umowa wynajmu jachtu, którą podpisał ze Smeatonami, przewidywała płatność dopiero po trzech miesiącach i zawierała klauzulę umożliwiającą jej unieważnienie. Nie zamierzał jednak informować o tym Sary. Wystarczy mu świadomość, że jego była żona pomimo urody i erotycznego czararu jest wciąż tą samą podstępna, pazerna jędzą.

- O tej porze nie złapiesz taksówki, a ja za dużo wypilem, żebym mógł cię odwieźć - rzekł stanowczym tonem. - Tak więc zostaniesz tu na noc. I nie obawiaj się, nie będę cię napastował - dodał, spostrzegłszy błysk lęku w jej oczach. - Prześpię się w sypialni dla gości. A jutro możesz sobie iść, dokąd zechcesz. Między nami wszystko skończone.

Po krótkim wahaniu zgodziła się zostać. O drugiej w nocy rzeczywiście czekałaby bardzo długo na taksówkę. Poszła do głównej sypialni, umyła się w przyległej łazience, włożyła workowaty podkoszulek i wślizgnęła się do olbrzymiego łóżka.

W głowie wciąż wirowały jej fragmenty ich kłótni. Nie miała pojęcia, o co w gruncie rzeczy chodzi Guidowi. Najpierw wystąpił z propozycją małżeństwa, obwarowaną obraźliwymi dla niej warunkami, potem nalegał, by dotrzymała ich rocznej umowy, a na koniec oznajmił, że z nią zrywa.

Najwyraźniej to ostatnie było decydujące, skoro tak łatwo zgodził się spędzić noc w pokoju gościnnym. Tym samym jawnie okazał, że żywi do niej wstępn. Sara usiłowała wmówić sobie, że jest zadowolona z ich rozstania, lecz w głębi duszy czuła się zraniona i dopiero po kilku godzinach zdołała zasnąć.

Nazajutrz rano, obudzwszy się, odruchowo poszukała obok siebie Guida. Dopiero po chwili napłynęły wspomnienia wczorajszych wydarzeń. Poczowała skurcz żołądka. Wskoczyła z łóżka, pobiegła do łazienki i zwymiotowała.

Gdy stała pod prysznicem, dochodząc powoli do siebie, rozsunął drzwi kabiny.

- Czego chcesz? - spytała.

- Usłyszałem, że wymiotowałaś, i zaniepokoiłem się, że długo nie wychodzisz.

Sięgnęła po ręcznik i owinęła się nim, po czym spojrzała na niego. W szarym kaszmirowym swetrze i czarnych spodniach wyglądał oszalamiająco przystojnie. Przeniknął ją rozkoszny dreszcz, dopóki nie spostrzegła jego chłodnej, wyniosłej miny.

- Niepotrzebnie się o mnie martwisz - odparła.

- Za dwie godziny wyjeżdżam do Włoch - oznajmił. - Ubierz się, a potem odwiozę cię do domu.

- Nie musisz. Pojadę taksówką.

- Zrobiłem ci herbatę. Pospiesz się, nie mam czasu. - Popatrzył na nią wyzywająco i dodał: - I chcę się upewnić, że stąd wyszłaś.

Sara, drżąc ze zdenerwowania, wytarła się szybko. Włożyła majteczki i biustonosz, a następnie otworzyła szafę z ubraniami i wyjęła tylko te należące do niej, pomijając wszystkie otrzymane od Guida. Wciągnęła na siebie stare dżinsy i sweter, resztę zaś upchnęła w podręcznej torbie. Po raz ostatni

rozejrzała się po pokoju. Już nigdy tu nie wróci. Jej romans nieodwołalnie się skończył.

Powinnam się z tego cieszyć, pomyślała i udała się do kuchni. Guido podał jej filiżankę. Wzięła ją, nie patrząc na niego, wypila letnią herbatę i rzekła:

- Chodźmy.

- Czy w twoim stanie nie powinnaś czegoś zjeść?

Obrzuciła go jadawym spojrzeniem.

- Zjem u siebie. Podobno się spieszysz.

Bez słowa wziął jej torbę. W holu demonstracyjnie rzuciła klucze na stolik.

- Nie będą mi już potrzebne - oświadczyła. - Ale niewątpliwie przydadzą się mojej następczyni.

Droga do Greenwich upłynęła im w napiętym milczeniu i dziewczyna westchnęła z ulgą, gdy samochód zatrzymał się przed jej domem.

Sięgnęła do klamki, zanim Guido wyłączył silnik.

- Zaczekaj - rzucił i usłyszała kliknięcie blokowanych drzwi.

- Na co? Nie zostało już nic do powiedzenia... oprócz pożegnania - dodała z goryczą.

- Możliwe. Ale chcę, byś wiedziała, że wczoraj mówiłem serio.

Zirytował ją jego wyniosły, apodyktyczny ton.

- Co takiego mówiłeś serio? - odparowała ostro. - To, że żądasz przeprowadzenia testu DNA? Czy to, że nie zamierzasz przez dwadzieścia lat łożyć na dziecko? Czy może to, że chcesz mnie poślubić? Daj spokój, Guido! Nie wyszłabym za takiego bezdusznego i aroganckiego dupka jak ty za żadne pieniądze świata. A może mówiłeś serio, kiedy groziłeś, że zrujnujesz moich przyjaciół, jeśli nie będę nadal z tobą sypiała? Naprawdę interesuje mnie

jedynie twoje oświadczenie, że między nami wszystko skończone. A teraz mnie wypuść.

Ten jej gwałtowny wybuch sprawił, że musiał wziąć głęboki oddech, by odzyskać swe niewzruszone opanowanie. Nie mógł uwierzyć, że Sara miała czelność odrzucić jego ofertę małżeństwa. Z nich dwojga to raczej on powinien być wściekły! Ale już nigdy więcej nie pozwoli, by zrobiła z niego durnia. Nie będzie się z nią sprzeczał, zwłaszcza że jest ciężarna. Po prostu ją tutaj zostawi.

Wiedział, że wczorajszej nocy zachował się wobec niej podle, ale zaskoczyła go tą nieoczekiwaną wiadomością o ciąży. Musi minąć trochę czasu, zanim dotrze do niego, że zostanie ojcem. Postanowił, iż spędzi spokojny weekend na swoim jachcie, a potem skupi się na pracy, którą ostatnio zaniedbywał. Sara też potrzebuje czasu, by się uspokoić i odzyskać zdrowy rozsądek. Niezależnie od tego, czy wybierze pieniądze, czy małżeństwo, on tak czy owak będzie musiał płacić. Choć ani przez moment nie wątpił, że to jego dziecko, nie powie jej o tym teraz. Niech pocierpi przez kilka tygodni i uświadomi sobie, co straciła.

- Może byłem zbyt szorstki - rzekł pojednawczo - ale usprawiedliwia mnie sytuacja. Po raz drugi usłyszałem od ciebie, że przypadkiem zaszłaś ze mną w ciążę. Przyznaj, trudno to nazwać zwykłym zbiegiem okoliczności.

Sarę ogarnęła furia, gdy pojęła, iż Guido nadal podejrzewa ją o to, że chciała go podstępnie usidlić.

- A zatem w dalszym ciągu obstajesz przy tym, co powiedziałeś ubiegłej nocy? Doskonale. Więc otwórz te cholerne drzwi!

- Jeszcze nie skończyłem. Będziemy musieli o tym porozmawiać. A tymczasem... coś, co nie pozwoli ci o mnie zapomnieć - rzucił, po czym objął ją i pocałował namiętnie.

Usiłowała się bronić, lecz po chwili uległa, a gdy wreszcie odsunął się od niej, wpatrzyła się w niego zdumiona.

Odblokował drzwi, pomógł jej wysiąść i wziął torbę. Wjechali windą i odprowadził dziewczynę pod próg mieszkania. Wciąż jeszcze była oszołomiona ich gorącym pocałunkiem.

- Muszę już iść - oznajmił. - Do widzenia, Saro... na razie. Uważaj na siebie. Skontaktuję się z tobą - obiecał i zbiegł po schodach.

- Nie musisz! - krzyknęła za nim.

Wiedziała, że odszedł na zawsze.

Zamknęła za sobą drzwi, postawiła torbę w przedpokoju i poszła do kuchni. Zaparzyła herbatę, usmażyła dwa plastry bekonu i zrobiła sobie kanapki, nie zważając na łzy płynące jej po policzkach. Zjadła śniadanie, a potem z ponurą determinacją ruszyła do sypialni, aby rozpakować swoje rzeczy.

Gniewnie otarła dłonią oczy. Nie będę płakać przez Guida Barberiego... nie będę... - powtarzała sobie. Lecz ostatecznie padła na łóżko, wtuliła twarz w poduszkę i wybuchnęła gorzkim płaczem. Płakała z tęsknoty za miłością, której nie zaznała i nigdy nie zazna... za matką, której wsparcia tak bardzo jej teraz brakowało... i za utraconym dzieckiem. Wreszcie, wypłakawszy wszystkie łzy, znużona zapadła w głęboki sen.

Po kilku godzinach obudziła się zadziwiająco spokojna i pełna nadziei na przyszłość. Pomyślała, że jej matka, pomimo przedwczesnej, tragicznej śmierci, wychowała ją sama z miłością i czułością. Sara poprzysięgła w duchu, że będzie równie dobrą matką dla swojego dziecka. Dokona tego dzięki tej samej wewnętrznej sile, która w przeszłości pozwoliła jej przetrwać poronienie i rozpad małżeństwa, pokierować karierą zawodową i zyskać finansową

niezależność. Odtąd przez resztę życia poświęci się z miłością wychowaniu dziecka, które niebawem urodzi.

I wcale nie potrzebuje Guida.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Już w poniedziałek ponownie zmieniła numer komórki. Nie chciała nigdy więcej słyszeć czy widzieć byłego męża ani myśleć o nim. Jednak przez następnych kilka tygodni przekonała się, że niełatwo jej usunąć go z pamięci.

Na pytania Jeanne odpowiedziała, że nieodwołalnie z nim zerwała, i poleciła jej, aby nie łączyła Guida, gdyby przypadkiem zadzwonił do biura.

Sekretarka nie dała jednak za wygraną. Wciąż rozwodziła się nad jego zaletami i ubolewała, że doszło do rozstania. W końcu Sara nie wytrzymała i w zaufaniu opowiedziała jej brutalną prawdę o swym małżeństwie, erotycznym układzie wymuszonym szantażem i ciąży. Przerażona i wstrząśnięta, Jeanne natychmiast zmieniła front i oświadczyła, że w gruncie rzeczy zawsze wyczuwała w Barberim coś złowrogiego.

Sara przypomniała to sobie z lekkim uśmiechem, myjąc naczynia po kolacji. Od pięciu tygodni podczas bezsennych nocy i pełnych napięcia dni nawiedzały ją wspomnienia jego pieszczot i pocałunków.

Lecz dziś wieczorem od powrotu z pracy jakoś udawało się jej o nim nie myśleć...

Może ostatecznie uleczyło ją zdjęcie w ilustrowanym magazynie, które sekretarka pokazała jej w zeszłym tygodniu: Barberi z piękną blondynką u boku na balu w Monte Carlo. Zawsze był i będzie playboyem, pozbawionym jakichkolwiek moralnych zasad.

Wyszła z kuchni, wzięła prysznic i przebrała się w nową piżamę, ani razu nie wracając do niego myślami. To zadziwiające, powiedziała sobie w duchu i znowu się uśmiechnęła.

Serce podszeptywało jej smutno, że nigdy nie przestanie kochać Guida, ale rozum przekonywał, że z czasem nauczy się z tym żyć, cieszyć się, śmiać... A nawet obdarzać miłością, pomyślała, delikatnie kładąc dłoń na brzuchu.

Odprężona, usiadła na sofie, włączyła pilotem telewizor i przeszukała kanały. W piątkowy wieczór mogła wybierać jedynie pomiędzy teleturniejami, programami rozrywkowymi i amerykańskim kryminałem. Zdecydowała się na kryminał i rozsiadła się wygodniej.

Nagle zabrzmiał dzwonek u drzwi. Wyciszyła dźwięk, wstała i poszła otworzyć. Jeanne wspominała, że może wpadnie wieczorem. Odkąd dowiedziała się o ciąży Sary, opiekowała się nią z iście matczyną troską.

Otworzyła drzwi i oszołomiona cofnęła się z niedowierzaniem na widok Guida. Stał w cieniu milczący, nieruchomy i wpatrywał się w nią przenikliwie.

Gdy wreszcie odzyskała głos, wyjąkała:

- Odejdź... Nie chcę cię widzieć.

Usiłowała zatrzaskać mu drzwi przed nosem, ale zablokował je butem i pchnął energicznie. Przyglądała się bezradnie, jak wszedł do środka i skierował się do salonu, z bukietem róż w ręce. Poczowała zawrót głowy i oparła się plecami o ścianę, żeby nie upaść.

- Znowu zmieniłaś numer, a dzisiaj twoja sekretarka nie pozwoliła mi z tobą porozmawiać - rzekł z szorstkim wyrzutem. - W co ty ze mną grasz?

- W co ja gram? - powtórzyła oburzona. - Wtargnąłeś do mojego mieszkania, machając tym bukietem jak kijem bejsbolowym, i masz czelność mówić mi coś takiego? - Oderwała się od ściany i ruszyła ku niemu. - To ty

jesteś tu jedynym podstępny graczem, co regularnie potwierdzają kolorowe tygodniki.

Dopiero z bliska spostrzegła, że Guido jest wymizerowany i ma podkrążone oczy. Przez moment serce ścisnęło się jej z niepokoju. Może się rozchorował?

Ale nie, on zawsze jest nieprzyzwoicie zdrowy, pomyślała z goryczą. Niespełna dziesięć minut temu sądziła, że już zaczyna o nim zapominać, a oto znowu wróciła do punktu wyjścia. Na sam widok jego przystojnej twarzy serce biło jej mocniej, a ciało przenikał rozkoszny dreszcz. Postanowiła twardo, że musi zwalczyć te nieproszone emocje.

- Miałem prawo tu przyjść. Jesteś matką mojego dziecka - rzucił ostrym tonem. - Naprawdę sądziłaś, że pozwolę, byś ponownie usunęła mnie ze swojego życia?

Sarę zalała fala ślepej wściekłości.

- Cóż za niespodziewana zmiana! - rzekła jadownicie. - Wydaje mi się, że jeszcze niedawno domagałeś się testu na ojcostwo i oznajmiłeś mi, że między nami wszystko skończone. Nie obchodzi mnie, że raptem zmieniłeś zdanie. Nie nadajesz się na ojca. Pamiętam aż za dobrze, jak zachowałeś się poprzednim razem, i potrafię uczyć się na błędach.

Guido poczerwieniał, a w oczach zamigotał mu gniewny błysk. Zrobił krok w jej kierunku. Cofnęła się odruchowo, ale ku jej zaskoczeniu po chwili zatrzymał się i opanował.

- Nie przyszedłem się z tobą kłócić - powiedział cicho. - Pragnę cię przeprosić za powątpiewanie, że to moje dziecko. Przepraszam, jeśli cię uraziłem - dodał, wręczając jej różę.

- Uraziłeś?! - zawołała zaszokowana.

Uczył przecież coś znacznie gorszego. Zmusił ją szantażem, by zaczęła z nim sypiać, a potem sprawił, że znów go pokochała i zaszła w ciążę.

Otworzyła usta, by powiedzieć mu bez ogródek, co o nim myśli, ale uciszył ją gestem ręki.

- Proszę, Saro, nie kłóćmy się. Nie teraz. Pozwól mi po prostu powiedzieć to, co zamierzyłem, a potem zostawię cię w spokoju.

Powoli uświadomiła sobie zmianę, jaka w nim zaszła. Zniknęły jego arogancja i nieznośna pewność siebie. To ją zaniepokoiło i zastanowiła się, co on knuje.

- Jeśli masz zamiar wygłosić przemowę, to lepiej usiądę - oświadczyła i wróciła na sofę. - Tylko zaczekaj chwilę, aż włączę nagrywanie w telewizorze. Kiedy wtargnąłeś tu tak bezceremonialnie, oglądałam całkiem dobry film.

Fakt, że Guido nie zrobił żadnej złośliwej uwagi, tylko zdjął płaszcz i powiesił go na oparciu krzesła, jeszcze spotęgował jej niepokój.

Włosy miał dłuższe niż kiedykolwiek od lat i był ubrany w dzinsy i czarny golf. Wyglądał niemal tak jak wówczas, gdy go poznała.

- Od czego mam zacząć? - wymamrotał stropiony.

- Najlepiej od początku - poradziła mu żartobliwie.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Masz rację. Kiedy się po raz pierwszy spotkaliśmy, uznałem cię za najpiękniejszą kobietę na świecie... i nadal tak myślę - dodał z nikłym uśmiechem. - Może tak czy inaczej bym cię poślubił, ale ostatecznie zdecydowała twoja ciąża. Oboje wiemy, jaką katastrofą okazało się nasze małżeństwo. Lecz wbrew temu, co sądzisz, cierpiałem po stracie naszego dziecka i czułem się winny. Byłaś taka młoda. Powinnaś była cieszyć się życiem i studiami, a przeze mnie poroniłaś i trafiłaś do szpitala w obcym kraju.

- Mniejsza o przeszłość - rzuciła szorstko.

Przeszłość była już martwa i dziewczyna nie życzyła sobie dokonywania sekcji zwłok. Pragnęła tylko, by Guido już sobie poszedł.

- Nie, pozwól mi skończyć. - Powoli zbliżył się do sofy i usiadł obok niej. - Zdaję sobie sprawę, że nie udzieliłem ci należytego wsparcia i opieki. Na swoją obronę mogę powiedzieć jedynie to, że po powrocie z Londynu zastałem rodzinną firmę w tragicznym stanie. Ojciec nigdy nie odwiedzał naszych partnerów w Ameryce i stracił wszystkie kontakty handlowe. Nie miałem wyboru i musiałem przejąć ster. Pracowałem niezwykle ciężko, żeby zmodernizować biznes i odzyskać zaufanie klientów. Wiem, to nie jest żadne usprawiedliwienie. - Zerknął na Sarę. - Powinienem być dbać przede wszystkim o ciebie, ale opętała mnie idea osiągnięcia zawodowego sukcesu.

- Doprawdy, Guido, nie ma potrzeby do tego wracać - powiedziała. - I nie powinieneś czuć się winny.

To, że jej mąż cierpiał po stracie dziecka, poruszyło ją mocniej, niż chciała przyznać. Mogła się go wyrzec, sądząc, że jest bezwzględny i bezduszny. Ale ten przygnębiony, bezbronny Guido budził w niej współczucie i czułość, i właśnie dlatego ją przerażał.

- Owszem, powinienem - rzekł i objął dziewczynę ramieniem. Zaskoczył ją wyraz nieskrywanego bólu w jego oczach. - W końcu dowiedziałem się prawdy. Caterina rzeczywiście zepchnęła cię ze schodów. I na Boga, gdyby nadal żyła, zamordowałbym ją! Wiem, nie należy mówić źle o zmarłych, ale mam nadzieję, że gnije w piekle za to, co ci zrobiła. - Odetchnął głęboko, by się opanować. - Jestem świadomy tego, że nic nie usprawiedliwia mojej ówczesnej niewiary w twoje słowa, ale po prostu nie mogłem sobie wyobrazić, że ktoś mógłby być tak podły i okrutny. Poza tym, znając twój zły stan psychiczny, uwierzyłem lekarzowi, że podlegasz urojeniom wskutek wstrząsu mózgu.

- Zły stan psychiczny? Uważałeś przecież, że zwariowałam! - zawołała oburzona. - Kiedy spotkaliśmy się ponownie na jachcie, nazwałeś mnie zwariowaną dziwką. Więc co sprawiło, że zmieniłeś zdanie? - spytała ostro. - Co spowodowało to nagłe oświecenie, skoro nie dokonały tego moje zapewnienia?

- Powiedział mi o tym ojciec.

Zaszokowana Sara otworzyła szeroko oczy.

- A zatem on wiedział... Więc dlaczego nie...?

Nie zdążyła dokończyć, gdyż Guido jej przerwał.

- Nie wtedy, Saro. Dowiedział się tego od Cateriny, kiedy po jej wypadku samochodowym odwiedził ją w szpitalu. Na łóżu śmierci wyznała mu, że zepchnęła cię, a potem nakłoniła ogrodnika, by skłamał i zapewnił jej alibi. Tamten się zgodził, ponieważ przez pewien czas mieli romans, a poza tym sownie mu zapłaciła. Nie chciała jednak umrzeć, mając ten występki na sumieniu.

- No tak - rzekła Sara bezbarwnym tonem. - Ale dlaczego ojciec wcześniej nie wyjawiał ci prawdy?

- Musisz zrozumieć, że Caterina była córką jego przyrodniej siostry. Opiekował się nią i od lat należała do rodziny. Natomiast ty byłaś tylko synową, którą według niego poślubiłem wyłącznie z powodu ciąży. Po naszym rozwodzie uważał, że nie należy kłać pamięci kuzynki. - Głos mu stwardniał. - Miałaś całkowitą rację. Z wyjątkiem matki i Alda cała moja rodzina traktowała cię okropnie, wręcz karygodnie. Przepraszam cię za to. Do końca życia będę się tego wstydził. Ojciec w dzisiejszej rozmowie ze mną przyznał też, że nigdy nie prosiłaś go o pieniądze. Wcześniej zataił również to, iż sam nalegał, abyś wzięła czek i poszukała pomocy medycznej w Anglii, w przeciwnym bowiem razie wezwie lekarza, który umieści cię z powrotem w szpitalu. I w końcu oznajmił, że Caterina zepchnęła cię ze schodów. - Umilkł

na moment. - To musiało być dla ciebie straszne, a ja jestem temu wszystkiemu winny.

Sara nie kwapiła się, by go rozgrzeszać. Skrucha Guida niczego nie zmieniała, choć na widok bólu i wstydu w jego oczach ścisnęło się jej serce.

Odetchnął głęboko, by opanować targające nim gwałtowne emocje, i skrzywił się.

- Znów najwięcej zawdzięczam Aldowi - powiedział. - Po naszym niedawnym rozstaniu rzuciłem się w wir pracy i w ciągu minionych kilku tygodni prawdopodobnie parokrotnie okrążyłem kulę ziemską, robiąc piekielne awantury pracownikom we wszystkich naszych biurach. Potem przyjechałem do Neapolu i szukałem pociechy w piciu. Aldo zaczął mi czynić wyrzuty i to mnie otrzeźwiło, dosłownie i w przenośni. Powiedziałem mu, że zaszłaś ze mną w ciążę. Odparł, że byłem głupcem, pozwalając ci odejść za pierwszym razem, a jestem jeszcze większym głupcem, zostawiając cię teraz. Na koniec opowiedział mi, co się wydarzyło, gdy wraz z Martą odwiedził cię w szpitalu. Podobno nie byłaś zadowolona z pokoju, do którego zostałaś przeniesiona, i twierdziłaś, że zastosowane leki cię otepiają. Oznajmiłaś też, że to Caterina zepchnęła cię ze schodów. W przeciwieństwie do mnie, Aldo ci uwierzył. Wyjaśnił ci, że umieszczono cię w psychiatrycznym skrzydle szpitala, i poradził, że jeśli chcesz kiedykolwiek stąd wyjść, musisz powiedzieć psychiatrze to, czego oczekuje: że pomyliłaś się co do Cateriny, a teraz przypomniałaś sobie, iż się po prostu potknęłaś i spadłaś ze schodów.

Guido potrząsnął głową.

- Kiedy to wszystko usłyszałem, nie potrafiłem uwierzyć, że mogłem być aż tak głupi - mówił dalej. - Młodszy brat znał moją żonę lepiej ode mnie! Podpowiedział mi, że jeśli chcę cię odzyskać, powinienem jak najszybciej przyjść do ciebie z bukietem róż i błagać o przebaczenie. Lecz dopiero dzisiaj,

gdy ojciec wyznał mi całą prawdę, pojąłem, jakim byłem zadufanym w siebie, aroganckim sukinsynem, i usłuchałem rady Alda. Wróciłem, ponieważ nie mogłem bez ciebie wytrzymać. - Westchnął głęboko. - Kiedy oznajmiłaś, że po raz drugi jesteś ze mną w ciąży, najpierw poczułem radość, lecz po chwili ogarnęła mnie furia, gdyż cynicznie podejrzewałem w tym twój podstęp. Byłem tak zaskoczony i wstrząśnięty, że nie potrafiłem logicznie myśleć. Nazajutrz rano postanowiłem, że zostawię cię na miesiąc lub dwa, abyś pojęła, ile straciłaś, a potem wrócę, ponownie zaproponuję ci małżeństwo i łaskawie przyjmę twoją zgodę, dozgonną wdzięczność i miłość.

- Ależ z ciebie arogant - mruknęła Sara, lecz poczuła, że mimo woli drży z rozkosznego oczekiwania.

- Dziś przy lunchu poinformowałem ojca o moich zamiarach. Na jego obronę mogę powiedzieć, że wówczas, przed laty, szczerze wierzył w wersję przedstawioną przez ogrodnika i nie chciał, bym wiązał się z umysłowo chorą kobietą. Wiem, że to wstrętne, ale zarazem zrozumiałe z jego punktu widzenia.

Guido przysunął się bliżej i uściskał jej ramię.

- Przysięgam ci, Saro, że wtedy naprawdę uważałem, iż cierpisz na urojenia wskutek szoku po utracie dziecka. Miałem zaledwie dwadzieścia cztery lata i niewiele wiedziałem o życiu. Kiedy wróciłem z Ameryki, ojciec mnie okłamał, przedstawiając cię jako pazerną intrygantkę. Gdy kilka miesięcy temu przyznał się do tego oszustwa, przeprosiłem cię i sądziłem, że na tym sprawa się zakończyła. Jakże bardzo się myliłem! Dziś okazało się, że ojciec w dalszym ciągu ukrywał przede mną część prawdy.

Ten nowy, zmartwiony i skruszony Guido był o wiele niebezpieczniejszy niż jego poprzednia arogancka wersja, gdyż Sara zaczynała mu współczuć. Skłonna była przyznać, że ówczesne oschłe i obojętne zachowanie męża wobec niej wynikało raczej z niewiedzy niż ze złej woli.

- Cóż, to bardzo interesujące - powiedziała. Oderwała wzrok od napiętej, posępnej twarzy siedzącego koło niej mężczyzny. - Ale to wszystko dawno miniona przeszłość. - Wyślizgnęła się z jego objęć i wstała. - Lepiej wstawię te kwiaty do wody.

Pociągnął ją z powrotem na sofę, a potem cisnął bukiet na podłogę.

- Do diabła, Saro, czy tylko tyle masz mi do powiedzenia? Odsłaniam przed tobą duszę, błagam cię o przebaczenie, próbuję ci powiedzieć, że cię kocham, a ty zajmujesz się tymi przeklętymi różami!

Zaszokowana, rozchyliła usta.

- Co takiego?

- Słyszałaś... Kocham cię! - zawołał, choć w tej chwili na jego gniewnej twarzy nie malowało się uczucie miłości. - Myślisz, iż łatwo przychodzi mi przyznać, że przez ponad dekadę byłem kompletnym, beznadziejnym idiotą? Kocham cię od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem. Nasza pierwsza miłosna noc była najwspanialszym doświadczeniem w moim życiu. Miałem wrażenie, że trafiłem do raju. Byłaś tak niewiarygodnie piękna, a kiedy mówiłaś, że mnie kochasz, czułem się królem wszechświata.

- Nigdy mi tego nie powiedziałaś - zauważyła z nikłym uśmiechem.

- Byłem młody i głupi, i szczerze mówiąc, sądziłem, że mój zachwyt wynika wyłącznie z naszego fantastycznego seksu. Wystarczała mi świadomość, że ty darzysz mnie uczuciem. - Zajrzał jej głęboko w oczy. - Kochałem cię, Saro, ale byłem zbyt wielkim tchórzem, by ci to wyznać.

Te słowa Guida ją zaskoczyły, ale nie mogła wątpić w ich szczerłość.

- Kiedy oznajmiłaś, że jesteś w ciąży, nie mogłem się wprost doczekać naszego ślubu. A gdy zamieszkaliśmy we Włoszech, sądziłem, że wystarczy, jeśli zapewnię ci życie w obszernym, wygodnym domu i mnóstwo wspaniałego seksu. Tak bardzo pochłoneły mnie problemy w pracy, że nie miałem chęci

słuchać o twoich kłopotach. Nie mam żadnego usprawiedliwienia dla tego, co przed dziesięcioma laty zrobiłem... lub czego nie zrobiłem. - Porywczo wzruszył ramionami. - Nie troszczyłem się o ciebie i nasze przyszłe dziecko i będę to sobie wyrzucał do końca życia.

Pochyliła głowę, nie mogąc znieść bólu w jego oczach. Jednak wciąż nie do końca wierzyła w to wyznanie miłości. W realnym świecie cuda się nie zdarzają. To mógł być podstęp Guida.

Objął ją ramieniem.

- Mogę tylko błagać cię o wybaczenie i prosić, byś dała mi jeszcze jedną szansę. Pozwól mi udowodnić, że potrafię otoczyć cię miłością, dbać o ciebie i nasze dziecko.

Znów zadrżała, gdy delikatnie odgarnął jej z czoła niesforny kosmyk włosów.

- Kiedy ponownie ujrzałem cię na jachcie, postanowiłem cię posiąść i w ten sposób ukarać za to, że mnie porzuciłaś. Zmusiłem cię szantażem do seksu, lecz to obróciło się przeciwko mnie, ponieważ rano po naszej ostatniej wspólnej nocy w hotelu uświadomiłem sobie, że nadal cię kocham. Już miałem ci to wyznać, ale w ostatniej chwili stchórzyłem i zamiast tego powiedziałem tylko, że podobasz mi się w tamtej żółtej sukience. A potem, kiedy oznajmiłaś, że jesteś w ciąży, odszedłem.

Pogładził ją po policzku.

- Saro, straszliwie wstydzę się tego, co zrobiłem, i nie oczekuję, że mnie pokochasz - powiedział z posepną miną. - Ale przysięgam, że poświęcę resztę życia, aby odpokutować za całe zło, jakie ci wyrządziłem, i mam nadzieję, że może kiedyś mi przebaczysz.

Wreszcie mu uwierzyła. Zanurzyła dłoń w jego kruczoczarnych włosach.

- Przebaczam ci. Pocałuj mnie.

Ich gorący pocałunek trwał tak długo, że niemal straciła oddech.

- Och, Saro, życie bez ciebie było piekłem - westchnął. - Tak bardzo cię pragnę.

Po chwili oboje leżeli już na sofie i kochali się gwałtownie i namiętnie.

Potem znów wyznawał jej miłość, najpierw po angielsku, a później po włosku. Przytulona do jego muskularnej piersi poczuła, że wzbiera w niej fala czułości. Pomyślała z uśmiechem, że jej arogancki i zarozumiały, a teraz stropiony, cudowny kochanek naprawdę darzy ją miłością.

Guido wpatrywał się w jej błyszczące oczy, nie mogąc uwierzyć swemu szczęściu. Gdy dziś dowiedział się od ojca całej okropnej prawdy, oczekiwał, że Sara go odrzuci. Lecz ona mu wybaczyła. Nie zasłużył na to, ale już nigdy, przenigdy nie pozwoli jej odejść.

- A więc kiedy za mnie wyjdiesz? - spytał z szerokim uśmiechem.

Wyczuł jej napięcie i nagle przeszył go dreszcz lęku. Przecież ani razu nie powiedziała, że go kocha, a chłodny wyraz jej niebieskich oczu mógł oznaczać, że nie zamierza go poślubić.

- Nie mówmy teraz o tym - rzekła wymijająco i wstała z łóżka. - Chce mi się pić.

Zacisnął szczęki, powstrzymując się przed zażądaniem wyjaśnień.

Pragnął gorąco połączyć się z nią nierozzerwalnymi więzami małżeństwa, ale wiedział, że musi postępować ostrożnie i rozważnie. Odzyskał już Sarę, więc może zaczekać na ślub... i jej miłość.

Włożyła piżamę, nie patrząc na Guida. Pomyślała, że znów wpadła w jego ramiona, jak zwykle. Wierzyła w jego miłość. Ale małżeństwo...

- Zrób mi mocnej kawy i wsyp dużo cukru - poprosił. - Muszę się wzmocnić.

Westchnęła w duchu z ulgą, zadowolona, że porzucił temat ślubu.

- Tak jest, proszę pana - odparła z uśmiechem, a potem, nie mogąc się powstrzymać, nachyliła się i gorąco pocałowała go w usta.

Objął ją mocno. Zaśmiała się, ale zaraz ucichła, ujrzawszy wyraz powagi w jego oczach.

- Dlaczego nie chcesz za mnie wyjść? - zapytał.

- Kto się raz sparzył, potem dmucha na zimne - rzuciła lekko.

- To nie są żarty, Saro - rzekł porywczo. - Będziemy mieli dziecko.

- Wiem. Ale ciekawa jestem, czy wie o tym ta blondynka, z którą afiszowałeś się w zeszłym tygodniu - wspomniała o zdjęciu w ilustrowanym magazynie, by ukryć prawdziwy powód.

- Ach, więc jesteś zazdrosna! - zawołał z niemal komiczną ulgą. - To była po prostu jedna z modelek wynajętych na balu dobroczynnym w Monte Carlo, aby pozowały do zdjęć. Kocham tylko ciebie.

Sara nie wątpiła, że mówił szczerze. Pocałował ją delikatnie, a jednak namiętnie. Poczula, że ogarnia ją płomień pożądania.

- Wciąż będę cię prosił, aż wreszcie skapitulujesz przed moją miłością i zgodzisz się na ślub. Co ty na to? - rzekł żartobliwie.

Jej serce wypełniała miłość. Nie mogła już dłużej trzymać Guida w niepewności.

- Ja też cię kocham - szepnęła.

Porwał ją w ramiona.

- Kochasz mnie? Naprawdę? - spytał żarliwie, a ona skinęła głową.

- Tak. Ale nie poślubię cię. Nie mogę... zanadto się boję.

- Boisz się? Dlaczego?! - zawołał. - Z powodu tego, co zdarzyło się przed dziesięcioma laty? Nie potrafię zmienić przeszłości, ale Caterina nie żyje i w mojej rodzinie nie ma już żadnych mrocznych sekretów. Obiecuję, że rozproszę wszystkie twoje lęki.

- Ty przynajmniej masz rodzinę - powiedziała cicho. - Po śmierci matki umieszczono mnie w domu dziecka. We wspólnej sypialni moje łóżko stało pod oknem... zakratowanym oknem. Nienawidziłam widoku tych krat, a w księżycowe noce ich cienie sprawiały, że wydawały się jeszcze większe i bardziej przerażające. Potem przez lata powracały w koszmarnych snach, które przestały mnie dręczyć dopiero, gdy poznałam Lillian i zaczęłam studiować. - Popatrzyła ze smutkiem na Guida ogromnymi, poważnymi oczami. - Ale kiedy we Włoszech trafiłam do kliniki, okno pokoju, w którym mnie umieszczono, też miało kraty. Musiałam skłamać, żeby się stamtąd wydostać, i wzięłam czek od twojego ojca, ponieważ groził, że jeśli odmówię i nie wyjadę, wyśle mnie z powrotem do tego szpitala. Wówczas poprzysięgłam sobie, że już nigdy więcej nie pozwolę, by jakikolwiek mężczyzna zyskał nade mną tego rodzaju władzę.

- Och, *Dio* - jęknął z bólem i pogłaskał ją pocieszająco po twarzy.

- Rozumiesz teraz, dlaczego za ciebie nie wyjdę? - Wysunęła się z objęć Guida, a on się nie sprzeciwił. - Będę zupełnie szczęśliwa, jeśli wszystko między nami pozostanie tak, jak przez minione dwa miesiące.

- Nie ufasz mi... i wcale ci się nie dziwię - rzekł z rozpaczą, kompletnie porażony grozą dramatu, na jaki nieumyślnie naraził Sarę. - Zrobię dla ciebie wszystko, co zechcesz.

- Wobec tego pomóż mi zaparzyć kawę - rzekła żartobliwie z niepewnym uśmiechem.

Poszedł za nią do kuchni posłusznie jak baranek... choć później w sypialni zmienił się w tygrysa.

- Więc gdzie zamieszkamy? - zapytał nazajutrz rano, gdy oboje jedli śniadanie przy kuchennym stole. - U ciebie czy u mnie?

W nocy długo rozmyślał, przyglądając się śpiącej Sarze. Nabrał pewności, że w końcu się pobiorą. Ale najpierw musi sprawić, by mu zaufała.

Rozumiał jej lęk i zagubienie. Nie znała przecież nawet swego ojca.

Postanowił, że rozwieje wszystkie jej obawy, a najlepszym sposobem będzie powolne działanie, krok po kroku.

- Mogę z powodzeniem kierować firmą, z Londynu - oświadczył.

Uradowana Sara obiegła stół i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Naprawdę zamieszkaż ze mną?

- Naturalnie. Mój apartament w Mayfair jest większy i posiada gabinet, ale tobie pozostawiam wybór. I w ogóle, po co miałbym się żenić, skoro mam taką seksowną kochankę? - dodał z uśmiechem.

- Dobrze, a więc zamieszkamy u ciebie - zdecydowała uszczęśliwiona, a on porwał ją w ramiona i zaniósł z powrotem do łóżka.

RS

EPILOG

- Nigdy dotąd nie byłam w Ameryce - oznajmiła Sara, wyglądając z okna hotelowego apartamentu na wieczorną panoramę Nowego Jorku, roziskrzonego milionami świateł drapaczy chmur, pośród których rozpoznała Empire State Building.

Guido stanął za nią, podziwiając jej smukłą sylwetkę w przejrzystym peniuarze. Potem objął ją i przyciągnął do siebie.

- A więc, pani Saro Barberi, jak ci się podoba to miasto?

Odwróciła się i spojrzała na niego oczami błyszczącymi jak szafiry.

- Myślę, że jest olbrzymie i wspaniałe. - Zaśmiała się i uniosła lampkę szampana. - Takie jak ty.

Zachichotał i trącił się z nią kieliszkiem.

- Za naszą miłość.

- Sądzisz, że z Anną wszystko będzie w porządku? - spytała, gdy oboje wychylili toast. - Nigdy jeszcze nie zostawialiśmy jej na całą noc, a ma zaledwie cztery miesiące.

Wziął kieliszek od Sary i odstawił obydwu na stół. Potem ujął jej dłoń i rzekł uspokajająco:

- Przestań się martwić. Marta i Aldo będą ją rozpieszczać. To nasza noc poślubna i powinniśmy ją uczcić.

Spojrzała na niego wzrokiem pełnym miłości.

- Myślałam, że już to zrobiliśmy - powiedziała, wskazując na ogromne łoże, w którym przed chwilą cudownie się kochali.

- Dobrze, masz rację. Zamówiłem stolik w restauracji i zjemy tam kolację. Wezmę tylko szybko prysznic i zaraz wracam.

Sara popatrzyła za nim. Jego opalone na brąz ciało okrywał tylko biały ręcznik owinięty wokół bioder. Pomyślała z zachwytem, że ten oszałamiająco przystojny mężczyzna należy do niej.

Ostatnie dziesięć miesięcy upłynęło jak w cudownym śnie. Zamieszkali razem, a pod koniec maja urodziła się Anna Lily. Guido był kochający, szczodry i troskliwy. To on wybrał imiona dla dziewczynki na cześć matki Sary oraz Lillian - kobiety, która stała się jej przybraną starszą siostrą i najlepszą przyjaciółką. Sarę niezwykle wzruszył ten jego gest nawiązujący do jej przeszłości.

Przed miesiącem polecili do Włoch i wreszcie stawiała czoło ojcu Guida. Okazało się to znacznie łatwiejsze, niż przypuszczała. Ten stary schorowany człowiek gorąco przeprosił ją za wszelkie zło, jakie spotkało ją w jego domu. Dzisiaj rano zaś cała rodzina Barberich przyjechała do Greenwich na wspa- niałą ślub Sary i Guida, który odbył się w miejscowym kościele. Zjawili się też Pat i Dave, a Billy Johnson przyплыł z żoną i dziećmi na nowym statku spacerowym. Przyjęcie weselne wydano w restauracji na pokładzie podczas rejsu po Tamizie. O drugiej po południu państwo młodzi wsiedli do samolotu, a dzięki różnicy czasu przylecieli do Nowego Jorku o czwartej. Przejechali przez miasto limuzyną i o wpół do szóstej znaleźli się w hotelowym apartamencie, gdzie spędzili w łóżku ostatnie dwie godziny.

Sara westchnęła uszczęśliwiona. Nie mogłaby wymarzyć sobie cudowniejszego życia.

- Jesteś zmęczona, kochanie? - Poczowała muśnięcie dłoni męża na policzku i odwróciła się do niego. - A może już żałujesz, że za mnie wyszłaś?

Powiedział to żartem, ale nawet jeszcze teraz widziała w jego oczach cień niepewności. Objęła go ramionami za szyję.

- Nigdy nie będę tego żałować. Ślub był cudowny i szkoda tylko, że kazałam ci aż tak długo czekać. Kocham cię i powierzam ci moje życie.

- Za to ja zaczynam żałować, że jemy kolację w restauracji - oświadczył.

- Więc ją odwołaj - rzuciła żartobliwie.

- Nie tym razem. Ubierz się szybko, zamówiłem stolik na wpół do dziewiątej.

Usłuchała go, a gdy po kwadransie weszła z powrotem do salonu, znieruchomiała na widok starszej pary siedzącej na sofie. Przystojny siwo-
włosy mężczyzna i elegancka kobieta z włosami upiętymi w kok...

Sara wpatrzyła się w jej twarz, która wydała się jej znajoma.

- A więc jesteś już gotowa - rzekł Guido i podszedł do niej z dziwnym uśmiechem. - Wyglądasz pięknie.

Miała na sobie prostą czarną sukienkę z głębokim kwadratowym dekoltem oraz diamentowy naszyjnik i kolczyki, które dostała od narzeczonego na urodziny.

- Kto to...? - zaczęła, ale zamknął jej usta przelotnym pocałunkiem.

Ujął ją za ramię i poprowadził w kierunku pary nieznajomych. Oboje wstali i spoglądali na nią przenikliwie.

- Chcę, abyś poznała państwa Browning, twojego dziadka i babkę.

- Co takiego? - spytała i zachwiała się oszołomiona, lecz Guido ją podtrzymał.

- Tak, to prawda - rzekł. - Odnalazłem ich dla ciebie.

A później nastąpił najbardziej niezwykły wieczór w życiu Sary.

Widocznie obecnie w Ameryce możliwe było wysledzenie dawców przy sztucznym zapłodnieniu - i Guido właśnie to zrobił. Niestety Alexander Browning, biologiczny ojciec Sary, zginął w wieku dwudziestu lat podczas manewrów jego plutonu w Afryce. Był jedynakiem, toteż jego rodzice poczuli

się uszczęśliwieni, kiedy Barberi ich odnalazł i opowiedział im o wnuczce. Okazało się, że jej dziadek Bob jest księgowym w małym miasteczku w Nowej Anglii. Jego żona Laura wydała się zaś Sarze znajoma, ponieważ były do siebie uderzająco podobne.

Przy kolacji aż do północy rozmawiali z ożywieniem i opowiadali sobie nawzajem rodzinne historie. Umówili się też na spotkanie następnego dnia.

Znacznie później seksualnie zaspokojona Sara, leżąc w ogromnym łóżu z głową na piersi Guida, spojrzała na niego oczami błyszczącymi od łez.

- Dziękuję ci za wszystko, a zwłaszcza za to, że starałeś się odszukać mojego ojca i odnalazłeś dziadków. Uczyniłeś mnie dzięki temu najszczęśliwszą kobietą na świecie.

- Och, Saro, nie płacz!

- Nie jestem smutna. To łązy radości. Tak bardzo cię kocham. Pod szorstką powierzchownością jesteś w rzeczywistości poczciwym człowiekiem.

- Uczyniłbym wszystko, żeby tylko cię uszczęśliwić. - Guido uśmiechnął się i otarł jej oczy. - Ale udziele ci pewnej rady. Nie nazywaj w noc poślubną swego męża poczciwym. Mógłby cię opacznie zrozumieć i zapragnąć dowieść ci w łóżku, że się mylisz.

I tak właśnie zrobił.

